

„Żniwo Piekelnego Lata” - To zbiór dwóch dłuższych opowieści dotyczących mrocznych wakacji. Opowiadania stanowią fikcję literacką napisaną w klimacie fantastyki inspirowanej wspomnieniami autorki z wakacji oraz czarną magią, okultyzmem i ciemną stroną ludzkiej natury. Publikacja stanowi kontynuację cyklu opowiadań zamieszczonych w zbiorach: „Mroczne Bajki dla Dorosłych” czy „Gdzie Lilith Mówi Dobranoc”. Podobnie jak poprzednie zbiory, „Żniwo Piekelnego Lata” stanowi posmak ludzkich żądz, zwierzęcych pragnień oraz ukazuje skryte oblicze człowieczeństwa. Mrok jednak jest w każdym z nas. Uważaj by go nie zbudzić...



Paulina Matysiak – Z zawodu dziennikarka związana w przeszłości z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl

Autorka: Mroczne Bajki dla Dorosłych (Radom 2011, Mrooczlandia) Gdzie Lilith Mówi Dobranoc (Radom 2012, Mrooczlandia).

Współautorka: Nowa Teoria Literatury Użytkowej (Radom 2009, Arka), Na Szarym Początku (Radom 2010/2011, Arka), Asocjacje (Radom 2012, Arka) pod red. Adriana Szarego.

Żniwo Piekelnego Lata

Paulina Matysiak

Żniwo Piekelnego Lata



Paulina Matysiak

Żniwo Piekelnego Lata

PAULINA MATYSIAK

RADOM 2012

„Żniwo Piekelnego Lata” - To zbiór dwóch dłuższych opowieści dotyczących mrocznych wakacji. Opowiadania stanowią fikcję literacką napisaną w klimacie fantastyki inspirowanej wspomnieniami autorki z wakacji oraz czarną magią, okultyzmem i ciemną stroną ludzkiej natury. Publikacja stanowi kontynuację cyklu opowiadań zamieszczonych w zbiorach: „Mroczne Bajki dla Dorosłych” czy „Gdzie Lilith Mówi Dobranoc”. Podobnie jak poprzednie zbiory, „Żniwo Piekelnego Lata” stanowi posmak ludzkich żądz, zwierzęcych pragnień oraz ukazuje skryte oblicze człowieczeństwa. Mrok wszak jest w każdym z nas. Uważaj by go nie zbudzić...

Paulina Matysiak – Z zawodu dziennikarka związana w przeszłości z takimi tytułami jak Tygodnik Radomski, Gazeta Radomska, tygodnikradomski.pl, radom24.pl

Autorka: *Mroczne Bajki dla Dorosłych* (Radom 2011, Mrooczlandia), *Gdzie Lilith Mówi Dobranoc* (Radom 2012, Mrooczlandia)

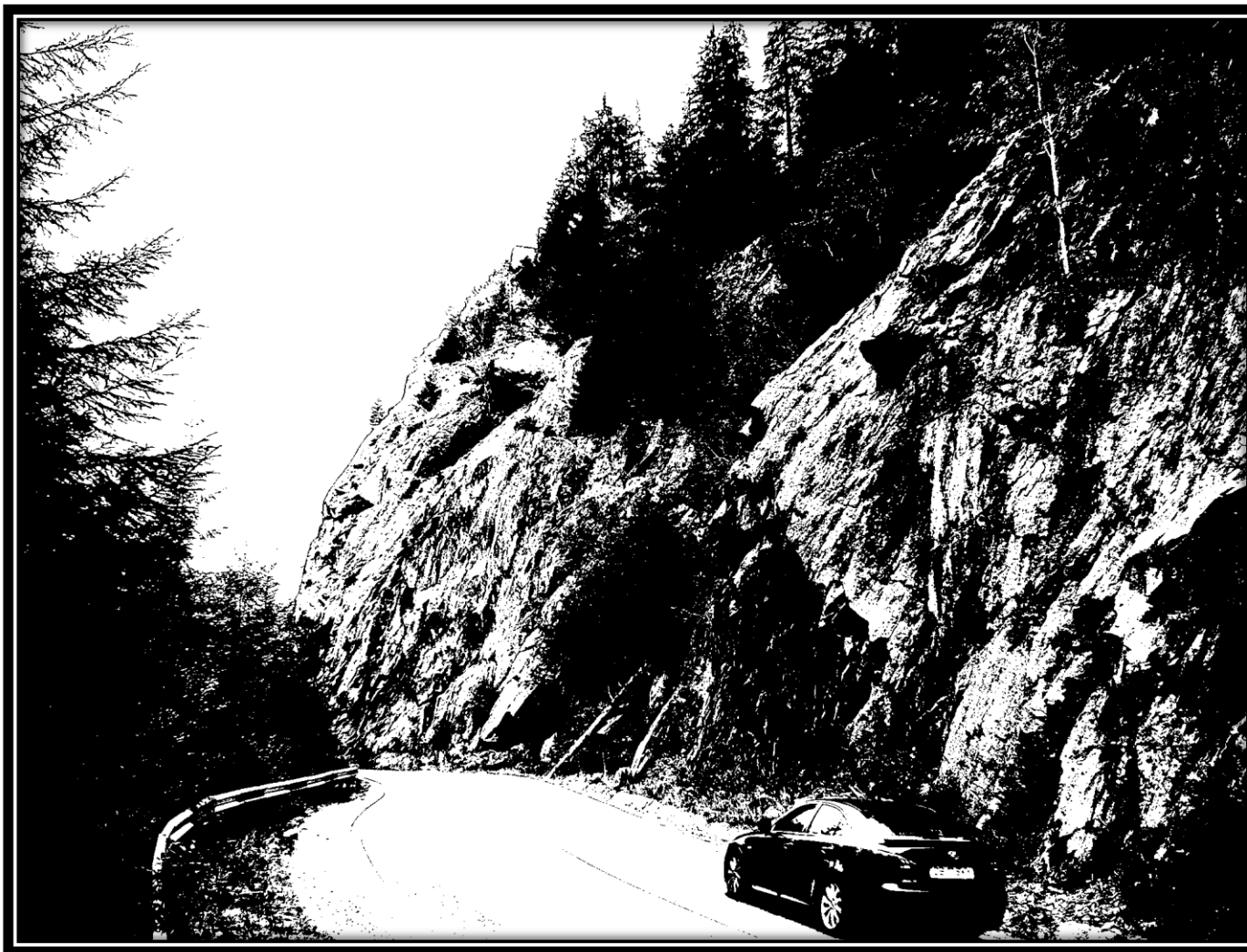
Współautorka: *Nowa Teoria Literatury Użytkowej* (Radom 2009, Arka), *Na Szarym Początku* (Radom 2010/2011, Arka), *Asocjacje* (Radom 2012, Arka) pod red. Adriana Szarego

Przedmowa redakcyjna: *Po publikacji zbiorów opowiadań „Mroczne Bajki dla Dorosłych” oraz „Gdzie Lilith Mówi Dobranoc” jako następna miała ukazać się powieść p.t. „Kłątwa Salem”, której fragment i zapowiedź pojawiły się w ostatnim zbiorze. Książka dawno już została napisana, jednak trochę czasu trwa jej redagowanie, toteż w międzyczasie postanowiłam zająć się czymś mniej obszernym i tak powstało „Żniwo Piekielnego Lata”. Książkę tą dedykuję mojemu byłemu chłopakowi Aleksandrowi, dzięki któremu miałam okazję zwiedzić trochę świata i przeżyć niezapomniane przygody, czerpiąc nowe inspiracje do pisania. Życzę miłej lektury. Paulina Matysiak.*

Spis treści:

- 1) Piętno Rumuńskiej Drogistr.5
- 2) Kamienna Trumna Monastynu.....str.61

Piętno Rumuńskiej Drogi



-Ach, to już Rumunia? – Spytała unosząc głowę i przeciągając sennym spojrzeniem po tafli szyby.

Było już jasno. Słońce znajdowało się wysoko nad powierzchnią ziemi, a jego niewidzialne dłonie pieściły niemiłosiernym żarem rozgrzany asfalt i karoserię samochodu osobowego, którym podróżowali po rumuńskich rozdrożach. Rozgrzana świetlna kula nie oszczędzała swego blasku, którym zalewała świerki i drzewa piniowe porastające wzgórza malujące się wokół krętej drogi.

Krajobraz zapierał dech w piersiach. Majestatyczny, dumny, zadziwiający, miejscami przerażający i taki inny niż ten, który znali ze swojego kraju, lecz jednocześnie napawający jakimś nieznanym lękiem powodowanym przepychem mozaiki szlaków biegnących po górzystym terenie nasiąkniętym przepaściami, niczym maleńka wstążeczka rzucona w ogromny świat dzikich wyżyn i dolin.

Asatru poprawiła pas bezpieczeństwa wbijający się w piersi i usiadła prosto przesuwając jednocześnie dźwignię powodującą złożenie oparcia siedzenia pasażera do pionu. Ziewnęła z rozkoszą po czym gładząc dłonią niebieskie pasemka włosów przysłaniające wzrok, włożyła włosy za uszy.

- Piękna ta Rumunia, prawda? – Odparł na pytanie krótkowłose młodzieniec o koziej bródce okalającej jego usta miodowym gąszczem igiełek.

Rumunia nie po raz pierwszy wywierała na nim tak piorunujące wrażenie, jednak jego niebieskooka przyjaciółka patrzyła na tutejsze Karpaty po raz pierwszy w życiu. Asatru nie było jej prawdziwym imieniem, lecz jedynym, którego używała prywatnie.

Seweryn uśmiechnął się w duchu na samą myśl, że to dopiero początek tego, co zaprezentuje im pełen przedziwnego uroku kraj. Jazda slalomem i patrzenie w dół zbocza przynosiła mu ogromną frajdę, jednak jeszcze większą przyjemność czerpał z zerkania na pełne podziwu i blasku spojrzenie małej czarownicy podekscytowanej urokliwym miejscem i możliwością pocucia klimatu nieodgadnionej i niezbadanej krainy przesiąkniętej baśniowymi legendami.

On nie wierzył w magię, którą utrzymywała, że praktykuje, jednak jej wyjątkowa i nietuzinkowa ciekawość do świata oraz spojrzenie nieskalane schematycznym myśleniem sprawiały, że wydawała się tak archaiczna i niezwykła, że stanowiła dla niego niezwykłą tajemnicę, którą mógł poznawać na nowo z dnia na dzień.

Pasowali do siebie jak ling i jang stanowiąc swe zupełne przeciwieństwo, lecz jednocześnie dopełniając się i przyciągając niczym nieme magnesy. Jej szalona i niezwykła natura sprawiała, że przy niej również potrafił patrzeć na świat oczami nieskalanego obyczajowości dziecka. Tak też wreszcie i on – poważny i statyczny człowiek zrobił coś szalonego – zabrał ją w tą spontanicznie planowaną podróż do źródła mocy spełniając tym jej skryte marzenie. Ona natomiast czerpała swą siłę z jego spokojnej natury i ciepłego usposobienia. Zawsze mogła na niego liczyć. Był jej oazą spokoju, w której chowała swe smutki, lęki, nadzieje i radości.

Z głośników radia popłynęły słowa piosenki: „Mamy tylko siebie. Wielką mamy moc. To jest nasz spisec i nasza sekretna zmowa.” zespołu Grabarz i Strachy na Lachy, co wzmocniło jeszcze mocniej jego przemyślenia nad trwałością i niezwykłością tego, co działo się między nimi.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Tu jest niesamowicie. – Wycodziła lustrując głodnym spojrzeniem świat za oknem. – Gdzie dokładnie jesteśmy? Długo spałam? Kiedy przekroczyliśmy granicę? – Dopytywała zerkając na niego spojrzeniem przepełnionym podziwem i miłością zarówno dla świata, jak i jego osoby.

- Chwilkę spałaś. Załedwie połowę Węgier. – Rzucił rozbawionym tonem. – Dopiero wjechaliśmy. Minęliśmy Satu Mare. To dopiero początek Rumunii, także wiele cię nie ominęło kochanie.

- Nie jesteś zmęczony skarbie? – Spytała gładząc dłonią włosy na jego skroniach i uśmiechając się do mężczyzny.

- Zmęczony? – Odpowiedział z rozbawieniem w głosie. – Przecież spałem dwie godziny na granicy i czuję się jak nowonarodzony. Miałaś rację, że w Rumunii jest moc. – Dodał z serdecznym uśmiechem.

- Co oznacza Satu Mare? – Spytała zaintrygowana nazwą miejscowości i wciąż wodząc spojrzeniem od kierowcy do widoków za oknami.

- Nie mam pojęcia kochana. Rumuńskiego nie znam.

- Szkoda. Jakaś znajoma wydaje mi się ta nazwa. Ciekawa jestem co znaczy. – Odparła znów wlepiając spojrzenie w widok za oknem, który to przyciągał ją z minuty na minutę coraz mocniej.

Samochód wesoło sunął krętą ścieżką o całkiem poprawnej nawierzchni. Nie była to wprawdzie autostrada, a droga była dość wąska, jednak jej jakość zdecydowanie przewyższała wiele polskich dróg. Krajobraz obrazujący małe miścinki rozsypanych na zboczach gór przyciągał spojrzenia. Domki sunęły wraz z nimi wzdłuż głównej drogi. Nie było żadnych bocznych uliczek, ani rozwidleń. Wszędzie prowadziła jedna droga przecinająca strome pagóry Karpat. Miasteczka, tak delikatne i liche, a zarazem mocne i trwające tu od wielu pokoleń, sprawiały, że człowiek patrzył na świat zupełnie innymi oczyma. Potęga natury współgrała tu z lekkim zarysem ludzkiej ręki.

Wszystkie miasta wyglądały podobnie i choć kwadratowe domki w większości sypały się od starości, zdawały się być tak urocze w tej jakże urokliwej scenerii. Większość z nich otynkowana została i pomalowana jedynie od frontowej strony, by uśmiechać się do pojazdów sunących ulicą. Następnie coraz liczniej spotkać można było coraz to ładniejsze domy. Budynki zbudowane były w fikuśny sposób. W tynk wgryzał się ozdobny gąszcz bluszczu, domy porastał winogron, czy też dla ozdoby suche podwórka ustrojone były donicami z palmami lub drzewkami figowymi i oliwkowymi.

Wszystko to wyglądało jak stworzone na pokaz by cieszyć oczy podróżnych, jednak stałym i nieodzownym elementem okazały się kościoły i meczety. Wysokie wieże okraszone półksiężycami, gwiazdami i krzyżami wkomponowały się w górzysty krajobraz miast, iż wyglądały jakby znajdowały się tu od zawsze. Aż ciężko było uwierzyć w ich mnogość. Jedno miasto stanowiło szereg zaledwie kilkunastu domków rozrzuconych wzdłuż drogi, gdzie przymusowo znajdował się przynajmniej jeden budynek wybudowany ku czci matki Boskiej i jej Niepokalanego Poczęcia.

- Po co im tyle kościołów? – Pytanie samo nasunęło się na usta Asatru. – Czy oni są aż tak religijni? – Rzuciła jakby do samej siebie.
- Chyba raczej odwrotnie. – Odparł spokojny i wyważony męski głos należący do 28-letniego mężczyzny siedzącego za kierownicą.
- Satu Mare to Święta Maria? – Spytała kontynuując rzucanie pytań retorycznych, choć to akurat doczekało się odpowiedzi.
- A wiesz, że chyba tak? – Spojrzał na nią z przekonaniem i zdziwieniem odwracając na sekundę wzrok od jezdni. - Że też sam na to nie wpadłem.
- Ta nazwa jakoś tak znajomo brzmi. – Dodała z mglistym spojrzeniem krążącym po soczystych szczytach gór i wierzchołkach kościołów.

Początkowo widok kościołów, tak licznie wybudowanych w rumuńskiej krainie, wprawiał ją w zwyczajne zdziwienie, jednak wraz z dalszą drogą zaczął przyprawiać o dreszcze. Budowle na tle skromnych i ubogich wiosek wyglądały dość komicznie, groteskowo, a nawet strasznie. To bardzo niezdrowa sytuacja, gdy sacrum, które powinno być ukoronowane niewidzialną barierą od profanum, zaczyna się z nim zlewać tworząc dziwną atmosferę pogardy, czy też może zakłopotania. W każdym razie czuła się tu nieswojo, a atmosfera nasiąknięta przepychem świętości na tle lichych, maleńkich domków, zaczęła przyprawiać ją o nieuzasadniony, tkwiący może jedynie w jej jaźni, a może unoszący się w powietrzu górzystej krainy paradoksalnego dualizmu, w której zlewały się dwa światy, strach.

- Nie sądziłam, że Rumuni są tacy pobożni. – Rzuciła wreszcie z nieskrywaną kpina.
- Ja się tam nie dziwię. – Zawtórował jej kolejny głos, może nie tyle oburzenia, co zdroworozsądkowy. – Jakby mi ktoś tak narzucał religię, to też miałbym ją gdzieś. Poza tym to biedny, dziki lud. Nie można ich winić za to, że są zdemoralizowani i kombinują żeby przetrwać. Chociaż uwierz mi, że w przeciwieństwie z tym, co było kilka, czy kilkadziesiąt lat temu,

Rumunia staje się coraz bardziej cywilizowanym krajem. A co do tych kościołów... - Zamyślił się przez chwilę marszcząc czoło. – To wydaje mi się, że chyba po prostu muszą mieć jakąś odskocznię. Chcą mieć jakąś nadzieję na lepsze jutro. Chcą w coś wierzyć. Dlatego starzy postarali się o tyle kościołów.

- Odskoknię mówisz? Tylko, że to już nie katolicy, tylko poganie, jeśli religię traktują jedynie jako odskocznię od marnego, czy też nudnego żywota i chwalą się swą pobożnością na pokaz stawiając liczne kościoły oraz poprzez szlaki emanujące świętością, czy też jak nazwałby to ktoś inny w grubiański sposób, świętojebnością. – Odparła przepełniona jakimś wewnętrznym rozgoryczeniem. – O, napadnijmy sobie jakiegoś turystę i go ograbmy, a wieczorem pójdziemy świętować do baru. Albo nie! Wieczorem trzeba iść do kościółka i się pomodlić. – Zaczęła w szyderczy sposób przedrzeżniać rumuńska społeczność.

- No w każdym razie dla mnie to też drobna przesada z tymi kościołami – Odparł z sarkastycznym uśmiechem. – Dziwnie się czuję widząc kościół na kościele.

Dalszy widok w istocie wprowadzał ją w coraz to większy dysonans niepokoju zbieżnych myśli i skojarzeń wpływając na nią przygnębiająco. Był niecodzienny, by nie powiedzieć, że dziwny, czy też dziwaczny. Bynajmniej Rumunia przyciągała ją coraz mocniej, a w zasadzie nie cała Rumunia, jak pewna upragniona część tego nietuzinkowego jestestwa.

Nieuchronnie bowiem zbliżali się od kilku godzin do legendarnej Transylwanii. Dla Asatru miejsca przepełnionego magią, zaś dla Seweryna jestestwa, w którym stanie się magikiem pozwalającym spełnić ukochanej jej najskrytsze marzenie poprzez dotknięcie miejsca przepełnionego, jej zdaniem, mocą legendy Draculi.

- Zobacz, na niektórych kościołach nie ma krzyża tylko jakiś półksiężyc z gwiazdką. To chyba nie są katolickie kościoły. – Ozwała się po kolejnej godzinie milczenia.

- Nie wiem. Nie znam się.

- Może to jakieś muzułmańskie meczety ?
- Nie sędzę. Zdaje mi się, że to chyba katolicki kraj. – Stwierdził bez większego przekonania.
- A wiesz, że hrabia Dracula też był katolikiem? – Rzuciła wpatrując się w niego swym świdrującym spojrzeniem błyszczących oczu.
- Katolikiem? – Spytał zerkając na nią ze zdziwieniem.
- Oczywiście.
- To chyba tylko tak jak Hitler. – Odparł z drwiną. - Też był katolikiem.
- Dracula za swojego życia, zanim jeszcze zaczęły krążyć legendy o tym, że był wampirem, bardzo dbał by w jego królestwie panował porządek. No chyba, że to też tylko legendy, ale jak wiadomo, w każdej bajce jest jakieś ziarno prawdy. Fakt, używał bardzo drastycznych metod, ale kojarzy mi się to z Księciem Maciawellego, który przecież jest autorytetem filozoficznego podejścia do utrzymywania władzy.
- Tak. Cel uświęca środki.
- Ale coś w tym jest. Draculi udało się swoimi krwawymi metodami zapewnić ład i porządek w prymitywnym świecie złodziejskim.
- Nie wiem do czego pijesz. Jedyne legendy, które znam o Draculi, to te, że po śmierci stał się wampirem i pił ludzką krew. Nie mam bladego pojęcia o jego religii ani życiu.
- Może to tylko miejskie legendy zmienione przez lata i nie do końca tak było jak opisują, ale znam taką jedną o złotym pucharze. – Zaczęła wyjaśniać ścisłym tonem, którego zawsze używała opowiadając mu coś, a jej głos brzmiał nieco mrocznie i patetycznie za każdym razem gdy dzieliła się z nim swoją wiedzą na temat okultyzmu, magii, czy faktach

historycznych dotyczących okultystów, zbrodniarzy wojennych czy rzekomych wampirów, których ona nazywała bathorianinami. – Legendy głoszą, że Dracul Palownik rządami żelaznej ręki wprowadził taki porządek w kraju złodziei, że w pewnym momencie postawił w centralnym miejscu złoty puchar dla podróżnych. Nie był pilnowany przez strażę. Nie był nawet przykuty żadnym łańcuchem. Po prostu stał. A ludzie tak bardzo bali się gniewu hrabiego, że nie odważyli się go ukraść.

- A czemu się tak go bali? – Spytał zerkając na nią zza kierownicy i wsłuchując się w metaliczną barwę głosu.

- Znam taką jedną historię. Przez Transylwanię przejeżdżał pewien kupiec. Miał w swym wozie złoto. Napadli go rabusie i skradli dobytek. Handlarz zgłosił się po pomoc do hrabiego, który okazał mu swej gościny i przyjął pod dach obiecując, że do rana jego pieniądze zostaną odnalezione a złodzieje ukarani. Następnego dnia złoto rzeczywiście się odnalazło. Hrabia nakazał mu przeliczyć sztuki złota i sprawdzić czy wszystko zostało zwrócone. Handlarz naliczył pięćset jeden sztuk, więc jedną monetę oddał hrabiemu mówiąc, że skradziono mu pięćset złotych monet. Kolejnego dnia, gdy kupiec miał już odjeżdżać dziękując hrabiemu za jego gościnę, został zaproszony na dziedziniec, gdzie stały dwa pale. Na jednym z nich skonał złodziej, który ukradł złoto. Gdy handlarz spytał dla kogo jest ten drugi pał, Dracula odpowiedział: „Miał być dla ciebie gdybyś nie oddał jednej monety, którą ci podrzuciłem”. To była taka próba. Złoto, które dał handlarzowi należało do hrabiego. Specjalnie podrzucił mu jedną sztukę więcej. Gdyby handlarz okazał się nieuczciwy, spotkałby go taki sam los jak złodzieja, którego odnaleźli dopiero kolejnego dnia. – Skończyła swą opowieść z pełnym napięciem głosem.

- To niezły cwaniak był z tego Draculi. Widzę, że jesteś pod wrażeniem jego metod.

- A żebyś wiedział! – Rzuciła z błyskiem w oku i podnieceniem malującym się na twarzy. A wiesz jak się pozbył żebraków i pijaków?

- Nie wiem, ale zaraz pewnie się dowiem. – Uśmiechnął się ukazując białe zęby.

- Zaprosił na rynek margines społeczny. To było jakieś święto. Dał im tyle wina, ile tylko zdołają wypić. Wszyscy bawili się i świętowali. Nie spodziewali się niczego. Ci, którzy upili się do nieprzytomności, w nocy nieświadomi niczego spali na tym dziedzińcu. Wtedy Dracula nakazał zamknąć i podpalić drewniany plac rynku. W ten sposób oczyścił miasto z marginesu społecznego i cygańskich rzezimieszków.

- Mówisz o nim z takim podnieceniem i żarem w głosie.

- No wiesz, nie każdy potrafi wzbudzić tak duży respekt, by opowieści o jego władaniu jeszcze długo po jego śmierci tworzyły legendy.

- To co takiego jeszcze robił ten Dracula, że tak go szanowali?

- Raczej czuli do niego respekt. Szanować, to go mogli ci, którzy nie spotkali się z jego gniewem. Kiedyś gościł u siebie jakiś wysoko postawionych ludzi. Nie pamiętam już kogo. W każdym razie mężczyźni nie okazali mu szacunku i nie uklonili mu się i nie zdjęli czapek z głów, jak nakazywał zwyczaj. Za zniewagę hrabia kazał im przykuć nakrycia głowy do czaszek gwoździemi.

- Rzeczywiście, straszne. Ale nadal nie rozumiem, co cię tak kręci.

- No jak to co? Może jego rządy były krwawe, ale jakby nie było, osiągnął swój cel. Pozbył się złodziei i pijaków. Tak oczyścił swe włości z marginesu, że w pewnym momencie mógł postawić ten złoty puchar i wiedział, że nikt go nie ukradnie, a wręcz ludzie będą go pilnować, by zawsze pozostawał na swoim miejscu.

- A czemu mówili na niego Palownik?

- To była jego ulubiona metoda zadawania śmierci. Dracula miał w swoim zamku prawdziwe lochy, w których torturował i zabijał. Znajdowały się tam między innymi sale z palami, na których przebijano ludzi. Jestem przekonana, że był okultystą skoro tak lubił zabijać, a do zadawania śmierci podchodził w tak precyzyjny i zaplanowany sposób, ale mniejsza z tym. W

każdym razie kiedyś jeden z żołnierzy odwrócił się w momencie, gdy palowano. Całe komnaty wypełniały się smrodem wnętrzości, wylewającej się żółci i krwi, której zapach unosił się po komnatkach śmierci. Dracula zauważył obrzydzenie swego sługi. Powiedział mu, że skoro tak bardzo go to brzydzi, to powinien się unieść ponad ten smród i odór. Wiesz, co miał na myśli?

- Nie wiem, ale pewnie znów kryje się tu jakiś podstęp. Koleś najwyraźniej miał czarny humor.

- Kazał zbudować najwyższy pał, który znajdzie się pod samym sufitem i by żołnierz, który patrzył z zniesmaczeniem na egzekucję, mógł spojrzeć na ową salę z góry.

- Masakra jakaś. Zmieńmy może temat, bo zaczynam dostawać choroby lokomocyjne. – Rzucił półzartem.

- Nie mogę się doczekać aż dotknę tych murów i ziemi ciężkiej od przelanej krwi. To miejsce musi być nasiąknięte magią. Może i jest to czarna magia i zła moc, ale i tak strasznie mnie pociąga siła krążąca w transylwańskiej glebie i powietrzu.

- Ale to już tylko ruiny.

- To nic. Moc dawno wsiąkła w to miejsce. Chciałabym też zobaczyć jego grobowiec.

- Ale tam ponoć nie ma jego ciała. Z tego co wiem, to ciało oddzielono od głowy i wywieźli z Rumunii.

- Tak. Też mi się coś o uszy obilo. Są różne wersje co stało się z ciałem Draculi. Tak naprawdę to chyba ciężko stwierdzić gdzie się znajduje. Niektórzy nadal wierzą, że ciała nie można odnaleźć, lub zaginęło, bo tak naprawdę Dracula wstał z grobu by nadal pilnować swego jestestwa i tak wciąż żyje w legendach.

- Jak tak się ciebie słucha, to można naprawdę odnieść wrażenie, że jest wciąż żywy, bo żyje w swoich wyznawcach.

- No teraz to przesadziłeś. Może i jestem pod ogromnym wrażeniem Draculi, ale przecież się do niego nie modlę. – Roześmiała się szczerze i odpaliła kolejnego papierosa znów kierując spojrzenie na widoki zapierające dech w piersi. -

Ciekawa jestem co to za drzewa. Niczym się od naszych nie różnią. – Szepnęła pod nosem obserwując tutejszą faunę, gdy mijali kolejną wioskę.

- Chodzi ci o te choiny czy liściaste? – Spytał wchodząc w kolejny zakręt stromej góry. - To chyba jakieś Klony. – Odparł wreszcie drapiąc się z przekonaniem po brodzie.

- Klony? No nie wiem. Może i tak. W każdym razie podobne do naszych. Za to iglaste zupełnie inne. Wyrosły wielkie jak te góry. – Podsumowała wpatrując się w soczyście zielone listowia na rozłożystych gałązkach drzew porastających zbocza gór i ciemnozieloną mozaikę wysokich, spiczastych iglaków.

Przez chwilę oboje milczeli podziwiając pejzaż i wsłuchując się w Somebody That I Used To Know wypełniającą wnętrze samochodu przyjemnym brzmieniem. Seweryn lekko kołysał się w swym siedzeniu wystukując rytm na kierownicy. Asatru z lekkim żalem oderwała spojrzenie od widoków, by lepiej przyjrzeć się mężczyźnie. Ten żywy obraz również był bezcenny. Chłopak początkowo nie zdawał sobie sprawy, że jest obserwowany. Był taki naturalny i promienny. Uśmiechał się sam do siebie. Nucił z cicha. Asatru z rozkoszą wpatrywała się w piwne oczy śledzące krętą jezdnię, w urocze dołeczki, które tworzyły się w kącikach jego ust i błogi wyraz twarzy przepelniony rozluźnieniem.

- Czemu mi się tak przyglądasz? – Rzucił po kilku dłuższych chwilach milczenia.

- Bo mi się podobasz. – Odparła z zadowoleniem, na co on również się uśmiechnął. – Przeszkadza ci to?

- Nie bardzo. – Odpowiedział spuszczać dłoń ze skrzyni biegów i ściskając jej dłoń. – Ale zaraz będziesz miała ciekawszy widok.

- Co mianowicie?

- Zobaczysz. – Odparł tajemniczo. – Już się tam zbliżamy.

Nie minęło nawet pół godziny, gdy wreszcie odkryła o czym mówił. Gdy zjechali z kolejnej góry znajdując się w soczystej dolinie, po obu stronach drogi pojawiły się przepiękne pałace.

- To domy Cyganów. – Odparł lustrując z podziwem budowlę.

Błyszczały już z daleka nie pozwalając pozostać obojętnym na przepych z jakim zostały urządzone. Dachy ze srebrnej blachy odbijały blask słońca świecąc niczym żywe srebro. Rzeźbione kolumny, posrebrzane okiennice, wieżyczki z fikuśnymi daszkami, ogromne balkony, rzeźbione wejścia skonstruowane z podwójnych drzwi niczym bramy pałacowe i cała masa zdobień sprawiały, że poczuła się jak w bajce o arabskich księżniczkach i sultanach.

Rozwarła usta ze zdziwienia wpatrując się w zadziwiające budowle. Cała ta kraina skonstruowana była ze sprzeczności. Bieda i marność maleńkich niczym łupinki orzecha domków rumuńskiej społeczności przeszyta majestatycznymi kościołami, a teraz jeszcze te ogromne pałace błyszczące z dali i wcale nie przypominające domów mieszkalnych. Ze spokojem pomieściłoby się w nich z dziesięć porządnych rodzin – oceniła gapiąc się na nie z samochodu, jednak wraz z dalszą drogą pałaców wciąż przybierało, a każdy następny zbudowany był z jeszcze większym przepychem. Rumunia dziwiła ją coraz bardziej, jednak każdy jej fragment przyciągał ją do siebie coraz mocniej przyprawiając o magiczny nastrój oczekiwania i napięcia.

Minęli kilka porządnych wzniesień, po czym świat znów wrócił do normy, a uczucie trwania w niezwyklej bajce minęło, gdy na ich drodze znów pojawiały się typowe dla rumuńskiej architektury małe, kwadratowe domki rzucone wzdłuż drogi.

- Mamy jeszcze coś do jedzenia? – Spytał zerkając w lusterko i próbując dojrzeć tylne siedzenie.

- Nic już nie mamy.

- Szkoda. Trzeba będzie gdzieś stanąć i coś kupić. Strasznie jestem głodny.

- Ja tak samo. Normalnie w brzuchu mi już zaczyna burczeć. – Roześmiała się serdecznie. – Tak mnie zajęły te widoki, że zapomniałam, że jestem głodna.
 - W podróży takiej jak ta łatwo stracić poczucie czasu, co?
 - Dokładnie.
 - O, tam jest stacja. Zatankujemy się i kupimy coś do jedzenia. – Stwierdził, gdy zjeżdżając z kolejnego wzniesienia zauważył ją na samym końcu serpentyny skłaniającej się do następnej doliny.
- Nic jednak nie zjedli gdyż do wyboru były jedynie oleje i smary do samochodów, papierosy i kawa z automatu. Nawet wody do picia nie było gdzie kupić. Lekko się odświeżyli w łazience, co kosztowało ich pół ponad kwadrans szukania szczoteczek do zębów w walizach. Pobudzili się mocną kawą i ruszyli dalej.
- Nie mogę się już doczekać kiedy będziemy w Transylwanii. – Rzuciła przyciszonym głosem po kilku godzinach jazdy rumuńskimi drogami.
 - Zaskoczę cię. Zdaje się, że już wjechaliśmy do Transylwanii. – Odparł z uśmiechem na twarzy.
 - Poważnie? – Ożywiła się nieznacznie odrywając wzrok od okna i wlepiając spojrzenie w towarzysza podróży. – Dlaczego nic nie mówisz?
 - Widzisz tamtą górę? – Spytał wskazując palcem w dal na szczyt chowający się w chmurach.
 - Ciężko nie zauważyć. – Odparła chichocząc.
 - No to właśnie tam teraz jedziemy.
 - No co ty? – Prychnęła ze zdziwieniem, a serce zakołatało jej na samą myśl o jeździe w stronę nieba.

Zakręty już teraz wprawiały ją zarówno w podziw, ale też i przerażenie. Nigdy nie jechała tak krętymi drogami i ostrymi zboczami. Nie była w stanie nawet sobie wyobrazić tego, co zobaczy, gdy wjadą na owe wzniesienie. A może chmury są tak gęste, że nic nie zobaczy?

- Spokojnie. Jeszcze trochę nam zejdzie zanim tam dojedziemy. Ale spodoba ci się. Pojedziemy trasą transfogarską przez sam środek gór Fogarskich.

- A to nie są Karpaty? – Spytała zdumiona.

- Stanowią pasmo Karpat. A wiesz, że trasa, którą będziemy jechać została wybudowana przez rumuńskiego dyktatora Ceaușescu na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych i jest granicą pomiędzy krainami Transylwanii i Muntenii? – Zaczął wyjaśniać z nieskrywaną pasją malującą się w barwie i tonie głosu. - Udostępniana jest jedynie przez okres wakacji. Chyba jakieś pięć miesięcy w roku jest dostępna. W pozostałych miesiącach śnieg zalega całą jezdnię. Nicolae Ceaușescu był komunistycznym przywódcą Rumunii. Miał do dyspozycji dwadzieścia jeden pałaców, czterdzieści jeden willi i dwadzieścia domków myśliwskich. Jego psy karmiono jedynie cieleciną sprowadzaną z Włoch. Spróbuj sobie zatem wyobrazić jak wielkimi stratami w ludziach musiała być okupiona budowa Transfogaru. Ale oprócz budowy tej trasy, jednym z ciekawszych jego projektów była na przykład systematyzacja czyli burzenie wsi i przesiedlanie ludzi do bloków. Ostatecznie rozstrzelano go w 1989r.

- O, widzę, że odrobiłeś pracę domową. – Odparła z zadowoleniem. – Powiedz mi lepiej gdzie jest zamek Draculi, bo on bardziej mnie interesuje niż ten cały dyktator.

Seweryn uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem i niepewnością. O zamku wiedział tylko tyle, że znajduje się gdzieś przy zjeździe z trasy. Tak na dłuższą metę o wiele bardziej zależało mu na przejechaniu przez malowniczy Transfogar, którego jeszcze nie miał okazji podziwiać, a słyszał wiele komplementów na temat podróży od znajomych. W tej chwili próbował przypomnieć sobie nazwę miejscowości, o której mówili mu znajomi. Gdzie był ten zamek?

- Pojenari. –Wyciągnął z zaułka pamięci. Nie był jednak zupełnie przekonany. – To nazwa miejscowości, w której znajduje się zamek. Gdzieś niedaleko zjazdu z tej góry.

- No tak. Tylko najpierw musimy tam wjechać. – Bąknęła cichutko wpatrując się w szczyty przed nimi.

Góra zdawała się ją przytłaczać. Działała na nią w jakiś dziwny sposób. Seweryn był najwyraźniej poruszony wjazdem na monstrum, jednak ona zaczęła pogrążyć się w obawach. Początkowo myślała, że przeraża ją sam fakt jazdy po tak ogromnym wzniesieniu bujającym w chmurach, jednak wraz z dalszą drogą uczucie lęku zaczęło wypełniać ją w nieokiełznany sposób. Zaczęły nawiedzać ją przeczucia. Tam coś się czaiło. Jakaś niewidzialna siła. Dziwna energia. Góra przyciągała ją jak magnes, a jednocześnie sprawiała, że dziewczyna czuła się przytłoczona jej siłą.

- Wszystko w porządku? – Spytał zauważając jej dziwne zachowanie.

- Nic mi nie jest. – Odparła łapiąc głośno oddech i trzymając dłonie na piersiach.

- Coś cię boli. – Rzucił wreszcie widząc nietęgą minę Asatru.

- To chyba ciśnienie. Strasznie mnie dusi w mostku. Boli mnie serce. – Odpowiedziała niepewnie, gdyż sama zastanawiała się czy to rzeczywiście jedynie ciśnienie, czy może zupełnie co innego, o czym nie chciała mu mówić, by nie wprowadzać sztucznego zamętu w sielankową chwilę.

Widok granatowych szczytów był niezwykle, jednak dziewczyna miała sprzeczne uczucia patrząc na nie. Miała wrażenie jakby jakaś nieznana jej, niematerialna siła przygniatała jej umysł i ciało. Tam tkwiła moc. Żywa moc... Moc, która jednocześnie wabiła swą siłą i mistycznym klimatem, ale jednocześnie wpływała na nią destrukcyjnie niszcząc ciało i umysł wnosząc do niego zamęt i niepokój. Wsiąkała w miejsce, które otaczała i w nią samą. Było jej za dużo, wszak patrzenie na burzę i szalejącą siłę natury, gdy siedzimy bezpiecznie w domu, potrafi być bardzo przyjemne, jednak , gdy sami

znajdziemy się w oku cyklonu, mocarny wiatr, może nam się już nie wydawać taki piękny i przejmujący. Podobnie było z tym miejscem. Energii było za dużo. Spływała z gór razem ze strumykami oblewającymi zbocza.

- Minąłeś właśnie kolejną stację. – Zauważyła po chwili. – Mieliliśmy kupić coś do jedzenia.

- Jest już późno. – Odparł wgapiając się w górę z błyszczącymi od podniecenia oczyma. – Chcesz przegapić widoki? Kupimy coś jak będziemy zjeżdżać z tej góry.

- Słuchaj, i tak chciałabym stanąć na jakiejś stacji, żeby iść do łazienki. – Odparła z lekkim niezadowoleniem.

- Dobra. – Bąknął od niechcenia. – Stanę na kolejnej stacji.

Kraina najwyraźniej i na niego działała bardzo mocno, choć jej piękno i czar wpływały na mężczyznę zupełnie inaczej niż na Asatru. Seweryn nie mógł już doczekać się wjazdu na górę. Zaczął znacznie przyspieszać. Duma rozpierała go, gdy mijali kolejne serpentyny wijące się wokół zboczy i gdy patrząc w dół widział nieskończone przepaści.

- Chyba już nie będzie żadnej stacji. – Wycedził po kolejnym kwadransie. – Wytrzymasz jakoś? Bardzo ci się chce do łazienki?

- Tak bardzo to nie, ale nie wiem ile czasu zejdzie nam jazda przez te wielkie góry, a tam może nie być żadnego miejsca, w którym można się zatrzymać. – Odparła z delikatnym zażenowaniem, po czym znów mocniej przycisnęła rękę do piersi.

- Tak bardzo cię boli?

- Tylko troszeczkę. – Skłamała powstrzymując się od urojenia łez.

Kłucie serca stawało się coraz mocniejsze, a złapanie oddechu sprawiało coraz większą trudność.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Zbliżamy się już do źródła mocy. – Rzucił nagle wprowadzając ją w zadziwienie.

- Do źródła mocy? – Powtórzyła nie wierząc, że zwrot ten padł właśnie z jego ust. To nie było do niego podobne. – Do jakiego źródła mocy? – Powtórzyła.

- No jak to? A co jest w górach?

- No tak. – Westchnęła ze zrozumieniem. – Życiodajne źródła. Moc płynąca strumykami górskimi. – Roześmiała się w głos śmiejąc z podejrzliwych myśli, które pojawiły się wraz ze zdaniem wypowiedzianym przez Seweryna. Jak mogło jej przejść przez jaźń, że miał na myśli taki sam rodzaj mocy o jakim pomyślała ona? To było niedorzeczne i teraz wydało jej się nawet zabawne.

Wraz z dalszą jazdą Transfogar przemienił się z mglistego celu malującego w dali w rzeczywistość. Ledwo zdążyli podjechać pod górę, przeraził ich jej mocarny pion. Minęli serpentynę. Droga wiała się wzdłuż zbocza. Następnie kolejną i jeszcze jedną. Wraz z następną okazało się, że jadą drogą przypominającą wyszarpaną wyrwę w pionowej powierzchni, która wciąż spogląda w dół swą stromością i zataczającym się w stronę przepaści poziomem.

Las porastający Transfogar był dzikim siedliskiem pochylonych pni zerkających na nich znad kolejnych wyszarpanych fragmentów skały i przesiąkniętym cieniami współgrającymi z delikatnymi promieniami słońca próbującymi wkraść się w ową, przytłoczoną ciemnością, rzeczywistość. Asatru nie tylko już przeczuwała, że miejsce to skalane jest jakąś dziwną energią. Ona czuła spojrzenia groźnej siły spoglądającej na nią oczami leśnych duchów czających się w drzewach i cieniach. Las zdawał się jej być żywym jestestwem mroku. Tworem z bijącym sercem i duszą. Krył jakiś sekret.

- Możesz zwolnić? – Spytała patrząc z przerażeniem w stronę przepaści i zerkając na strzałkę prędkościomierza.

- Zwolnię jak podjedziemy nieco wyżej. Póki nie jest jeszcze tak stromo możemy nieco podgonić.

Nie stromo?! – Wdarło się w jej umysł. Nawet w najskrytszych skrawkach wyobraźni nie była w stanie wyobrazić sobie miejsca, w którym się znaleźli, zanim tu nie wjechali. Ma być jeszcze bardziej stromo? Nie, mimo bujnej wyobraźni nie

potrafiła sobie tego wyobrazić. Znów zakłuło ją serce. Na chwilę wstrzymała oddech czekając na minięcie arytmii paraliżującej ciało.

- Patrz. Barrierki są rozwalone. – Niemal pisnęła z przerażenia.

- Niekoniecznie zaraz ktoś musiał przelecieć na zakręcie przez barierkę. – Stwierdził zwalniając i kierując samochód w stronę przepaści. – Zimą śnieg leży na całej górze, a lawiny zawałają całą trasę.

- Co ty robisz? – Wrzasnęła widząc, że samochód zamiast skręcić na zakręcie i jechać szosą pod samą skałą, kieruje się w stronę przepaści.

Seweryn zredukował prędkość podjeżdżając pod samą barierkę. Koła od strony pasażera dotknęły ziemi osuwającej się w dół. Lawa strona auta wciąż znajdowała się na jezdni. Auto lekko się przechyliło, ale stanęło stabilnie.

- Po co tu stanąłeś? Zwariowałeś? – Nie mogła wyzbyć się przerażenia.

- Choć. Zrobimy sobie zdjęcie. – Odparł zaciągając ręczny i od tak wychodząc z samochodu.

Asatru otworzyła drzwi auta, po czym szybko je zamknęła widząc przepaść lecącą kilometrową linią ciągłą w stronę lasów i niższych partii gór. Musiała precyzyjnie się przemieszczać przez siedzenia i wyjść drzwiami kierowcy na jezdnię, gdyż po jej stronie zabrakło gruntu pod nogami. Gdy tylko stanęła na jezdni zauważyła, że kolana jej drżą, a ona ledwo może się ruszyć od paraliżującego strachu.

- Czy ty jesteś zupełnie niepoważny? – Spytała oburzona nieodpowiedzialnym zachowaniem tego jakże rozważnego i stabilnego mężczyzny. – A jak coś nadjedzie? Zdmuchnie nas razem z tym pieprzonym samochodem w dół! Jesteś szalony!

Rozejrzała się wkoło. Czuła się niczym marny pyłek na wietrze. Zbocze i łyse skały oklejone były siatką ochronną na wypadek lawiny. Nad skorupą ściany zwisały pniaki połamanych i tych jeszcze żywych drzew. Co rusz znajdowały się tablice z wyrazem „niebezpieczeństwo” pisanym zarówno po angielsku jak i w tutejszym języku.

- Nie ma się czego bać. To trasa turystyczna. – Odparł stawiając aparat na dachu samochodu i podchodząc do samej krawędzi urwiska. – Włącz samowyzwalacz i choć do mnie.

- Zwariowałeś? Co się z tobą dzieje? Proszę, nie podchodź tam! – Piszcząca powstrzymując się od płaczu.

- Nie krzycz tak. Przecież nic się nie stanie. – Rzucił z dziwnym wyrazem malującym się na twarzy i podchodząc do niej ujął w dłonie jej ręce. – Cała drżysz. – Stwierdził patrząc na nią ze smutkiem, by nie powiedzieć żalem. – Aż tak się boisz? – Spytał przepełnionym nie wczas od troski głosem.

- Proszę cię. Jedźmy już dalej. – Szepnęła tuląc się do niego.

- Dobra. – Odparł wzdychając głośno z żalem.

Tym razem dał się ubłagać do ponownej jazdy. Asatru zamknęła oczy, gdy na powrót wjeżdżał na jezdnię, bojąc się, że nie uda mu się z powrotem trafić na asfalt, a samochód zsunie się w dół zbocza. Seweryn co chwilę jednak próbował popęlić ten sam manewr namawiając dziewczynę by dała się ubłagać, aby porzucić na chwilę auto i wspólnie podziwiać widok przepełniony górskim powietrzem i dzikim wiatrem smagającym ich włosy i odzież.

- Człowieku, zastanów się. Przecież my jesteśmy w chmurach! – Odpowiadała próbując ściągnąć jego myśli na ziemię.

- Jesteśmy już na wysokości ponad dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza i wciąż jedziemy do góry. – Cieszył się wówczas jak dziecko.

W pewnym momencie dała mu się ubłagać do zaparkowania w zatoczce. Kawalek skalistego urwiska przed zakrętem wydawał jej się bowiem znacznie lepszym miejscem niż te, które wybierał dotychczas zatrzymując się na skraju jezdni i przepaści. Wraz z tym jednym pozwoleniem, zaczął parkować co chwilę pochłonięty do reszty widokami. Asatru jakoś zdołała ujarzmić przerażenie pozując razem z nim do zdjęć. Wciąż jednak bolało ją serce. Czuła się przepełniona mocą. Czar góry pulsował w jej skroniach. Energia spływała strumykami rozlewającymi się po skałach. Góra ociekała małymi niteczkami mocy niczym opleciona tętniącą życiem pajęczyną.

Patrząc w dół widzieli ostre skały i porastające je krzywe świerki o korzeniach rozwidlonych niczym rozrzucone węże wijące się na porośniętej roślinnością glebie. Gdy zerkali za siebie, na drogę którą podążali, widzieli jedynie plamy zieleni wystające zza chmur i błękitne niebo. Miasto, które mijali przed wjazdem na Paraul Ciuta wyglądało jak zbudowana z klocków lego plama, a droga przypominała cieniutką nić pełzającą w dole. Nie byli nawet w połowie celu. Przed i nad nimi wciąż piał się w górę skalny monstrum obrośnięty coraz rzadszą roślinnością. Napięcie wzrastało z sekundy na sekundę. Skończył się widok mocarnego lasu i połamanych konarów.

- Dwa tysiące dwieście metrów nad poziomem morza. – Rzucił pełen zachwytu, gdy minęli kolejny zakręt zza którego wyłoniła się całkiem spora wysepka.

Spokojnie można było tam stanąć. Zbocze było łagodne, toteż nic dziwnego, że obsiane zostało samochodami niczym łąka porośnięta zbożem. Turyści robili zdjęcia. Uśmiechali się. Wychodzili z aut by osobiście chłonąć urok przepięknej dolinki.

- Jak tu pięknie. – Wyszeptała z zachwytem. – Tam jest wodospad! – Wskazała dłonią zupełnie zapominając o wcześniejszych obawach i dając się ponieść urokowi chwili.

- Stajemy? – Spytał nie czekając na odpowiedź.

Pejzaż malowniczej dolinki był najpiękniejszym widokiem jaki kiedykolwiek widzieli. Znajdowali się w chmurach. Za nimi rozciągały się niewyobrażalnie straszne przepaści. Przed nimi widać było szczyt góry porośnięty serpentynami jezdni i

kolejkami górskimi. Oni zaś znaleźli się w miejscu w miarę stabilnym pod względem ukształtowania terenu. Bajkowa sceneria przyciągnęła ich swym blaskiem, by podążając za innymi, dotknąć dłonią źródelka rozlewającego się po garbach Transfugaru.

- Oto i prawdziwe źródło mocy. – Rzucił trzymając ją za dłoń i spacerując po błoniach otaczającego ich szczytu świata.

- Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa jak w tej chwili i nie widziałam niczego tak pięknego. To miejsce jest niesamowite. – Odparła przystając by nabrać wielki haust świeżego, górskiego powietrza i rozciągnąć mięśnie klatki piersiowej i przepony.

Błogą chwilę uwieńczył słodki pocałunek, gdy jego usta delikatnie poczęły smagać jej wargi. Mocno chwycił ją w swe objęcia tuląc do siebie i rozkoszując się ciepłem jej ciała. Cały niepokój jak za dotknięciem magicznej różdżki opuścił jej lekkie niczym obłok ciało. Czując na sobie podmuchy wiatru, patrzyła w stronę świata pod nimi, miała przy sobie wspaniałego mężczyznę i było jej tak dobrze, że odnosiło się wrażenie, iż zaraz rozłoży skrzydła i polecą razem z ptactwem wtapiając się w harmonię natury tej sielankowej scenerii.

- Stań tam. Będzie fajne zdjęcie. – Poprosiła, gdy znów ich auto toczyło się pod górę. Teraz i ona poczuła nagły zapal i chęć do coraz częstszych postojów. – Będzie widać drogę w dole.

Mała czarownica straciła swą czujność zapominając o mrocznym lesie u podnóża góry zapowiadającym niebezpieczeństwo. Zapomniała o bólu serca rozdzierającego jej ciało. O mocy wypełniającej czakrę do granic wytrzymałości. Przestała patrzeć na prędkościomierz i pilnować Seweryna przed zbyt emocjonalną jazdą. Świat nagle stał się jedynie pięknym obrazkiem wabiącym ich swym blaskiem zapomnienia.

Seweryn zadowolony z propozycji wdepnął mocniej pedał gazu, by szybciej podjechać w górę, po czym nieznacznie tylko zredukował prędkość zjeżdżając na łysy pagór góry porośnięty wystającymi skałami. Samochód zatrzęsł się. Rozległ się pusty dźwięk. Auto odmówiło posłuszeństwa podskakując na wertepach, po czym mężczyzna z trudem zdołał zaparkować.

- Co to było? – Spytała zaskoczona.

- Walnęliśmy w coś. – Odparł ponuro, a z jego twarzy znikł wyraz błogości.

Napięcie znów zaczęło wracać ze wzmożoną siłą. Góra przejęła we władanie ich los. Dali się zwieść urokowi chwili. Lecz świat zakołysał się złowieszczo przynosząc zapowiedź czegoś znacznie gorszego. Coś zaczynało się dziać. Asatru nie mogła już dłużej odsuwać od siebie myśli, że wjazd na Transfogar i zatracenie się w jego uroku nie był najlepszym pomysłem. Energia, którą zdążyli już nasiąknąć, a która unosiła się w powietrzu przepięknej krainy zaczęła wpływać na ich rzeczywistość i kradnąć kontrolę nad losem. To nie oni byli panami tego świata. To świat rządził się swymi niezbadanymi prawami, a ten jego fragment najwyraźniej pragnął, by energia znalazła ujście. To była dopiero zapowiedź. Początek tego, co ich czeka.

- Jak to?

Seweryn wyszedł z auta i począł oglądać je dokładnie z każdej strony.

- To coś poważnego? – Dopytywała patrząc jak kładzie się na glebie i przygląda się podwoziowi.

- Rozwaliłem miche. Zaczepiłem o skałę. Olej się wylewa.

- Ale możemy jechać dalej?

- Trzeba to jak najszybciej załatać, bo zaraz stracimy cały olej, turbiny staną, silnik się zatrze i samochód będzie się nadawał do siedzenia a nie jazdy. – Wyjaśnił podnosząc się z kolan i patrząc na nią pełnymi napięcia oczyma.

- Jest aż tak źle? – Spytała, choć w jego spojrzeniu dostrzegła prawdziwe przerażenie.

Przez chwilę patrzył się tępo to na nią, to na auto, to znów za siebie i w górę drogi. Zastanawiał się. Szukał optymalnego rozwiązania.

- Dobra. Wchodź do auta. – Rzucił stanowczo i pośpiesznie odpalił silnik.
- Co robimy? – Spytała zamykając za sobą drzwi i naciągając pas bezpieczeństwa.
- Prawie dwie godziny zajął nam wjazd na górę. Nie mamy tyle czasu. Nie zdołamy zjechać zanim samochód się nie rozkraczy. Może jak pojedziemy przed siebie, szybciej zjedziemy z góry. Musimy zaryzykować.
- A jak rozkraczymy się gdzieś po drodze? A jak nie będziemy już mieli takiej zatoczki? Staniemy na ostrym zakręcie. Stoczmy się w dół. Ktoś w nas wjedzie.
- Nie mamy wyjścia. Musimy zaryzykować. – Odparł jadąc przed siebie.

Jazda zajęła im może kilka minut, lecz jak na złość na samym szczycie góry zaczęli tracić kolejne cenne sekundy. Miejsce typowo rozrywkowe. Uwieńczenie jazdy. Stragany. Bary. Samochody. Turyści. W innych okolicznościach chętnie przyłączyliby się do beztroskich przechadzek, jednak teraz mieli nóż na gardle, a te wszystkie wspaniałości sprawiły, że bardzo długo musieli czekać na zwolnienie przejazdu, by znaleźć się po drugiej stronie szczytu, skąd znów kierowali się w stronę reszty świata.

Widoki nie były już tak przerażające. Krawędź drogi nie kończył się przepaścią, lecz kolejnymi pagórami, po których spływała życiodajna woda, a samochód gdyby nawet spadł z trasy, zatrzymałby się na jakimś zboczu dając szansę na przeżycie. To jednak nie miało w tej chwili najmniejszego znaczenia. Podjęli walkę z czasem, toteż nie zważała, gdy ostro wchodził w kolejne zakręty a samochód przechylał się w stronę zbocza. Obojga ogarnął nastrój przerażenia. Nie wyobrażali sobie utknięcia na samym szczycie monstrum.

- A nie możesz sam tego jakoś naprawić? – Wpadło jej nagle do głowy.
- Nie mogę.

- Dlaczego nie? Przecież jesteś mechanikiem.
 - Nie mam nawet żadnych narzędzi ani lewarka.
 - Jak to? – Zdziwiła się. – Czemu nic nie wzięłeś?
 - Na wakacje? Po co mi narzędzia na wakacjach.
 - Jak to po co? Mogłeś przewidzieć, że coś takiego się stanie. – Odbąknęła zawiedziona.
 - Cały rok naprawiam samochody, to chociaż w wakacje mogę sobie chyba darować, co? – Spojrzał na nią chłodno. Od tego są mechanicy i warsztaty.
 - Tak? To poproś teraz jakiegoś o pomoc.
 - Gdyby to się stało na trasie, to zajechalibyśmy na jakąś większą stację, ale tu nie mogę nic zrobić. – Westchnął głośno najwyraźniej niezadowolony serią pytań.
- Każda kolejna minuta zdawała się być wiecznością doprowadzając ich do furii i stanu oczekiwania.
- Nie martw się. To i tak jakiś cud, że jeszcze jedziemy. Tak ciekło, że w zasadzie dziwię się, że jeszcze jedziemy. Nie wiem jak to się stało, że jeszcze cały olej nie wypłynął.
 - Ale pocieszenie. – Syknęła. – Super. W każdej chwili możemy się tu rozkraczyć.
 - Nie sadziłem, że uda nam się zjechać z góry, ale jak dalej będziemy mieć tyle szczęścia, to może zdołamy dojechać do trasy i naprawić auto. – Stwierdził myśląc o wjeździe do cywilizowanego miasta. – Daj mapę. Zobaczmy jak daleko jest jakieś miasto, gdzie będziemy mogli uzyskać pomoc.
 - Gdzie jesteśmy? – Spytała rozwijając szeleszczący papier.

- Trasa Transfogarska oznaczana jako 7C.
- Nie mogę znaleźć. – Odpowiedziała śledząc malowidło.
- Pokaż mi to. – Warknął zabierając mapę i rozkładając ją przed sobą.
- Co robisz? – Oburzyła się. – Patrz na jezdnię!
- Widzę jezdnię. – Odparł głosem przepełnionym gniewem gdy lustrował papier zasłaniający niemal całą przednią szybę.
- Rozbijesz nas wariacie! – Krzyknęła zaczynając rozumieć, że moc, która ich skalała wciąż znajduje się w tkankach wpływając na potok nielogicznych zachowań i emocji. Truła ich od wewnątrz sprawiając, że nie byli w stanie logicznie myśleć. – Oddaj mi to.
- Zaraz! Już widzę gdzie jesteśmy. – Stwierdził nieco łagodniej. - Musimy jechać na Sibiu. To najbliższe miasto. Ale, kurwa mać! To około czterdzieści pięć kilometrów od zjazdu z góry.
- Zajeżdżcie. – Pisnęła wydzierając mu mapę i na powrót uwalniając szybę od przesłaniającego widok papieru.

W tym momencie odsłonił się przed nimi kolejny zapierający dech w piersi widok, gdy sunęli w dół zbocza, a kilka kilometrów przed nimi malowała się przepaść ukazująca błękitną taflę jeziora Vidraru, sztucznego zbiornika stworzonego przez tamę Baraju Vidraru zbudowaną w 1966 roku.

- To co zrobimy? – Spytała wreszcie pełna napięcia i niepokoju.
- Musimy zatrzymać się gdzieś wcześniej. Tak daleko nie dojedziemy. – Zamruczał drapiąc się po brodzie, a po chwili ciszy wpadł na kolejny błyskotliwy pomysł. – Pojenari. – Wycedził przez zęby z błyskiem w oku, który to doprowadził ją do kolejnej fali lęku przyprawiającego o gęsią skórę.

W spojrzeniu mężczyzny kryła się jakaś dzikość. Tajemnica. Jakby patrzył nie przed siebie, lecz na jakąś żywą istotę szepczącą mu do ucha niczym siedzący na ramieniu szatański głos wodzący na pokuszenie. Seweryn nie był sobą. Nie umiała tego określić, ale miała wrażenie, jakby coś nim kierowało.

- Zamek Draculi. Przy zjeździe z Transfogaru. Pewnie jest tam jakiś hotel. Jakieś miejsce stworzone z myślą o turystach. Tam może uda nam się znaleźć pomoc. Zatrzymamy się w hotelu na noc, a rano wezwiemy pomoc drogową.

- Jak uważasz. – Odparła ściszym głosem.

- Albo lepiej by było, gdybyśmy znaleźli jakiś sklep z częściami samochodowymi. Może udałoby mi się jakoś to naprawić.
– Dodał po dłuższej chwili namysłu.

- Dobra. Zrobimy jak będziesz chciał. Ja już nie mogę wytrzymać, tak chce mi się siku. – Rzuciła naburmuszona i poirytowana niefartem, który ich spotkał.

- Mam nadzieję, że zbliżamy się już do podnóża, bo zaczyna się robić późno. Nie chciałabym jechać po nocy tymi górami.

W tym momencie jak na rozkaz kolejny zakręt odsłonił przed nimi tunel Judetul Arges znajdujący się przy zjeździe z trasy 7c. Minęli Balea Lac. Betonowa grota zabezpieczona stalowymi wrotami i pograżona w cieniu światła zdawała im się być jakąś mroczną pieczarą.

- Tu jest trochę strasznie. Jakby to był jakiś tunel dla czołgów. Tu też można wyczuć jakąś dziwną energię. – Rzuciła niepewnie.

- Nic w tym dziwnego. Nieopodal swoją siedzibę miał sam Causescu. Może coś w tym jest. Sama mówiłaś mi kiedyś, że miejsce przesiąka mocą, a przelana krew wnika w glebę nasycając ją swym brzemieniem.

Nie musiał już nic więcej mówić, by poczuła się dziwnie. Ciarki zaczęły znów przeszywać jej ciało, gdy podczas kilometrowej jazdy w podziemiach mijali samochody żegnające ich dźwiękiem klaksonów odbijających się od ścian tunelu złowieszczym echem.

- Po co oni tak trąbią?

- Nie mam pojęcia.

- Może to jakiś miejscowy zwyczaj? – Zastanawiała się w głos.

- Nie wiem.

- Ale idioci. Nie umieją czytać tablic? Co kilka metrów stoją tablice informujące o niebezpieczeństwie i ostrzeżenia przed zawaleniem. – Zauważyła dając znów ponieść się gniewnym emocjom wypełniających ją od wewnątrz i nie mogących znaleźć ujścia.

W tym pesymistycznym nastroju udało im się wreszcie wyjechać pod arkady gdzie powitało ichienne światło. Następnie minęli tamę. Gdyby mieli więcej czasu pewnie stanęliby tam zrobić kilka zdjęć. Wokół znów roilo się od turystów i samochodów.

- Słuchaj, nie możemy stanąć nawet na chwilę? Ja już nie wytrzymam. Muszę iść do łazienki.

- Musimy jechać dalej. – Odparł nie zwracając uwagi na prośby i lekceważąc zupełnie jej potrzebę. – Czy ty musisz tak często sikać?

- Że co niby?! – krzyknęła marszcząc czoło ze złości i czując jak puszczają jej nerwy. - Mogłeś stanąć na stacji zanim wjechaliśmy na górę! Mówiłam ci! Chciałam już kilka godzin temu żebyś stanął!

- Dobra, nie drzyj się tak. Staniemy. Ale nie teraz. Następnym razem. Musimy jechać. Dojedziemy do Pojenari i staniemy. – Oznajmił gdy mijali ostatnie szeregi restauracji i gwarnych miejsc. Następnie zaczął się śmiać nienaturalnym, gardłowym śmiechem przeradzającym się w groźny warkot.

- Z czego się tak brechtasz? – Spojrzała na niego z zażenowaniem.

- Udało nam się zjechać z góry. Nie wiem jak to zrobiliśmy. Praktycznie samochód powinien już zdechnąć. Mamy szczęście! – Znów dziwacznie zachichotał.

- Wariat z ciebie. – Odparła z dąsem i frustracją.

Z promiennym wyrazem twarzy znów zaczął nucić razem z zespołem mieszkającym w głośnikach radia i wystukiwać luźno rytm na kierownicy. Leciwała akurat piosenka Raissa Grabarza i Strachów na Lachy.

- No chodź! Chodź ze mną do łóżka! – Zaczął podśpiewywać zerkając na nią i kierując osobistą dedykację pod jej adresem.

- Ja będę w tobie, a ty będziesz we mnie! No chodź! – Ryczał coraz głośniej, a jego dzikie krzyki szaleństwa działały na nią jak płachta na byka. - Chodź ze mną do łóżka. Bez ambicji, wstydu, grzechów i lęku! No chodź! – Krzyknął niczym obłąkany napawając ją wówczas niemal strachem i przerażeniem.

- Uspokój się. Odbiło ci? – Spytała drżącym głosem próbując powstrzymać łzy i trzymać emocje na wodzy, które tak jak w jego przypadku, pragnęły znaleźć ujście.

- Wiesz co? – Rzucił głosem przepełnionym spokojem. – Jak już zjechaliśmy z tej góry, to poczułem, że wszystko będzie dobrze. Jak chcesz, to nawet możemy wrócić pod zbocze i stanąć w barze na jakieś jedzenie. Mamy jakieś cholerne szczęście, że jeszcze jedziemy.

- Nie igraj z losem. – Warknęła gniewnie. – Zachciało ci się siedzenia w barze? Świetnie. Nagle głodny jesteś? Ja też jestem głodna i już od kilku godzin siku mi się chce! – parsknęła z oskarżycielskim tonem. – Ale co cię to obchodzi?! Ważne są tylko twoje potrzeby. Ja mogę się zsikać do butelki, nie?! A co ci tam?

Jej nagły krzyk i oskarżenia na chwilę wyrwały go z amoku w jakim się znalazł. Nagle znów patrzył na nią normalnym spojrzeniem odartym z furii i dzikości. Asatru wiedziała bowiem, że to jeszcze nie koniec ich problemów, a dopiero początek. Tam, na górze, zostali napromieniowani dziwną mocą. Wsiąkła w nich energia. Niszczycielska siła. Teraz rozpierała ich do granic wytrzymałości. Czuła, że stanie się coś złego. Coś musi się stać. Energia eksploduje. Nie ma ujęcia. Góra jest nią przepełniona, a oni sami stanowią teraz twory stworzone na obraz przepełnionej czary, która niebawem pęknie. Są jak lawina tocząca się w stronę doliny i zasypująca wszystkich i wszystko, co stanie na jej drodze stanowiąc niebezpieczeństwo dla samych siebie.

Mimo to, przestała się kontrolować. Zbikowała do reszty tak jak on. Całą drogę na zmianę śmieli się histerycznym śmiechem, to znów kłócili i krzyczeli na siebie. Oboje byli zmęczeni, nieświeży po kilkudziesięciogodzinnej jeździe, ją bolał pęcherz, a na dodatek robiło się coraz później i mieli popsuty samochód, który w każdej chwili mógł stanąć.

Krajobraz wraz ze zjazdem z góry zaczął zmieniać się z sekundy na sekundę. Malownicze góry zostały daleko za nimi. Po obu stronach prostej jezdni znów pojawiły się pola słoneczników. Małych i wypalonych od słońca, mrocznych i obrzydliwych tworów spalonych w piekielnym żarze. Ziemia nie czarowała wzroku swą soczystą trawą. Ze spierzchłej gleby wyrastały jedynie spalone kikuty krzaków i zeschłej trawy spalonej na beżowy odcień. Kurz unosił się wokół poszarpanej jezdni o dziurawej nawierzchni. Znaki drogowe były wypalone od słońca jak wszystko inne. Znajdowali się na bezkresnych pustkowiach Rumunii. Dokoła nich nie było żywego ducha nie licząc rumuńskich dzikich psów szwędających się wzdłuż jezdni. Taki krajobraz pogorzeliska smutku ciągnął się aż do znudzenia.

Asatru ścisnęło serce z żalu gdy patrzyła na te biedne, wychudzone zwierzęta gdy jak upiory życia wędrowały bez celu strasząc cienką warstwą skóry naciągniętej do granic możliwości na wychudłe żebra. Zamykała oczy z trudem przełykając

ślinę za każdym razem gdy mijali porozjeżdżane szczątki psów, które nie w porę pojawiły się na jezdni. Jej prywatne odczucia przemieniały się w zew agonii tkwiący w podświadomości. Nie знаła, ale też i nienawidziła tej części Rumunii – kraju skonstruowanego z samych sprzeczności.

- Gdzie ty nas wiesz? – Spytała wreszcie. – Nie widzę, żeby droga wyglądała na szybkiego ruchu.

- Do Sibiu jest za daleko. Nie dojedziemy tam. Nie zdołamy.

- To gdzie jedziemy?

- Musimy znaleźć Pojenari.

- Jedziemy w końcu na zamek Draculi?

- A masz lepszy pomysł?

- Moglibyśmy pojechać do głównej trasy, a nie jeździć po jakiejś dziczy bezkresnej. Tu jest strasznie. To miejsce ma w sobie jakąś ohydę. Jest odrażające. Obraza wszelkiego stworzenia. – Zaczęła recytować niczym jakąś życiową mantrę.

- Przy tym zamku na bank będzie jakiś hotel. Tam się zatrzymamy. Rano poszukamy pomocy. Naprawimy auto i pojedziemy dalej.

- Słuchaj, jedziemy już bardzo długo. Mówiłeś, że ta miejscowość jest zaraz przy zjeździe z góry, a my dawno już ją minęliśmy i jedziemy po jakimś pustkowiu. W końcu to się skończy na tym, że samochód się rozkraczy w jakiejś głuszy milion kilometrów od cywilizacji.

- Sama chciałaś zobaczyć zamek Draculi. Dowiozę cię tam. – Syknął poirytowany przez zęby znów mając ten piekielny blask w oczach.

Dzień zaczął chylić się ku zachodowi. Słońce skłaniało się coraz bliżej ziemi chcąc złożyć na glebie żarliwy pocałunek zapomnienia. Niebo poczęło nabierać szarości spływającej na wszelkie stworzenie.

- Proszę cię, zawróćmy. Nie chcę tu być. Tu jest jakoś dziwnie. Zaczynam się bać. Czuję się nieswojo na tej pustyni. – Westchnęła z niepokojem.

- Jeszcze trochę. To musi tu gdzieś być. – Nie dawał zbić się z tropu. – patrz na znaki drogowe. Może przeoczyliśmy.

- Cholera jasna! – Wybuchła wreszcie goryczą i gniewem. – A widziałeś chociaż jedną tablicę od ostatnich trzydziestu minut? Czy ty nie widzisz, że wiesz nas na jakieś pustkowia?

- Jest jakaś miejscowość! – Krzyknął z wrażenia na widok cywilizacji. – Dobra nasza. Znajdziemy stację albo jakiś sklep z częściami do autka.

- To już nie Pojenari? – Zdziwiła się po raz kolejny na zmieniające się co chwilę plany mężczyzny.

Zachowywał się jak obłąkany. Co i rusz zmieniał mu się nastrój z sielankowego na histerię. Z łagodności i ciepła na gniew i frustrację. To śpiewał i luźno kołysał się w siedzeniu, to krzyczał i warczał. Ciągłe powtarzał słowo Pojenari jak jakąś modlitwę. Może i pragnęła zobaczyć zamek Dracula Palownika, ale nie za wszelką cenę. Uczucie, że stanie się coś złego zaczęło przemieniać się w przekonanie. Nie wiedziała co się z nimi działo, ale działo się coś niedobrego.

- Stań przy stacji.

- Za mała. Nie będą mieli żadnych części. – Rzucił przejeżdżając obok samotnego budynku.

- Kurwa mać! Nie rozumiesz, że zaraz się z sikam.

- Ach, przepraszam, zapomniałem. – Odparł bez przekonania ignorując ją zupełnie.

- Wróć tam!

- Patrz. Nawet taksówki tu mają. – Wskazał na stojące obok drogi samochody. – Dziwnie to wygląda na takim zadupiu. – Stwierdził jadąc wciąż przed siebie.

Asatru spojrzała we wskazanym kierunku. Widok, rzeczywiście niecodzienny, przyprawił ją o mrowienie kości. To miejsce było nienormalne. A Sewerynem kierowała jakaś niszczycielska siła. Pojenari, czy jakkolwiek nazywała się miejscowość, zawładnęła nim do reszty. Stał się oślepiiony. Miał przed sobą jeden cel – jak najszybciej zawieść Asatru do zamku Draculi.

Wydało jej się to bardzo dziwne i podejrzanе. Zupełnie jakby zwiedzanie murów zamczyska było jego życiowym marzeniem i spełnieniem, a przecież nawet mało go interesował Dracul. Tak czy owak, trwała z nim w tej chorej rzeczywistości zmierzając w nieznane. Obawy zaczęły przemieniać się w paniczny strach.

- Nie możemy tam jechać. Coś się stanie. Coś się stanie. – Powtarzała już coraz głośniejsze i częściej, gdy minęli miasteczkę mknąc w nieznane.

Chwilę później ich oczom poczęły ukazywać się coraz dziksze gęstwiny i przydrożne chaszcze. Droga stawała się coraz bardziej dziurawa, a kurz unosił się tumanami, gdy mknęli przed siebie. Szary świat spoglądał na nich złowieszczo.

- Co to? – Wyrwało się z jej ust na widok wielkiego białego namiotu po prawej stronie jezdni.

- To jakieś slumsy. – Odparł z obrzydzeniem a jednocześnie żalem, gdy spoglądał w miejsce gdzie obok cygańskiego namiotu i prowizorycznie urządzonych szałasów brudni ludzie w podartych ubraniach krzatali się przy codziennych obowiązkach.

Kobiety w długich spódnicach otoczone były gromadami biegających dzieci i niemowląt, które trzymały przy sobie w zawinięte w szmaty i łachmany. Było tam też palenisko i kotły oraz mężczyźni. Kilku barczystych goryli ściskających jakieś deski.

- Zawróć. – Poprosiła kolejny raz. – Ta droga jest zła.

- Co ty pieprzysz, kochanie. To tylko cygańskie slumsy. Już prawie je minęliśmy.

- Tylko? Widziałeś tych dragali? Widziałeś jak stanęli blisko drogi? Jak gapili się na samochód? Niczym wygłodniałe psy! A co byś zrobił gdyby tak któryś podszedł bliżej i pieprzył ci tym dragiem w szybę?

- Po co? – Zaśmiał się dziko.

- Jak to po co? – Nie mogła uwierzyć, że Seweryn nie jest w stanie złapać logicznych myśli.

Jego wzrok krążył gdzieś w nieznane. Wyglądał jakby pochłonął go przedziwny trans. Zahipnotyzowany pragnieniem znalezienia się pod zamkiem nie widział świata wokół. Nie docierało do niego zupełnie co się dzieje.

Z transu poczęły dopiero wyprowadzać go widoki wyrw w nawierzchni. Droga wyglądała jakby ktoś specjalnie ją uszkodził. To nie były już nawet dziury, lecz zerwany jakąś niehumanitarną siłą asfalt.

- Gdzie my kurwa jesteśmy? – Parsknął sam do siebie. – Co to za pieprzona jezdnia. Kraj dzikusów.

- Misiek, błagam cię, nie jedźmy dalej. Chcesz spędzić noc na zamku Draculi? A jak tam nie ma żadnego hotelu, ani żywego ducha? A poza tym, tam gdzie jedziemy, nie ma żadnego zamku. Jedziemy już od godziny. Co za Pojenari? Tu nie ma nic takiego!

- Musi gdzieś tu być.

- Wiesz nas na zgubę. – Wycodziła niemal łkając. – Otrząśnij się! Ten zamek sprawił, że zwariowałeś. Wcale nie chcesz tam jechać!

- Nie chcę. – Odparł. – Ale muszę. Muszę cię tam zawieść. Przecież tego chcesz.

- Nie chcę! Chcę żebyś zawrócił! Jesteś nienormalny! – Krzyczała przez łyzy.
- Cicho! – Krzyknął wprawiając ją w przerażenie, po czym zaczął czegoś nadśłuchiwać. – Słyszysz to?
- Przerażasz mnie jak tak na mnie patrzysz.
- Słuchaj! – Warknął wrogo wyłączając radio i wsłuchując się w ciszę.

Asatru zadrżała. Nie mogła na niego patrzeć. Był niczym dziecko błądzące we mgle. Opętany jakąś dziwną rządzą. Nie rozumiała co się tu działo.

- Słyszysz? – Ponowił pytanie.
- Ale co?
- Ten dźwięk. Wsłuchaj się. – Rozkazał z przestraczeniem malującym się na jego twarzy, po czym gwałtownie zahamował wykonując dziwny manewr na środku drogi i zawracając w kierunku powrotnym.
- Co się dzieje?
- Coś strasznie trze. To turbiny. Obawiam się, że nie mamy już wcale oleju. Zaraz zatrze się silnik.
- Świetnie! Akurat zdążymy dojechać do tych przeraźliwych slumsów. – Zaniosła się płaczem mieszanym z histerycznym śmiechem.

Serce kołatało jej mocno w piersi gdy na powrót mijali dzikie obozowisko. Drżała w duchu na myśl, że te wszystkie porzucone przyczepy kempingowe rozrzucone wokół namiotu, no szczątki splądrowanych grabieży dokonanych przez dziki, biedny lud pozostawiony na pastwę losu. Ci ludzie nie mieli tu nawet źródła wody.

- Nic się nie stało. – Stwierdził triumfalnie, gdy minęli dzikie obozowisko cygańskie, lecz w słowach słychać było nutę ulgi.

Czyżby zaczynał odzyskiwać rozum? – przemknęło jej przez myśl. Za to ona rozkleiła się już zupełnie. Cieszyła się, że znów podążają w kierunku cywilizacji, jednak ulga nie była zupełna, gdyż nadal nie opuszczało jej wrażenie, że stanie się coś złego. Bardzo złego...

- Hotel! – Ucieszyła się, gdy znów dojechali do miejsciny. – Tam przy drodze jest hotel. Stań. Muszę iść do łazienki.

- Dobra, zaraz wrócimy do stacji, którą mijaliśmy. – Odparł mając na uwadze małego budynek, przy którym wcześniej nie raczył się zatrzymać. – To jakiś ekskluzywny motelik. Staniemy dalej.

- Znowu? Zaraz się zsikam na siedzenie! – Jęknęła przepełniona złością i nienawiścią. – Za ekskluzywny żebym się tam mogła wysikać? No tak, oczywiście. Nie dla psa kielbasa. Najlepiej trzeba było mnie w tych slumsach wysadzić żebym im naszczała do dziury wykopanej w ziemi, jeśli takowa mają!

- Czego się tak ciągle na mnie drzesz? – Wybuchł rozgoryczeniem jak i ona. - Czy to moja wina, że samochód się rozjechał?!

- Twoja! Mogłeś wolniej jechać. Ale nie, królu drogi. – Mówiła z przekąsnym sarkazmem w głosie. - Cóż to dla ciebie? Ciągle się tylko chciałeś zatrzymywać w jakiś przepastnych miejscach.

- Sama mi kazałaś tam stanąć wariatko! - Oderwał wzrok od drogi i zmierzył ją pełnym gniewu spojrzeniem, na co ona nie wytrzymując kumulującego się napięcia i kipiącej z jego ust gorzkości pograżyła się we łzach.

- Proszę cię. Zatrzymaj się wreszcie. – Mówiła już znacznie ciszej, a jej głos zaczął przybierać błagalny ton. – Tak bardzo mi się chce siku. Nie wytrzymam.

- Przepraszam, że zabrałem cię w to cholerne miejsce żebyś zobaczyła sobie Rumunię. Przepraszam, że chciałem spełnić twoje marzenie i zabrać cię do zamku Draculi. – Mówił załamującym się głosem i pociągając nosem. – Przepraszam, że zamiast się bawić, musisz tak cierpieć. – Ciągnął ironicznie z wyrzutem i smutkiem.

Asatru wytrzeszczyła ze zdziwienia oczy nie wiedząc, czy robi sobie z niej żarty, czy naprawdę w jednej chwili jego nastrój aż tak się zmienił. To nie było by nawet dziwne. Całą drogę śmiał się histerycznie. Może go już puściło. Może teraz nastąpi niewyobrażalny smutek, a nawet płacz? Nie zdziwiłaby się. Jego oczy stały się szkliste i zaczerwienione.

- Po co tak mówisz? – Wytarła dłonią twarz moką od łez.

- Idź sikać. – Odparł zatrzymując się przy stacji i wgapiając się w nią szklistym spojrzeniem. – No idź. – Dodał po chwili z prawdziwą troską w głosie łapiąc ją za rękę. Naprawdę jest mi przykro. Przepraszam, że zachowywałem się jak skończony dupiek. Przepraszam, że nie zważyłem na twoje potrzeby. Byłem jakiś zaślepiony. Zupełnie jakbym nie był świadomy tego, co się dzieje.

Asatru nie wiedziała skąd wzięła się ta nagła skrucha i pewnie gdyby nie była tak strasznie poirytowana i spragniona skorzystania z toalety, chętnie zostałaby minutę dłużej, by wysłuchać przeprosin i pogodzić się z nim, ale mocna potrzeba fizjologiczna i bolący pęcherz sprawiły, że wyrwała dłoń z jego rąk i czym prędzej wybiegła do ubikacji. Seweryn tymczasem dokupił olej, bo nic więcej nie był w stanie zrobić, by naprawić samochód. Następnie sam skorzystał z toalety i po chwili znów znaleźli się w samochodzie.

- Co teraz robimy? – Spytała.

- Spróbujemy dojechać do głównej trasy. Do normalnego miasta. Zatrzymamy się w jakimś hotelu i rano poszukamy jakiegoś rozwiązania. W mieście musi być mechanik.

- Nie będziemy się już kłócić?

- Nie. Nie będziemy. Obiecuję. – To mówiąc wszedł w kolejny zakręt ubogiej, małej miejsciny.

- Po co wjeżdżamy do tego miejsca? - Zaniepokoiła się myśląc, że pomylił drogę. – Nie powinniśmy jechać tą samą drogą, którą tu przyjechaliśmy? – Zastanawiała się w głos, gdyż pamiętała, że jechali prostą drogą mijając ową stację i nie przejeżdżali ulicą wokół której zaczęły wyłaniać się budynki mieszkalne.

- Przejedziemy tylko tędy. To małe miasteczko. Dużo czasu nam nie zajmie okrążenie go.

- Ale po co? Przecież tu nie będzie żadnego hotelu. Po co wytracasz znów olej? Przecież on cały czas cieknie. Znów będziemy szukać stacji, żebyś kupił nowy? – Rzuciła z kolejnym wyrzutem i dąsem malującym się na jej bladej twarzyczce.

Dopiero co chciała zapomnieć o kłótni, a teraz znów była na niego wściekła. Czy on miał zamiar specjalnie tak się tu kręcić, żeby wreszcie utknęli w tej dziwnej dziurze? To miejsce działało na nią przerażająco. Wciąż nie mogła wyzbyć się przekonania, że coś się tu stanie. Muszą jak najszybciej oddalić się od tego złowrogo, tajemniczego jestestwa, a on jak na przekór robi wszystko żeby tu jak najdłużej zostać.

- Patrz! Sklep z częściami! – Zauważyła przeszkloną szybę budynku, za którą ustawione były mechaniczne zabaweczki. Jej zdziwienie było ogromne, gdy mężczyzna znów nie zareagował. – No czemu się nie zatrzymałeś?

- Przecież jest niedziela. Nie widziałas, że zamknięte?

- No, ale widziałeś, że ktoś tam stał. Może by ci otworzyli, gdybyś powiedział, że mamy problem z autem i musimy go naprawić, bo tu utkniemy. – Chwyciła się tej myśli pragnąc, by jak najszybciej naprawił już to auto i by mogli odjechać, a nie kręcić się między tajemniczymi fluidami nadchodzącego mroku.

- Nie sędzę.

- To w zasadzie po co wjechałeś do tej dziury zabitej dechami? Czego tu szukamy?

- Miałem nadzieję, że może będzie otwarte. Może jakiś mechanik by się znalazł. Nieważne. Tędy też jakoś dojedziemy.

- Jakoś? – Oburzyła się znów podnosząc głos. – Ciągłe to słyszę. Tylko jakoś, jakimś cudem, ale mamy farta. Tylko, że kiedyś ten fart się skończy! Zobaczysz, tu stanie się coś złego. – Wybuchła. – Chcę, żebyś natychmiast zawrócił! Nie jadę nigdzie tą drogą. Albo wysadź mnie, bo jak masz się tak dalej zachowywać, to nigdzie z tobą nie jadę!

- No i co zrobisz? Na piechotę do Polski wrócisz? Jak się dogadasz? Znasz rumuński?

Na te słowa jedynie zmarszczyła czoło i skrzyżowała ręce w geście niezadowolenia. Wiedziała przecież, że miał rację. Nie wysiadłaby z auta. Wcale nie chciała wychodzić. Lecz doprawdy nie wiedziała już co uczynić, a bardzo pragnęła oddalić się od, jej zdaniem, złego miejsca.

- Wszystko mi jedno. Chcę żebyś zawrócił. No proszę, może otworzą ci ten sklep.

- Dobra! Jak księżniczka sobie życzy! – Warknął wykonując manewr skrętu. – Tylko mi później nie jęcz, że przeze mnie tu wylądujemy. Sama karzesz mi się wracać.

Sklep, co było do przewidzenia, był zamknięty. Znajdował się w wąskiej uliczce otoczonej obdrapanymi budynkami. Niektóre z nich miały nawet markizy, co było dość dziwne jak na tak małeńkie upiorne miasto świecące brudem, rozpadem i biedotą. Wyglądały jak prawdziwe sklepy, a nie baraki, do jakich przywykła w podobnych rumuńskich miejscowościach. Na końcu zaułka znajdował się kościół z wysoką wieżą, na której widniał krzyż. Tym razem jednak przyprawiał ją o ciarki, aniżeli miał dodać otuchy. Wszystko tu było jakieś dziwne i zniekształcone. Każdy fragment, a nawet każda kostka uliczki, zdawały się patrzeć na nią podejrzliwie, jakby snuły spisek przeciwko podróżnym.

- Tam są ludzie. Zapytaj ich, czy nie wiedzą, do kogo należy sklep. Tu jest zaledwie parę domków. Pewnie wszyscy się znają. Jak im powiesz w jakiej sytuacji jesteśmy, może się zlitują i pomogą.

- Naukę rumuńskiego też wliczyłeś w zakres moich powinności? - Spytał ironicznie.

- Może znają angielski, albo rosyjski. Jesteś poliglotą. Poradzisz sobie. – Dodała z sarkastycznym uśmiechem mającym bardziej go wkurzyć niż dodać otuchy.

Zadowolenie gdy wreszcie przestał się spierać i wyszedł z auta szybko minęło, a mina znacznie jej zrzedła, gdy przyjrzała się dwóm rumuńskim mężczyzną stojącym obok witryny sklepowej i pociągających papierosy. Byli dość młodzi. Włosy ułożone mieli na żel. Na ramionach skórzane kurtki, zaś szyje obwieszone łańcuchami. Typowe cwaniaki. Dodatkowo dziwne wrażenia sprawiło w niej ujście strasznie drogiego aparatu telefonicznego w dłoni jednego z podejrzanych typów. Przez myśl jej przeszło, że to telefon jakiegoś bogatego zagranicznego turysty, który tak jak oni, utknał w tej dziwnej miejscowości. Najgorszy był jednak błysk w oku owego mężczyzny, który na widok Seweryna wychodzącego z auta zakończył rozmowę i począł iść w jego kierunku z podejrzliwym uśmieszkiem przyklejonym do ust.

Nie słyszała o czym rozmawiają, a nawet gdyby słyszała nic by z tego nie zrozumiała, ale nie podobało jej się to, że w ogóle prosiła Seweryna, by do nich podszedł. Szybko zaczęła żałować swej decyzji, ale była tak zdesperowana, że musiała wyprosić, by wreszcie coś zrobił. Cokolwiek, co mogło pomóc im się wydostać z tej maleńkiej miejscowości nawet nie zaznaczonej na mapie samochodowej.

Jak zauważyła, Seweryn również nie rozumiał co mówią. W dużej mierze gestykulowali. Oby był natrętny. Podszedł do niego niczym hiena. Na pewno miał jakieś ukryte plany względem zagubionych podróżnych, a przynajmniej, w jej interpretacji, mowa jego ciała sugerowała ukryte intencje. Seweryn rozłożył mapę na masce samochodu. Cos sobie pokazywali. Mówił im, co rozumiała z ruchu warg, a używał angielskiego, że poszukuje mechanika. Jeden z cwaniaków przedzwonił gdzieś, a następnie na siłę wciskał mu telefon do ucha, by porozmawiał z jego mechanikiem. Seweryn tłumaczył im, że nic nie rozumie, ale oni byli strasznie natarczywi. Na coś go namawiali.

Nie wytrzymała widząc, że Seweryn ma nietęgą minę próbując się wykpić z bezowocnego dialogu, więc otworzyła drzwi i nie wychodząc z auta zaczęła go wołać do środka.

- Zaraz kochanie. Oni próbują znaleźć mi mechanika.

- Jasne. I pewnie nic za to nie chcą. Strasznie bezinteresowni i dobrzy samarytanie. – Pomyślała sarkastycznie, lecz wykrztusiła jedynie. – Proszę cię, chodź już. Przecież widzę, że i tak się nie dogadacie.

Obcy tymczasem jeszcze żarliwiej zaczęli go nękać i ciągnąć za sobą próbując do czegoś namówić. Jeden z nich wciąż wciskał mu telefon.

- Kurwa, no chodź! – Warknęła.

Dopiero, gdy oczy jej zaszkliły, Seweryn zdołał wyrwać się z kłopotliwej rozmowy i widząc jej przerażenie malujące się na bladej twarzy, szybko zamknął się w aucie ruszając czym prędzej. Mężczyźni patrzyli z niezadowoleniem na odjeżdżający samochód.

- Czego oni od ciebie chcieli? – Spytała z lekką ulgą, gdy znów ruszyli w powrotnym kierunku i minęli kolejny raz tą samą stację benzynową, za którą prowadziła już prosta droga.

- Dawali mi jakiegoś mechanika do telefonu, ale i tak nie mogłem się dogadać, a potem jeden chciał mi sprzedać ten telefon.

- To czemu tam z nimi dalej stałeś i gadałeś?

- Próbowałem im wytłumaczyć, że nie potrzebuję telefonu, tylko pomocy drogowej.

- Nie musiałeś tyle z nimi stać. Od razu było widać, że chcą cię wykorzystać.

- Sama mi kazałaś tam stanąć! Posłuchaj się, bo to niedorzeczne jak się zachowujesz! O co ty masz do mnie pretensje?

O co? No właśnie, o co miała pretensje? Rzeczywiście sama kazała mu tam stanąć. Najwyraźniej nie tylko on zachowywał się niedorzecznie. To miejsce działało na nich destrukcyjnie. Oboje zachowywali się irracjonalnie. Byli strasznie zmęczeni,

głodni i mieli niemały problem do rozwiązania. Nie byli w stanie logicznie myśleć. A na dodatek jeszcze te dziwne przeczucia nie dawały jej spokoju. On nie umiał wyczuwać negatywnej energii, ale ona czuła jej nadmiar. Odkąd wjechali na górę, czuła, że coś się stanie. Podejrzewała to. Przeczuwała swym siódmym zmysłem.

- Dobrze, pomyliłam się. Nie krzycz już. Przepraszam. Nie kłóćmy się. Chcę po prostu jak najszybciej stąd odjechać. Boję się tu być. Robi się ciemno. Powinniśmy dawno już być daleko stąd.

Westchnęła z ulgą widząc, napawające ją wcześniej lękiem, taksówki – ostatni symbol tej miejsciny. Zaraz stąd wyjadą. Dotrą do głównej trasy, a tam minie uczucie napięcia złowrogiej mocy i przeczucia, że coś się stanie. W tym momencie jednak usłyszała pisk opon i aż wyrwało ją z siedzenia, gdy Seweryn ostro zahamował i na wstecznym wrócił by zatrzymać się obok taki.

Wcześniej obok małego budynku stały dwa samochody. Teraz znajdowała się jedna biała taksówka obok której stało dwóch mężczyzn w starszym wieku.

- Pojedziemy taksówką po olej. Zaraz wycieknie mi cały przez to krążenie w kółko i błądzenie.

Nie spodobał jej się wcale ten pomysł, lecz nim zdążyła zaprotestować, wyskoczył z auta, a ona tym razem w ślad za nim. Siwowłose taksówkarz wyjątkowo nie wzbudził w niej lęku ani podejrzliwości. Miał jasną skórę, błękitne oczy i przyjemny wyraz twarzy. Ot, sympatyczny, nieco brzuchaty dziadziuś. Wyglądał niegroźnie. Drugi mężczyzna był jakiś dziwny. Nie wiedziała sama, co oznaczało w tym przypadku słowo „dziwny”, ale był dziwny i już. Mężczyźni w każdym razie nie zachowywali się nachalnie jak poprzednich dwóch łotrzyków.

Seweryn po krótkim dialogu i wymianie słów z obcymi, siwowłose taksówkarz bardzo dobrze posługiwał się angielszczyzną, objaśnił Asatru, co nieco już rozumiała, że ten drugi jest mechanikiem, a mała obora obok której stali, to renomowany warsztat samochodowy. „Dziwny” mechanik uśmiechnął się do niej ukazując brak uzębienia, co w jednej chwili dało jej do zrozumienia, że rzeczywiście jest dziwny, odrażający, jakiś mroczny i obrzydliwy, ale był też ich ostatnia

deską ratunku. Może wreszcie ten koszmar się skończy? Ale z drugiej strony było już tak późno, a ona nie do końca wierzyła, że ta mała klitka rzeczywiście może być warsztatem. Tam nawet nie było drzwi garażowych. Jak ten garbus chciał naprawiać samochód? Był brudny i śmierdziało od niego. Tak, „dziwny” było idealnym określeniem, które świetnie do niego pasowało. Seweryn dał mechanikowi klucze od auta, a następnie ruszył w stronę taksówki.

- Ale co ty robisz?

- Marin zacznie nam naprawiać samochód, a z tym drugim panem pojedziemy po olej. Idziesz?

- Chyba zgłupiałeś! – Parsknęła. – Zostawisz tu auto? Jemu?! – Dodała zerkając z obrzydzeniem na mechanika. – Nigdy już nie zobaczymy tego auta. Całe nasze bagaże. Nigdy już nie wrócimy do Polski. Zostaniemy tu na zawsze!

- Musisz być zawsze taka podejrzliwa?

- A ty musisz być zawsze taki naiwny?

- Zaufaj mi. Nie mamy wyjścia. – Wycedził w momencie, gdy Marin, bo tak miał na imię ten „dziwny” i szczerbaty facet, wyniósł z „warsztatu” cegły, na których zaczął ustawiać samochód.

- To ma być warsztat? – Spytała z nieskrywanym sarkazmem. – A to pewnie nowoczesna wersja lewarku samochodowego. – Wskazała na stos układanych cegieł.

- No proszę cię, zaufaj mi i chodź już. – Rzucił błagalnym tonem, na co ona wyjęła z auta aparat fotograficzny, portfele i wszystko to, co wydało jej się najbardziej cenne i najbardziej byłoby jej szkoda to utracić.

- Tylko później mi nie jęcz, jak powiem „a nie mówiłam”?

- Dobrze, chodź już.

Sytuacja, niby zdawało się, że zaczyna być pod kontrolą, wcale nie przyniosła zamierzonego rezultatu. Nie trwało to chwilę, bo co i rusz, pojawiały się dodatkowe komplikacje, jakby coś specjalnie próboowało ich zatrzymać. Marin co prawda rzeczywiście okazał się mechanikiem, a ten drugi taksówkarzem, a samochód, gdy wrócili, stał dokładnie w tym samym miejscu, w którym go zostawili i nawet nic nie zniknęło, jednak taksówkarz znów musiał zawieść ich do miasta, gdyż trzeba było dokupić klej, którego mechanik nie posiadał. Naprawa auta wyglądała tak, że Marin chciał wkręcić jakiś gwint, czy śrubę w miejsce, z którego uciekał olej i podkleić to klejem.

Pobyt tu przeciągał się z minuty na minutę, z godziny na godzinę. Asatru wiedziała, że nie mają aż tyle czasu. Ich los przesypywał się niczym piach w klepsydrze śmierci i zniszczenia. Niebo wypełniło się złowieszczą, niemal krwawą purpurą nocy. Wokół nich słychać było szczekania i piski watahy psów biegającej wzdłuż drogi. Początkowo Asatru bała się, gdy psy zbliżyły się do „warsztatu”, jednak szybko okazało się, że zwierzęta, należące do mechanika, są równie łagodne jak i głośnie.

Dziewczynie puszczały nerwy widząc jak mężczyźni dłubią się ze wszystkim, dyskutują i przeciągają cenny czas. Seweryn również zdawał się być bardzo zafrasowany rozmową. Taksówkarza łatwo jej było zrozumieć. Jego angielski był płynny i wyraźny, ale bezzębny Marin, wyglądający jak skwar człowieka wysuszonego na słońcu, mówił strasznie niewyraźnie i jego znajomość języka przypominała słowa rzucane przez papugę, która wprawdzie umie powtarzać znane jej zwroty, ale sama nic z tego nie rozumie i nie jest w stanie rozmawiać.

Asatru początkowo chodziła w koło kręcąc się od jednej strony auta do drugiej i przyglądając się mężczyzną i ich oględzinom auta. Wreszcie odwróciła spojrzenie od ludzi i ruszyła wzdłuż drogi, którą co i rusz pokonywali taksówką, a wcześniej jeszcze własnym samochodem. Musiała zebrać myśli. Próbowwała uspokoić samą siebie i wyciszyć swe nerwy, jednak widok wyschniętej na wiór trawy, kurzu rumuńskich dróg, wygłodniałych psów włączających się samotnie wzdłuż drogi i rozsypujących się pierwotnych budynków, wcale nie przynosił ulgi ani ukojenia, a wręcz wpływał na nią dołująco.

Nie oddalała się zbyt daleko. Nie chciała stracić z oczu Seweryna. Bała się tych obcych bezkresów dziwnego królestwa złożonego z samych przeciwieństw. Ta część Rumunii była mroczna, groteskowa i przyprawiała ją o niezrozumiałe lęki i bóle głowy. W powietrzu unosił się zapach piętna rumuńskiej drogi.

Dziewczyna doszła prawie do rozdroża, gdzie znajdowało się jakieś zabudowanie. Postanowiła dalej już nie iść, gdyż oddaliła się już nadto od warsztatu, a przecież nie powinna sama snuć się niczym widmo wzdłuż tej niezrozumiałej i dziwnej drogi, która próbowała ich zatrzymać.

Nagle usłyszała jakieś ciche dzwonienie. Rozejrzała się wokół. Wreszcie dostrzegła dzwonki zawieszone na szyjach krów idących w towarzystwie starego, pomarszczonego Rumuna ubranego jak jakiś żebrak. Szedł z znikąd. Wszystko tu było tak bardzo oddalone od siebie. Mieścina, w której utknęli, zdawała się być jakąś wioską, prymitywnym Biskupinem. Wszelkie domy i ludzkie osady znajdowały się tak daleko od siebie. Nawet miasto, do którego jeździli z taksówkarzem, mało miało wspólnego z znanym jej z Polski i innych państw synonimem słowa „miasto”. Ot, kilka większych sklepów i domów znajdujących się blisko siebie, oraz kilka ulic, a nie tak jak tu garstka zabudowań rozrzuconych wzdłuż dzikiej i bezkresnej drogi.

Zrobiło się chłodno. Rozgrzany jeszcze słońcem wiatr i ciepła, parująca niemal ziemia, nie dawały aż tyle żaru, by zdołała się uchronić przed zimnem wypełniającym ją od środka. Wewnątrz niej wciąż kłębiły się sprzeczne myśli i pragnienia tworząc żywą kakofonię głosów i jęków.

Z nadzieją spojrzała w stronę nieba szukając księżyca, do którego nieraz już wznosiła swe prośby, jednak księżyc jeszcze nie było widać, a intencja pozostała niema. Z żalem odwróciła się na pięcie i ruszyła w powrotnym kierunku.

- Ach, żeby chociaż pojawił się księżyc. – Myślała. – gdybym mogła poczuć jego jasny blask i siłę zefiru. Księżyc by nam pomógł. Tak dawno o nic już nie prosiłam. Jestem pewna, że moje prośby zostałyby wysłuchane. Gdybym tylko mogła poczuć energię płynącą z nebiru. Jego moc zawsze była dla mnie łaskawa. Ale nie widać księżyca. Nie mam do kogo

zwrócić się o pomoc. Nie czuję tu też pozytywnej mocy płynącej z harmonii natury i świata. Tu nie ma nawet kundalini. Nie czuć nic. Zupełnie jakby miejsce nie było połączone z resztą świata. Jakbyśmy znajdowali się w jakiejś czarnej dziurze odgradzonej od rzeczywistości. To miejsce jest dziwne i złe. Nie ma dla nas nadziei. – Krzyczały myśli małej wiedźmy.

Świat pograżał się w ciemnościach. Purpura mieniła się krwistą czerwienią przechodzącą w granatową czerń soczystej ultramaryny. Kolorowa kołdra okalała świat snem. Czas nieubłagane uciekał. Jakaś postać pojawiła się przy drodze. Szła w jej stronę. Zmierzała od warsztatu. Asatru przyspieszyła tempo marszu mając nadzieję, że Seweryn wyszedł po nią, by oznajmić dobre wieści, by powiedzieć, że samochód jest już naprawiony, że mogą jechać dalej.

Ale tak się nie stało. Mężczyzna nie miał wcale dobrych wieści. Chciał jedynie, by nie oddalała się od niego. Naprawa wciąż się przeciągała. Musieli czekać. Nie mieli wyjścia ni wyboru. Ich los nie znajdował się w ich rękach. Wszystko zależało od tego, jak szybko opuszczają to miejsce.

Seweryn mocno przytulił ją do siebie, lecz ciepło jego ramion nie przyniosło ukojenia. W myślach wciąż czało się złowrogie przeświadczenie, że coś się stanie. Coś złego i to już niebawem... Tuląc się do niego wpatrywała się w pustą ulicę. Otaczała ich niema nicość przerywana od czasu do czasu jazgotem psów lub przejazdem pojedynczego samochodu.

Asatru była zła widząc przejeżdżające auta. Zazdrosna o to, że tamci turyści spokojnie mijają miejsce, które ich tak niechybnie próbowało pochłonać. Czuła coraz mocniej, że owe „coś”, które nadciągało coraz szybciej, stanie się tu, teraz, lada chwila. Wgapiła się w ulicę jakby czekała na to. Mogła mieć jedynie nadzieję, że krwawe piętno spadnie na jakiś inny samochód, że jakimś cudem oszczędzi właśnie ich. Zupełnie jakby jej świadomość zmierzała właśnie do tego, że coś powinno się stać komuś innemu, by oszczędzić ich.

Ale jak mogła tak nawet pomyśleć? Skarciła sama siebie za tak haniebne słowa płynące w jej głowie luźnym strumieniem świadomości. Oczami wyobraźni widziała auto rozbite na jezdni, słyszała uderzenie. Nie. Nie mogła tak nawet myśleć. Nie chciała. Szybko wyrzuciła obraz z głowy, by przypadkiem nie przeobraził się w pragnienie, a to z kolei w intencję, która

mogła zostać wypowiedziana w niewłaściwym czasie i wypełnić czyjś los krwawym piętnem śmierci. Nie mogła tego zrobić. Nie chciała. A mimo to jakaś część jej nie mogła się już doczekać tragedii, która dotknie ich, lub spadnie na jakiś inny żywy twór. Miejsce wszak pragnęło krwi i krew dostanie. Ważne by nie była to ich krew.

Po chwili znów stali obok auta. Mechanik zalany smarami i umorusany niczym diabeł wyczołgał się spod podwozia. Z pomocą taksówkarza wyjaśnili, że zrobił już wszystko, co było w jego mocy, a teraz trzeba czekać aż klej zaschnie, by sprawdzić, czy olej nie będzie już wyciekał. Mieli spędzić tu przynajmniej kolejne dwa kwadranse.

Asatru nie mogła już znieść napięcia. Nie mogła dłużej czekać. Moc eksploduje lada chwila. Złowroga energia, która nasiąknęli nie mogła znaleźć ujścia. Zaraz dojdzie do tragedii. A ona nie może pozwolić, by coś im się stało. Miała jednak moc. Umiała korzystać z magii. Nigdy jej nie nadużywała. Nie chciała rzucać czarów. Ale umiała. Teraz musiała wykorzystać swe zdolności. Miała nóż na gardle. Musiała coś zrobić. Ta mroczna chwila grozy właśnie nadchodziła. Asatru musiała wybrać. Oni, albo ktoś inny. Może nic nie zrobić i czekać aż ich los przeleje się klepsydrą mroku, lub też użyć swych umiejętności płynących z niczym nieskrępowanego umysłu potrafiącego spleść się z wiatrem jestestw i zrobić coś, czego nie chciała, coś złego, lecz coś, co pozwoli im uniknąć łez zagłady.

Jej spojrzenie znów powędrowało ku niebiosom, lecz księżyc wciąż pozostawał nieuchwytnym wspomnieniem minionej nocy. Następnie zatrzymało się na watasze psów leżących pod warsztatem z ciałami śmiesznie zwiniętymi w kulki. Ostatecznie spuściła wzrok na kocięta bawiące się obok samochodu.

- Potrzebujemy ofiary. – Krzyczały jej styrane chorą rzeczywistością myśli. – Błagam cię, pomóż nam. Oddaj mi swe życie. – Pojawił się nagły i niespodziewany potok myśli płynących szczerą potrzebą z jej czarnego, kruchego, zbolełego serca, gdy oczy utkwiły hipnotycznym spojrzeniem na wielkich ślepiach kociaka spoglądającego na nią beztroską niewinnością. – Niech się stanie co ma się stać. Niech ten koszmar się już skończy. Siło natury, weź mnie w swą obronę otaczając peleryną życia, bym ja mogła żyć, a swe życie oddało niewinne stworzenie nieskalane światem rządzą i myśli. Księżycu, który co noc spoglądasz na mnie swym ciepłym i łaskawym spojrzeniem, tak dawno o nic nie prosiłam. Nie widzę cię, lecz czuję, że

gdzieś tam bije twój blask. Błagam cię, usłysz mą prośbę i niech stanie się już. – Recytowała w myślach mocno wtulając się w ramiona mężczyzny i wgapiając zimnym spojrzeniem w puszysta kuleczkę słodko przeciągającą się obok samochodu.

Ledwo zdążyła skończyć swą mroczną litanie do świata, poczuła współczucie i nagłą potrzebę uchronienia tego maleńkiego bytu. Nie zasłużył, by oddać swe życie. Nie był niczemu winien. Już wyciągała dłonie ku niemu pragnąc przytulić go do serca, lecz nie zdążyła.

Nagle trach! Ułamek sekundy wystarczył, by samochód zsunął się z cegieł zastępujących lewarek. Mechanik w porę odskoczył. Samochód zakołysał się. Całe zdarzenie nie trwało nawet sekundy, lecz ona widziała to jak na niemy filmie, klatka po klatce. Jakby świat stanął w miejscu. Auto przechyliło się. Cegły rozsypały się. Rozległ się hałas. Głuchy dźwięk biegnący echem po bezkresach rumuńskiej drogi pustej niczym widmo ludzkiej cywilizacji. Auto sunęło maską ku ziemi. Upadło. Wbiło się w bruk. Przygniotło niewinne małenstwo. Kot rozbryzgnął wokół krwią. Jego śmierć była nagła. Nikt nie spodziewał się, że nastąpi.

Przez chwilę wszyscy stali jak wryci. A może nie była to chwila, lecz cała wieczność? Świat zdawał się istnieć w zwolnionym tempie. Wokół tryskała krew. Z cielesnej powłoki. Lała się cienkimi strumykami uderzającymi w górę na kilka metrów. Resztki tego, co pozostało z kota, wiły się spazmatycznym tańcem śmierci. Mechanik złapał się za głowę. Rozwarł usta ukazując bezzębne dziąsła i wgapiając się w fontannę czerwieni sączącą z resztek zmiażdżonego mięsa i rozciapanych wnętrzości.

Następnie pojawił się lament i krzyk rozpacz, a na twarzy Marina lży goryczy spływające ciurkiem po ciemnym policzku. Krzyczał. Jego jęk niósł się w ciemności nocy ku góróm. Seweryn odwrócił się na pięcie spoglądając na wylewającą się krew i zmasakrowana breję. Ona drżała wlepiając swe oczy, tam, gdzie gapili się wszyscy. Poczula jak Seweryn odwraca ją od widoku i mocno obejmuje ramionami. Po jej twarzy również staczały się lzy.

- Nie patrz. – Rzucił troskliwie.

- Nie mogę. To okropne. – Rozczuliła się na widok, którego przecież sama była sprawcą, a jednak nie mogła pozostać obojętna.

- Lepiej on niż ja. – Powtarzała sobie próbując usprawiedliwić ten haniebny przypadek. – Lepiej on niż ja. – mówiła gapiąc się jak Marin zawija szczątki breji w ścięgno, a następnie splukuje bruk szlauchem przyciągniętym z rozwartych drzwi budynku.

Seweryn wreszcie puścił kobietę przyglądając się własnym nogawkom i butom. Stał tak blisko, że krew wsiąkła w spodnie i buty. Asatru wciąż drżała nie mogąc dojść do siebie po tym, co ujrzała. Nie sądziła, że ten widok, aż tak bardzo ją zmiękczy. Dokonała wyboru. Wiedziała że był słuszny. Oni lub ktoś inny. Wybór był właściwy. Czemu więc tak trudno było jej się pogodzić z tym, że stało się już?

Marin pociągał nosem wciąż szlochając i opowiadając im o wnuczce. Kot należał właśnie do niej. Gapił się na nich rozwartymi od bólu, przekrwionymi, szklistymi oczyma, wokół których zaczerwieniła się skóra. Nie spodziewała się po nim tak wylewnej reakcji. Myślała, że skoro zwierzęta są chude i zaniedbane, nie przyłoży tak wielkiej wagi do straty, że nie sprawi to na nim aż takiego wrażenia. Seweryn również miał świece w oczach.

Choć jej własna reakcja również przypominała ich odczucia, dobrze wiedziała, że nie rozpacza tak szczerze jak mężczyźni. Ona była winna. Poczula ulgę gdy to się stało. Również było jej szkoda tego małego istnienia, lecz przecież chciała, by to nastąpiło. Drżało jej ciało, lecz umysł pozostawał niewzruszony. Wybrała mniejsze zło. Zrzuciła swe piętno.

Silnik w końcu odpalił. Tak bardzo chciała już odjechać. Uciec jak najdalej. Okazało się jednak, że Seweryn nie ma przy sobie odpowiedniej ilości gotówki, by zapłacić za naprawę. Taksówkarza nie było. Marin musiał po niego zadzwonić, by ten znów zawiózł ich do miasta, do bankomatu.

- Czy ten koszmar nigdy się nie skończy? – Zakwiliły kolejne salwy myśli. – Czy ofiara była zbyt krucha? No tak, to tylko kot. Kot ma wystarczyć za dwa ludzkie byty? Życie to życie. Czy ludzkie jest cenniejsze od zwierzęcego? Czy dla świata

ma to jakieś znaczenie? - Ale nie mogła już dłużej czekać. Zatrute emocje znów rozpierały ją od środka. Twarz stała się blada i pusta, jakby wyprana z wszelkich uczuć, kłębiących się w jej wnętrzu wulkanem gniewu, który niczym lawa pragnął znaleźć ujście zalewając świat śmiercionośnym jadem. - Może ten kot wystarczy za mnie, ale nie za nas. Tak, ten pierwszy był za mnie. – Szepnęła pod nosem ze smutnym, lecz również lodowatym spojrzeniem wlepionym w kolejnego kociaka bawiącego się przy jezdni i trącającego łapką trawkę. – Pierwszy był za mnie. Teraz kolej na Seweryna. – Powtórzyła, po czym z bólem zamknęła oczy odwracając spojrzenie od jezdni. Zdążyła jednak zauważyć, to co nastąpiło.

To, co stało się z pierwszym kotem było szokiem dla wszystkich, jednak przypadek stał się dziwnym i mrozącym krew w żyłach listonoszem, którego nikt po raz drugi nie oczekiwał. Rozległ się pusty dźwięk uderzenia, gdy kot niespodziewanie znalazł się na jezdni. Auto mignęło. Przejechało szybko niczym wiatr. Niezauważone. Nadciągnęło bezdźwięcznie. Przez chwilę, przez drobną chwilkę, gdy mknęło obok nich, usłyszeli ryk silnika. Następnie widzieli już tylko kolejne ciało miotające się i wijące w szponach agonii. Kot przekręcał się z boku na bok. Jego kręgosłup musiał być doszczętnie połamany. Z futra tryskała krew. Zwierze patrzyło w górę prawie martwymi oczkami, jednak wciąż żyło i cierpiało.

Marin podbiegł do niego. Złapał go. Uniósł nad głowę. Rzucił o jezdnię. Roztrzaskał czaszkę zwierzęcia, by ulżyć mu w cierpieniu. Następnie podniósł go i dla pewności cisnął nim jeszcze raz pod warsztat. Inne koty podbiegły do swego brata. Kotka zaczęła go lizać i wachać. Wściekły marin znów oblał się łzami i jękami. Rozgonił koty. Znów złapał się za głowę wgapiając w zwierzę. Zawinął w kolejną szmatę i wyniósł gdzieś. Wrócił. Wciąż łkał. Nie mógł uwierzyć, że jednego wieczoru zginęły mu aż dwa kociaki.

- Jeden za drugim! Jak ja to powiem wnuczce?! – Rozumiała z przepełnionych bólem słów, bo cały pozostały szereg angielskich czy też rumuńskich zwrotów wypowiedzianych bełkotliwym i drżącym głosem pozostał dla niej niezrozumiały.

Czuła się strasznie, ale nie płakała. Jako jedyna zachowała zimną krew. Było jej szkoda tego dziwnego, ohydneho człowieka. Gdyby się tu nie pojawili, nic złego by go nie spotkało. To była jej wina. Jego cierpienie stało się jej ulgą, ale i przekleństwem, którego nigdy nie zapomni skrywając na dnie serca.

Niebawem nadjechał taksówkarz. Świat, mimo przedziwnych, krwawych zająć, nie osiągnął jednak jeszcze wystarczającej równowagi. Ulga i tym razem była chwilowa. Przeświadczenie, że to jeszcze nie koniec, może nie było aż tak duże, ale nadal zatruwało ją od wewnątrz.

Wpatrzona we własne myśli z tępy i nieruchomy spojrzeniem weszła do taksówki. Pojechali do bankomatu. Seweryn wypłacił gotówkę. Wrócili. Marin wciąż zawodził. Zapłacili mu. Wreszcie znaleźli się we własnym aucie. Tak bardzo tego pragnęła. Seweryn odpalił silnik. Odjechali. Ale przeświadczenie nie minęło. Osłabło, ale wciąż w niej tkwiło.

Znów byli na trasie a ona czuła się nieswojo. Ogarniały ich ciemności, a na zawilej jezdni nie widać było wyblakłych pasów przecinających środek drogi, przez co poruszali się jak na ślepo. Ona jednak wciąż go pośpieszała. Chciała uciec. Nie wiedziała przed czym, ale czuła potrzebę ucieczki.

Minęli las. Znów zaczęły pojawiać się zabudowania. Wjechali do pogrążonego nocą miasta, w którym wypłacali pieniądze. Przejechali przez centrum, gdzie jej oczom ukazał się widok dużego budynku przy którym tłoczyła się gromada ludzi w kolorowych strojach oraz kilku policyjnych Dacii zaparkowanych wokół rynku, zaś do uszu doszły wesołe gwary zabawy i krzyków kuszących swą lekkością i beztroską.

- Zostańmy tu na noc. Tu musi być jakiś nocleg. – Rzuciła tak bardzo szczęśliwa, że wreszcie widzi ludzkie byty, że nie znajdują się już w przepelnionej nicością dziczy rumuńskich bezdroży kłujących uszy pustynną ciszą zapomnienia.

- Zwariowałaś? W tym cygańskim siedlisku? – Rzucił przejeżdżając dalej i prując ciemność wyrastających po obu stronach jezdni drzew, gdy minęli zabudowania, a głosy zabawy pozostały szybko mglistym wspomnieniem malującym się za nimi.

- Dlaczego nie? Gdzie jedziemy? Nie spałeś już drugą dobę! Chcesz żebyśmy się znów gdzieś rozbili albo w coś walnęli? Tam są ludzie. Żywi ludzie. Ja chcę już iść spać i zapomnieć o tym koszmarze przeklętej rumuńskiej drogi. Chcę żeby ten dzień już się skończył. A rano wstaniemy pełni sił. Znów na niebie będzie słońce. Znów będziemy wesołymi turystami. Chcę zmyć z siebie cały gniew i iść do łóżka.

- Jedziemy do prawdziwego miasta. Nie mam zamiaru zostawać tu ani chwili dłużej. Naprawdę chcesz spędzić noc w tym miejscu?

- Już mi wszystko jedno! Mam dosyć tej jezdni. Tej pieprzonej drogi! – Syknęła z jękiem bólu i powracającej fali rozpacz.

Seweryn był jednak stanowczy w swym postanowieniu. Prowadził szybko, ale uważnie. Ona zaś z lękiem wgapiała się w czerń nocy i pustą jezdnię skalaną mrokiem. Nagle doznała kolejnej wizji wdzierającej się w jej rozedrgany umysł. Asfalt rozstał się przed nimi ukazując przepaść. Coś mignęło. Przemknęło. Cienie rzuciły się na nich niczym duchy pragnące krwi i śmierci. Zadrżała łapiąc go odruchowo za rękę i wbijając się w nią tak mocno, że na chwilę stracił czucie.

- Coś się jeszcze stanie. Ta droga jest zła! Błagam cię, wróćmy.

- Zachowujesz się jak dziecko. Co ci znowu odbiło? – Spojrzał na nią wystraszony jej reakcją.

- Coś się stanie. Te koty były tylko zapowiedzią. Stanie się coś gorszego! Musimy wrócić. Musimy iść spać. Zatrzymać się w tamtym miejscu. Przenocować.

- Znowu zaczynasz? Chcesz się klócić? Za pół godziny będziemy w Ramnicu Valcea. To duże miasto. Już tam kiedyś byłem. Tam się zatrzymamy.

- Wiesz, co może zdarzyć się w przeciągu pół godziny? – Rzuciła patrząc na niego gniewnym, przepełnionym strachem spojrzeniem.

Seweryn wzdrygnął się tylko na te słowa czując jak po karku przelewa się strumień zimnych dreszczy, a na ciele pojawia się gęsia skórka. Zawahał się. Ostatecznie jednak postanowił nie kierować się jej przeczuciami, lecz zdrowym rozsądkiem.

Oboje nagle zamilkli. Cisza stała się głucha. Asatru znów poczuła klucie serca i nagły przypływ duszności. Zaschło jej w gardle. Kolejny zakręt odsłonił podnóże Transfugarskiej góry, co jeszcze mocniej wzbudziło w niej strach. Sztywno

zaciśnęła dłonie na siedzeniu mocno się w nie wbijając i podciągając nogi ku klatce. Zwinęła się w kulkę niczym mały kociak.

- Jestem przecież wiedźmą. – Znów pojawił się maleńki promyczek nadziei. – Znów mogę zrobić coś, co wyrwie nas z okrutnych szponów siły spływającej z piekielnych gór Transfugaru.

Tym razem jednak oszczędziła sobie tragedii i zniszczenia, a swą moc skierowała na wizualizacji złotego puchu, którym oplatała auto niczym kołderką bezpieczeństwa, pragnąc, by dotarli szczęśliwie do celu. Czemu nie wpadła na to wcześniej? Po cóż było jej składanie ofiar? Nie była w stanie logicznie myśleć przez to złe miejsce. Na szczęście Seweryn doszedł już do siebie skupiając się na drodze. Znów wydawał się być taki zrównoważony, spokojny i stabilny emocjonalnie. Tym razem to ona fiksowała. Odrzuciła zatem od siebie przerażenie skupiając się na tworzeniu bariery ochronnej, która otoczyła samochód niewidzialną kulą.

Gdy otworzyła oczy, z radością ujrzała światła miasta. To było prawdziwe miasto, a nie jakaś cygańska dziura. Żywe, tętniące jasnością miasto. Ramnicu Valcea otwierało się przed nimi zaproszeniem. Nagła ulga wypełniła jej zbolące serce i ukoїła nerwy. Mroczne przeświadczenie, że coś złego nastąpi odpłynęło niczym mgła.

Zatrzymali się pod hotelem. Znów wynikły komplikacje, gdyż okazało się, że nie można płacić kartą kredytową, a gotówki im nie starczy, ale tym razem była już spokojna. Właściciel hotelu zaoferował im, że podrzuci ich do bankomatu. Zaprosił do samochodu z wielkim pulpitem. Monitor świecił się milionem opcji. Siedzieli na miękkiej skórze pachnącej brzoskwiniowym, sztucznym zapachem. To było cudowne zwieńczenie tego mrocznego dnia.

Kierowca zaczął popisywać się drogim autem. Wciąż przyśpieszał i hamował. Gonił wiatr. Seweryn czuł mdłości podczas takiej jazdy oraz zawroty głowy, gdy auto skakało przez ulice i szybowało w powietrzu na fałdach i wzniesieniach by znów lądować na ziemi i dotykać kołami podłoża. Ona jednak czuła niewyobrażalny spokój i ulgę. Wiedziała, że Nin złego już im się nie stanie.

Czuła się jak w „Need For Speed”. Jak w filmie, czy grze komputerowej, gdzie samochody posuwają się po oświetlonych miastach, górzystych terenach, ostrych zakrętach, kierowcy używają dopalaczy powodujących niewyobrażalne przyśpieszenia, a ich stiuningowane auta o błyszczących karoseriach świecą niczym ufa okraszone całym szeregiem lampek, światełek i innych zbędnych, aczkolwiek kosztownych gadżetów. Relaksowała się ulgą. Nic nie miało już dla niej znaczenia. Byli bezpieczni. Moc odeszła. Została w tyle. Już ich nie dosięgnie. Tylko to się liczyło.

-Ale miałem stracha, jak mi wtedy powiedziałś na drodze, że przez pół godziny wszystko się może zdarzyć i spojrzałaś tym swoim przenikliwym spojrzeniem. Zupełnie jakbyś wypalała mnie od środka świdrującym wzrokiem. Normalnie osiwiabym przez jeden wieczór. Nigdy nikt mnie tak nie przestraszył jak ty wtedy. – Stwierdził Seweryn gdy wreszcie znaleźli się w pokoju hotelowym i rzucili walizy na podłogę, po czym mocno ją do siebie przytulił.

- Przepraszam, że tak na ciebie krzyczałam. Nie wiem co we mnie wstąpiło. Dobrze, że tu przyjechaliśmy. Dobrze, że mnie nie posłuchałeś i nie zostaliśmy tam na noc.

- Ja też cię przepraszam, za moje zachowanie. Byłem zdenerwowany i zmęczony.

- Nadal jesteś zmęczony.

- I głodny. – dodał przypominając sobie, że od ponad doby nie miał nic w ustach.

- To leć pod prysznic.

- Poczekaj, pójde na stację kupić coś do jedzenia. Umyj się pierwsza. Naprzeciwko hotelu jest stacja. Będę powrotem w przeciągu kwadransa.

Asatru chętnie skorzystała z przyzwolenia. Prysznic był jej potrzebny jak nigdy. Zmyła z siebie cały ten brud rumuńskiej drogi. Zmyła niemile wspomnienia i obrazy nawiedzające myśli. Następnie zakopała się w pachnącej świeżością pościeli

pragnąc snu jak jakiegoś drogiego luksusu. Seweryn szybko wrócił z rogalikami. Gdy umył się i położył obok niej, kobieta przeglądała w telefonie strony Internetu.

- Znalazłam stronę z opisem całego Transfogaru ilustrowanego fotografiami z prywatnej podróży. – Wyjaśniła mu. - Cytadel Poienari to nie miejscowość, tylko po rumuńsku nazwa oznaczająca prawdziwy zamek Draculi, a znajduje się przy mieście Curtea de Arges i z drugiej strony góry, więc nic dziwnego, że nie znaleźliśmy takiej miejscowości. – Oznajmiła czytając kolejne opisy. – Turyści, którzy zrobili reportaż opisują, że wjeżdżali od Sybiu. My na Sybiu jechaliśmy dopiero jak zjechaliśmy z góry, czyli szukaliśmy tego zamku z zupełnie drugiej strony, a on znajduje się 10km od miasta Curtea de Arges. Na Transfogar zajechaliśmy od strony Transylwanii, ale zjeżdżaliśmy już w Muntenii. Nic więc dziwnego, że przeoczyliśmy zamek Draculi. Strasznie pobłądziliśmy.

- Ale najważniejsze, że udało nam się naprawić samochód i dojechać tu. – Rzucił lekkim głosem i wtulił się w nią. - No i widzisz? – Zagadnął z uśmiechem na ustach i radością malowaną uroczymi zmarszczkami w kącikach oczu, gdy się uśmiechał. – Nic nam się nie stało. Żyjemy. A ty ciągle powtarzałaś, że coś się stanie. – Stwierdził tuląc ją do siebie i próbując pocałować, na co ona przyciągnęła go mocno do siebie wbijając brodę w jego ramię i spuszczać smutne spojrzenie na ścianę.

- Nam może nie, ale komuś jednak się stało. Mówiłam ci, że ta droga była zła.

- Chodzi ci o te koty?

- Yhm. – Przytaknęła.

- Nie myśl o tym. To tylko nieszczęśliwy wypadek. Przypadek. – Dodał z posępną od wspomnienia miną.

- A przypadkiem też było to, że prosiłam o to? Wiedziałam, że coś się stanie, dlatego chciałam, by nie stało się nam. Prosiłam, by tragedia dotknęła nie nas. Wymodliłam to. Gdyby nie ofiara, nie wiem, czy taki los nie spotkałby nas.

- Jak to? Wiedziałaś? Zrobiłaś to celowo? – Przestał się uśmiechać odsuwając od niej i wpatrując w jej smutną twarz. – Kochanie, to nie twoja wina. – Rzucił pokrótce z rozczuleniem w głosie.

- Może nie moja wina. Ale na pewno moja zasługa. Powinnam się cieszyć, że to zrobiłam. Powinnam być dumna, że mi się udało. Ale jak przypomnę sobie tą krew. – Zamyśliła się z cierpką miną i grymasem bólu malującym się na twarzy. – Jak te koty tarzały się we krwi. – Ciągnęła załamującym się głosem, po czym wzięła głęboki oddech i z kamienną miną spojrzała mu w oczy. – Nie chciałam tego robić, ale dobrze, że zrobiłam. Tak musiało być. – Wmawiała sama sobie, by lepiej się poczuć. Wprawdzie nie miała krwi na rękach, ale i tak czuła się podle i miała wyrzuty sumienia. - Energia by nas pochłonęła żywcem. To było złe miejsce. Skalone krwią i czarną mocą. Moc cię opętała. Zachowywałeś się jak nieznównoważony. Jeździłeś w kółko, ciągle zmieniałeś zdanie, chociaż miałeś popsuty samochód uparłeś się żeby jechać na zamek Draculi. To miejsce grało na twoich uczuciach i zatruwało emocje byś wariował. Opętało cię. Ja tylko wybrałam mniejsze zło. Sprawiałam, że energia wybuchła tam, gdzie nie było nas. Nakierowałam ją tylko. I tak coś by się stało. To było nieuniknione. Ja tylko skierowałam moc w inny cel.

- Może nie tylko mnie opętało? – Spytał wciąż się w nią wpatrując z jednoczesnym smutkiem, jak i radością i dumą. - Może wcale nie musiałaś składać żadnej ofiary? Może tobie też wmówiło, że ktoś musi zginąć grając na twoich emocjach i strachu czym sprawiło byś rzuciła czar?

- Nie musiałam? – Zastanowiła się, a jej spojrzenie wbiło się w niego jak tasak. – Nie musiałam? – Nagle do niej dotarło. – Nie musiałam?

- Tego nigdy się nie dowiemy. – Przemówił spokojnie. - Ty masz swoją magię i w nią wierzysz. Może rzeczywiście złożyłaś za nas ofiarę i uratowałaś nam życie. Ja zaś mam swojego Boga, w którego wierzę. Może to on szczęśliwie nas wyprowadził. A może to tylko przypadek? Tego nie wiemy. Nigdy się nie dowiemy. – Podsumował gładząc czule jej policzek, po którym spływała łza.

- To miejsce mnie oszukało? – Wciąż powtarzała jak w hipnozie. – Zmusiło, bym użyła swej mocy, choć nie chciałam? Zmusiło bym zabiła bez powodu? – Wpatrywała się w niego szklistymi oczami, po czym ze smutnej, przeistoczyła się w zdenerwowaną. – Nie! Nie dla zabawy. To miejsce jest złe jak cholera! Ma na sobie piętno! Jeśli to przez moc zabiłam, to tylko i wyłącznie dlatego, bo miejsce potrzebowało krwi! Skusiło mnie. Przelana krew wsiąka w glebę. Skaża na zawsze. Energia się kumuluje. Gleba staje się nienasycona wciąż potrzebując nowych tragedii, nowej krwi. Mówiłam ci kiedyś o tym. Tłumaczyłam. Okultyzm. Katakumby. Tak to działa. Zbiorowe mordy i zbiorowe tragedie sprawiają, że krew i moc wsiąkają w glebę. A wokół tej góry ciągle przelewana była krew. Jak nie Dracul, to sam Ceausescu. Władowie tak okrutni w swych rządach, że stworzyli wiecznie żywe legendy. Napelnili tą górę i okoliczne włości mroczną magią. Czarną magią. Nieskończona energia krążącą po okolicy. Zbrukali to miejsce na zawsze. To piekło! Stworzyli piekło na ziemi. Napiętnowali to miejsce. – Zaczęła recytować niczym w horrorze, po czym znów dodała. – To miejsce mnie oszukało? Nie musiałam zabijać? Czy to miejsce mnie oszukało? Góra napelniła mnie swą mroczną energią bym spożytkowała ją w haniebny sposób? Podkusiła mnie czarna, zaklęta w drzewach i glebie moc wcześniejszych oprawców pragnących krwi i kumulacji mocy? Byłam jak bomba zegarowa? Wybuchłam sama z siebie? Nie musiałam tego robić? – Posypała się lawina pytań bez odpowiedzi. – Nie musiałam zabijać? – Powtarzała wciąż drżącym głosem.

Kamienna Trumna Monastyru



Słońce znajdowało się wysoko nad ziemią zalewając swym jaskrawym blaskiem klif wielowarstwowego piaskowca o jakże żywym, rdzawym odcieniu, lazurowe laguny oraz niesamowite skały schodzące gwałtownym pionem wprost do błękitnego morza, gdzie w dole fale uderzały o ostre fiordy przylądka Kaliakra. Turyści z zachwytem wpatrywali się w toń niesamowitego odcienia marszczonego lazurową powłóczką morza odbijającego blask słońca wiszącego na bezchmurnym błękicie nieba i wypatrywali delfinów. Odważniejsi podchodzili do skarp, by zerknąć w ponad siedemdziesięciometrową dal na skały i porosty znajdujące się u podnóża najbardziej wysuniętej w morze części Bułgarii. Widok budził zachwyt i podziw. Nikt nie potrafił pozostać obojętny na urok zachwycającej Kaliakry.

Nawet Julia, dziewczyna o twarzy zawsze pozbawionej emocji, która zazwyczaj pozostawała obojętna na wszystko i wszystkich, jak zdawało się jej starszej siostrze, z zachwytem chłoneła malowniczy pejzaż zapamiętując chwilę, którą zamierzała przelać na papier. Dziewczyna siedziała na wystającej skale wbitej w schodzącą w dół i porośniętą trawą ścianę półwyspu, daleko za metalową linką zabezpieczającą zwiedzających przed niebezpieczeństwem zbyt bliskiego podchodzenia do skarp. Wiedziała, że jej siostrze by się to nie spodobało, ale wiecznie sztywnej Heleny na razie nie było. Julii udało się wyrwać dla siebie te kilka chwil westchnienia, gdy samotnie siedziała wśród wysokich traw i chowając się w nich przed baczny spojrzeniem siostry szkicowała obraz w bloku. Sama niejednokrotnie czuła się jak ta pusta, biała kartka. Jeszcze nie zdążyła się namalować. Cały czas przyglądała się światu i własnej osobie nie wiedząc, jakie barwy najlepiej opisują ową tabulę razę.

Wiatr szalał w tym miejscu niczym żywa istota bawiąca się jej różowo-czarnymi pasmami długich, farbowanych włosów rozrzuconych po wątych, bladych ramionach i szarpiąc szerokie zwoje czarnego materiału sukni rozlanej po kolanach i udach oraz przykrywającej kostki stóp zakryte niskimi glanami.

Tymczasem za bramą resztek tego, co zostało z legendarnego zamku, w zupełnie spokojnej części „Krwawego Przylądka”, jak nazywano półwysep Kaliakra, gdzie nie dosięgał wiatr, a spokój i harmonia natury przesiąknięte gwarem ludzkich jestestw wypełniały powietrze, przy stoliku restauracyjnym znajdującym się we wnęce skalnej, siedziała w samotności dwudziestosiedmioletnia kobieta o blond włosach sztywno zaczesanych i upiętych w koka. Jej strój, zupełnie jak ona, był

przeciętny. Zwykle szare spodenki opięte na udach i luźny top w tymże kolorze okrywały mleczną skórę wpatrującej się w puste talerze Heleny.

Kobieta ze zniecierpliwieniem uderzała opuszkami palców w blat stołu zastanawiając się przy tym gdzie podziała się jej młodsza siostra – zamknięta w sobie i wiecznie znikająca zguba stroniąca od świata i od niej samej. Ale nie było to winą nastolatki, a przynajmniej tak próbowała sobie to tłumaczyć Helena, obarczając siebie winą za aspołeczny charakter wyolczykowanej jak krowa na pastwisku małolaty. Helena nigdy nie miała dla niej czasu, toteż nic dziwnego, że dziecko zamknęło się w sobie i zaczęło stronić od ludzi zaspokajając się jedynie swoim towarzystwem. Ale jak mogła poświęcać dziewczynie więcej czasu, skoro wiecznie sama musiała zarabiać na ich utrzymanie? Ledwo udało jej się pogodzić zarabianie i wychowanie młodszej siostry ze szkołą. Dla siebie nigdy nie miała czasu. Nie miała nawet życia osobistego. W dniu swych osiemnastych urodzin straciła matkę i dostała na wychowanie sześciolatnie dziecko, na co nie była gotowa.

Teraz, gdy wreszcie zaczęła normalnie zarabiać postanowiła spędzić trochę czasu wspólnie z siostrą. To były ich pierwsze wakacje od czasu, gdy zostały same. Miała nadzieję, że znów uda im się jakoś porozumieć, bo dość już miała pustych pyskówek ze strony niedojrzałej siostry, która zamiast być jej wdzięczna, wciąż zachowywała się jak dziecko. Było to oczywiste, że Julia nadal była dzieckiem, lecz Helena z zazdrością patrzyła na bez troskę w oczach młodszej siostry, której od tylu lat zastępowała już matkę rezygnując z własnej młodości i poświęcając się dla siostry bez reszty. Była jednak dobrej myśli. Wierzyła, że te wakacje wszystko zmienią. Siostry znów zaczną normalnie rozmawiać. Helena wreszcie skończyła szkołę i znalazła normalną pracę. Teraz będzie miała więcej czasu dla siostry, z którą może ostatnio nie dogadywała się najlepiej, ale kochała całym sercem. I może wreszcie znajdzie trochę czasu dla samej siebie. Może nawet zacznie spotykać się z kimś. Miała już dwadzieścia siedem lat. Czas nieubłagane gonął. Zdawała sobie z tego sprawę.

Nawet bardzo się nie zdziwiła odnajdując siostrę z rozwichrzonymi włosami siedzącą na zakazanej części skarpy zerkającej sztywno w stronę wzburzonego morza i podnóża skalnej powierzchni. Serce podeszło jej pod samo gardło, jednak zbyt dobrze знаła naturę młodej, by dziwić się jej lekkomyślnemu zachowaniu. Przecież Julia musiała wszędzie wleźć i wszystko sprawdzić osobiście.

- Nie denerwuj się. Bądź spokojna, bo znów sprowokujesz kłótnię. – Upomniała w myślach samą siebie, po czym ruszyła w stronę zakazanego miejsca. – Jak ona tam weszła? – Zastanawiała się odchylając metalowy łańcuch, po czym przeszła pod spodem i niemal kucając, tak bardzo przerażał ją widok zapadającej się pod siebie skarpy, zbliżyła się do siostry.
- Hej, młoda. – Zagadnęła podchodząc nieco bliżej. – Aż tu cię wywiało?
- Yhm. – Odmruknęła nie odwracając nawet głowy i cały czas szkicując.
- Wiesz, że za barierkę nie można schodzić?
- Yhm.
- Skarpa może się obsunąć. Tu jest strasznie stromo.
- Yhm.
- Mam wrażenie, jakby ten wiatr chciał mnie zepchnąć do morza. – Wciąż próbowała nawiązać dialog.
- Yhm.
- Czy ty mnie w ogóle słuchasz?
- Słucham. – Odparła odwracając wreszcie głowę i wpatrując się w nią swymi ogromnymi oczyma.
- Idziemy? – Nie mogła się już doczekać, aż znajdą się po tej właściwej stronie barierki.
- Po co? Źle ci tu? Przecież sama chciałaś jechać na Kaliakrę. – Odparła znów spuszczaając spojrzenie na blok.
- Jest świetnie. Ale może już starczy? – Mówiła starając się by jej głos nabrał spokojnego tonu, mimo iż drżała od emocji i wysokości. – Mamy kilka innych miejsc do zobaczenia.

- Tak. Znów ten napięty grafik. Są wakacje. Nie możemy odpuścić? Siadaj obok. – Rzuciła odkładając blok na bok i znów obdarzając ją swym przenikliwym spojrzeniem. – No siadaj.

Helena z trudem doczłapała się do skały, do której wprost przyrosła Julia. Z bijącym sercem usiadła obok. Wiatr skradł jej gumkę do włosów, a jasne pasemka rozlały się po ramionach. Mimo stabilnej pozycji, poczuła jak chwieje się od ostrych podmuchów i mocno wbiła paznokcie w glebę zerkając ze strachem w dół na pozbawione spokoju morze przelewające się od pieczary do pieczary i oblewające ostre jak szpony skały wystające z wody.

- Strasznie tu jest. – Rzuciła rozedrganym głosem.

- Kwestia przyzwyczajenia. Posiedzisz trochę, to ci przejdzie. – Uśmiechnęła się na widok bladej twarzy zerkającej na nią niepewnym wzrokiem. – Wyluzuj. Poczuj prawdziwy klimat tego miejsca. Złącz się z nim. Nie myśl o niczym. Spójrz w niebo. Zobacz jak tu pięknie. Ciesz się chwilą. Drugi raz może cię już nie spotkać. Carpe Diem. – Rzuciła z promiennym uśmiechem zadowolenia, że udało jej się ściągnąć sztywną siostrę na swoje stanowisko obserwatorskie skąd czerpała inspirację do tworzenia.

- Co malujesz?

- To tylko szkic. – Odparła pokazując jej obraz. – Chcę zapamiętać ta chwilę. Na razie używam tylko ołówka. Później dokończę farbami.

- A widziałaś tą rzeźbę?

- Jaką rzeźbę?

- Jak wjeżdżałyśmy.

- Taki długi słupek z postaciami kobiet?

- Tak. Podobała ci się?

- Nieszczerólnie. Wolę nowoczesne rzeźby. Ale coś w niej jest. Co oznacza?

- Kaliakra oznacza Krwawy Przylądek, co wzięło się od czerwonego odcienia skał, ale z miejscem tym związanych jest wiele legend. Rzeźba nawiązuje do jednej z nich. Według miejscowego podania to krew przelana w obronie wzniesionej tu w IV w. p.n.e. twierdzy tak zabarwiła te skały. Inne natomiast opowiada o czterdziestu bułgarskich dziewczynach, które związały swe długie włosy w jeden warkocz i rzuciły się ze skał by uniknąć niewoli w haremie sułtana. Wybrały śmierć niż los, który zgutowaliby im nadciągający Turkowie. Wydarzenie to zostało upamiętnione właśnie tą rzeźbą. Nazwano ją Bramą Czterdziestu Dziewic.

- Popatrz. – Zamyśliła się wpatrując w bezkresną dal. - Siedzimy nad urwiskiem myśląc o nich. Wspominamy je. Niemal czuć w tym miejscu tchnienie historii. – Rozmarzyła się Julia. – Brzmi tak nostalgicznie i romantycznie.

- Tak. – Helena uśmiechnęła się z zadowoleniem widząc, że wreszcie zaczynają się dogadywać, a ich myśli poczęły biec jednym torem.

- Ale dla mnie to głupota. – Nagłe stwierdzenie Julii wyrwało ją z tego wrażenia. - Przecież mogły walczyć. A te zniewieściale pindy wołały się poddać i same odebrały sobie życie. Gorszego tchórzostwa nie ma. Zabiły się, bo nie potrafiły nic zrobić. Nie chciało im się walczyć o własne zasady i byt. I za to ktoś im postawił pomnik. Chwalmy tchórzów. – Zaczęła parodiować z teatralnym akcentem. – Chęłpimy je za to, że się zabiły. Czcijmy za brak szacunku do własnego życia i strach przed walką.

- Julia, ja wiem, że ty jesteś straszną buntowniczką, ale może nie powinnaś z tego drwić. To były zupełnie inne czasy. To tylko historia.

- To my tworzymy historię. To my tworzymy kanon wartości. My, ludzie. Nie mam zamiaru podziwiać kogoś za to, że okazał się tchórzem. – Odparła z hardym spojrzeniem wbitym w niebo jakby jej myśli krążyły gdzieś w oddali ujeżdżając dziki wichur.

- Dobra, młoda. Zbieramy się. – Zakomenderowała. - Czekaj nas jeszcze jeden postój, a wątpię żebyśmy po ciemku coś tam zobaczyły więc idziemy już. – Rzuciła z ulgą i nadzieją, że lada chwila znów jej stopy spotkają się ze stabilnym podłożem, a wiatr przestanie szarpać jej wątłe ciało.

- A gdzie teraz mnie zabierzesz? - Spytała z ciekawością odkładając blok na bok i podnosząc się jak gdyby wichur obchodził się z nią znacznie łagodniej.

- Jedziemy do Monaster Aladża, czyli do skalnego klasztoru. – Odparła z zadowoleniem zbliżając się na chwiejnych nogach do upragnionego zabezpieczenia.

- Będziemy wspinać się na jakąś górę w tym słońcu tylko po to, żeby zobaczyć klasztor? – Odparła bez żadnego zainteresowania, co również było do przewidzenia i lekko irytowało Helenę, która z zapalem planowała każdy punkt wycieczki od długiego już czasu.

Helena już na końcu języka miała, że gdyby Julia zamiast glanów zechciała włożyć normalne sandały, byłoby jej znacznie chłodniej, jednak w porę się ugryzła. Obiecała sobie, choć nie przychodziło jej to łatwo, że podczas wakacji i wspólnego wyjazdu nie będzie zwracała Julii żadnych uwag dotyczących jej stroju, włosów, ani nawet kolczyków. Próbowwała nawet karcieć się za każdym razem, gdy ścierając pot z czoła z politowaniem zerknęła na obite metalem skórzane buty siostry czy też na obcisły gorset wbijający się w talię. Nie rozumiała jak nastolatka mogła tak się katować, żeby tylko ładnie wyglądać. Nigdy nie potrafiła pojąć słów siostry, gdy ta za każdym razem odpowiadała, że przez wygląd wyraża samą siebie i nikt nie powinien się jej „czepiać” za wygląd, tylko ewentualnie za zachowanie, a przecież nie robi nikomu nic złego i nie rozumie,

czemu „wszyscy się na nią uwzięli?”. To był jej stały tekst za każdym razem, gdy Helena kazała jej się przebrać w normalny strój przed wyjściem do szkoły, co zazwyczaj kończyło się kolejną sprzeczką między siostrami.

- Nie będziemy wspinać się na górę, tylko będziemy w jej wnętrzu. – Odparła spokojnie na zadane jej pytanie.

- Jak to? To nie jest taki klasztor wybudowany na skale? – Zaczęła się wreszcie Julia.

- Monaster Aladża to klasztor wykuty w skale położony w Złotych Piaskach. Pochodzi z początków XIV wieku. Wykuty jest w trzydziestometrowej wapiennej skale i posiada dwa poziomy. Naturalne pieczary połączone wykutymi w skale tunelami służyły mnichom jako cele. – Zaczęła objaśniać w drodze do samochodu. - Monaster to tradycyjna nazwa klasztoru prawosławnego. Pierwotnie termin ten oznaczał zespół oddzielnych pomieszczeń mieszkalnych dla mnichów, a w późniejszym czasie nabrał znaczenia odpowiadającemu klasztorowi w chrześcijaństwie zachodnim. Aladża to natomiast słowo persko-tureckiego pochodzenia oznaczające coś pstrego czy kolorowego. Określenie pochodzić mogło od koloru ścian wapiennych klasztoru, bądź od pozostałości fresków znajdujących się wewnątrz. Tak czy siak, monaster Aladża jest prawdopodobnie pierwszym ośrodkiem chrześcijaństwa w Bułgarii.

- Wapienne? – Rzuciła z tą swoją pozbawioną emocji mimiką. – Przecież wapienie są białe. No to jak w końcu?

- Nie wiem. – odparła przewracając oczyma na znak niezadowolenia. Pytanie typowe dla Julii. Zamiast zainteresować się historią miejsca, czepia się jakiś nieważnych szczegółów. - Przecież jeszcze tam nie byłam. Pojedziemy, to zobaczymy. – Postanowiła skończyć bezowocną dywagację.

Helena miała tego dnia dużo cierpliwości dla Julii do tego stopnia, że pozwoliła jej nawet słuchać Mesajah w drodze do kolejnego punktu wycieczki, choć osobiście nienawidziła hip-hopu. Tym razem jednak próbowała wsłuchać się w słowa i może nawet polubić te prymitywne, proste rymy. Ostatecznie było to przecież znacznie lepsze niż ten jej ukochany gothik czy metal – prymitywna mordownia bez żadnego rytmu i przekazu.

- Jesteśmy na miejscu. – Poinformowała przerywając milczenie, gdy wreszcie przy drodze wyjazdowej prowadzącej ze Złotych Piasków do Varny przed skrzyżowaniem z główną drogą, po prawej stronie pojawiły się tabliczki z napisem: Aladza.

- O. – Julia przysunęła twarz do okna. – Rzeczywiście nie widać żadnej łysej góry. – Stwierdziła z beztroskim sarkazmem na widok zielonych drzew otaczających świat przyjemnym cieniem. – A daleko będziemy musiały iść? – Dopytywała, gdy samochód stanął przed bramą rezerwatu wśród pasma innych samotnie pozostawionych aut.

Helena bardziej zastanawiała się nad tym, czy samochód będzie bezpieczny, a nie ile czasu zajmie im droga do klasztoru. Ostatecznie jednak nie było tu żadnego strzeżonego parkingu, a Aladza znajdował się na liście punktów wartych obejrzenia. Odchrząknęła zamykając drzwi i ruszyła pod górę w ślad za rozkoszującą się cieniem drzew Julią. Dziewczyny pokonały kilkumetrowe kamienne schodki prowadzące do kasy biletowej, gdzie gromadziła się grupka ludzi.

- Mówisz po angielsku? – Zaczepił je niski anglik o pięknym akcencie.

- Oczywiście. – Odparła Julia, nim Helena zdążyła podejść bliżej.

- Szukamy chętnych. Jeśli zbierzemy grupkę dziesięciu osób możemy wynająć przewodnika. – Wyjaśnił brodaty mężczyzna.

- Dzięki, ale nie potrzebujemy. Moja siostra to chodząca encyklopedia. – Odparła po czym lekceważąco ominęła mężczyznę podchodząc do kasy.

- Czemu nie chciałaś przewodnika? – Spytała Helena półszepem z lekkim żalem. – Nawet mnie nie spytałaś o zdanie tylko od razu stwierdziłaś, że nie jesteśmy zainteresowane.

- A byłaś? Naprawdę chciałaś przewodnika? – Spytała ze szczerym zdziwieniem w głosie. – Nie wiedziałam. Myślałam, że wszystko wiesz. Po co nam przewodnik? – Dodała z sarkastycznym uśmiechem i politowaniem w głosie. – Ale jak chcesz, to zaraz to odwołam.

- Dobra, nieważne. – Odparła podchodząc do kasy i płacąc za dwa bilety.

Nim zdążyła je odebrać od pani z okienka, Julia była już w połowie kolejnej partii kamiennych schodów na górę. Helena ruszyła w ślad za nią mijając muzeum, które pragnęła odwiedzić jako pierwsze, jednak nie było im to dane. Po chwili pośpiech siostry stał jej się oczywisty, gdy zza drzew na tle błękitnego nieba wychyliła się wielka wapienna skała porośnięta miejscami roślinnością. Wewnątrz, rzeczywiście białej, wapiennej skały, wydrążone były tunele, przez które spoglądali na nie z góry inni turyści.

Helena zatrzymała się na krańcu schodów łapiąc oddech i podziwiając monumentalną budowlę. Wyrucie tych tuneli musiało być strasznie czasochłonna i żmudna praca, ale efekt był niesamowity. Kto by pomyślał, że kiedyś mieszkali tu ludzie. Co dzień modlili się w tych skałach. Każdego ranka podziwiali ten piękny krajobraz. Dzieląc płataniny roślin i drzew przynoszących kojące tchnienie cienia. To musiało być niesamowite. Wpatrywała się zachłannie chłonąc chwilę i myśląc o zamierzonych czasach, gdy znajdowała się tu jedynie mała garstka ludzi codziennie medytujących i zupełnie samowystarczalnych. Tylko oni i świat.

Julia tymczasem zdążyła już dobiec do metalowych schodków zabezpieczonych siatką od góry przed osuwającymi się kamieniami, które prowadziły do pierwszej części poziomu. W skałe znajdowały się dwie małe cerkwie, kaplica, krypta i kilka mnichów cel. Pozostałe pomieszczenia, takie jak kuchnia, jadalnia oraz przejście do hodowanego inwentarza, stanowiły już jedynie wspomnienie. Przejście było zabezpieczone przed wchodzącymi. Pomieszczenia były wąskie i niskie. Większość z nich stanowiła bryły o wielkości dwóch na trzy metry. Znajdowały się tam obrazy i tablice opisujące przeszłość. Julia i tym razem musiała zajrzeć w każdą dziurę i wspiąć się na każdą wyrwę skalną. Skakała niczym górska koza biegając od ściany do ściany. Na samej górze znajdowało się zamknięte przejście, a z boku skały wystawały wetknięte kartki.

- Co to jest? – Spytała czarnowłosa postać wyciągając jeden ze zwojów i lustrując napisy.
- To ściana płaczu. – Oznajmiła starsza siostra. – Możesz napisać jakąś prośbę na kartce i wetknąć w skałę.
- Tak. Tylko nie wiem po co. – Zaśmiała się pod nosem., po czym dodała z sarkastyczną miną. – A potem ktoś to wyciągnie i przeczyta jak ta kartkę. – Stwierdziła spoglądając na trzymaną w dłoni kartkę w kratkę i czytając na głos. – Prosimy o szczęście i zdrowie dla naszej rodziny. Kwiatkowscy. Sierpień 2006. – Skończyła rzucając kartkę na podłogę. – Chyba tylko Polacy są tacy głupi, żeby wciskać tu jakieś bzdurne prośby. Zobacz ile tu jest wpisów po polsku. – Mówiła wydłużając kolejne kartki.
- Ej, tak się nie robi. Zostaw to. - Rzuciła z oburzeniem.
- Dobra, już dobra. Odkładam na miejsce. Nie musisz się tak od razu złościć. – Julia spojrzała na nią z zakłopotaniem.
- Nie muszę? To czemu wiecznie z wszystkiego szydzisz i wszystko negujesz? Ktoś to zostawił po to, żeby tu było, a nie żebyś ty to czytała i śmiała się. – Mówiła z poważną miną.
- Skończ już z tymi umoralniającymi gadkami. Błagam, siostra. Zawsze musisz być taka sztywna i zasadnicza? – Spytała jakby nie rozumiała zupełnie co Helena miała na myśli. – Wsadziłam. Już nie krzycz. – Odparła jakby nic się nie stało, a Helena znów czepiała się niewiadomo o co.
- Przecież nie krzyczę. – Odparła zdając sobie sprawę, że rzeczywiście nieco podniosła głos, a jej ton znów stał się tonem umoralniającego szeptu rozsądku. Jak jednak mogła nie zwrócić jej uwagi?
- Dobra. To gdzie teraz? – Młoda zmieniła temat i zostawiając za plecami ścianę płaczu skierowała się w stronę zejścia.
- Tu, to zostało nam muzeum i katakumby, ale do katakumb trzeba trochę iść przez las.

- Idziemy na katakumby. – Rzuciła z promiennym uśmiechem łapiąc się poręczy barierki przy dobudowanych do skały schodach.

Odpowiedź nie była dla Heleny żadnym zaskoczeniem. Zbyt dobrze znała wszelkie reakcje nastolatki, lecz w momentach takich jak ten, rzeczywiście czuła się bardzo sztywna. Nie tylko musiała zwracać jej uwagę. Wciąż musiała mieć ją na oku. Może i byłaby bardziej wyluzowana, gdyby nie musiała tak pilnować tej nastolatki – pomyślała, po czym ruszyła za siostrzyczką.

Do katakumb szło się leśną drogą. Przechadzka była całkiem przyjemna. Drzewa dawały upragniony cień w ten jakże piekielny dzień. Ściółka pachniała mchem. Julia, która oczywiście najmniej orientowała się w topografii miejsca, kroczyła na przedzie tej dwuosobowej eskapady. Bynajmniej brak znajomości mapy wcale jej nie przeszkadzał, gdyż beztroska filozofia podpowiadała, że zawsze się gdzieś trafi.

Po ich prawicy roztaczały się wysokie wapienne skały, które wraz z dalszą drogą przeistaczały się w kolejne pasmo gór. Wreszcie leśna ścieżka zakończyła się zamkniętym zakrętem w stronę ciemnego zagajnika, w którym znajdowały się kamienne schody prowadzące w dół do podnóża pieczary. Miejsce porośnięte mchem i pnączami bluszczu zdawało się wciąż żyć starodawnym tchnieniem przeszłości. Większość wnęk do groty zagrodzona była metalowymi siatkami. To najszersze przejście zapraszało przerażającym chłodem i tabliczką z napisem „Zakaz wchodzenia. Niebezpieczeństwo” tylko najodważniejszych, czy też najgłupszych turystów.

Julia w każdym razie należała właśnie do tego grona śmiałków. Nie czekając na pozwolenie siostry, którego oczywiście i tak by nie dostała, szybko zniknęła w mroku groty udając przed samą sobą, że nie dostrzegła tabliczki. Niezadowolona Helena ruszyła za siostrą.

- Nie ma przejścia. – Uśmiechnęła się pod nosem doganiając Julię w dość obszernym, prostokątnym pomieszczeniu prowadzącym do nikąd.

Julia jednak podeszła do najciemniejszego zaułka i zniknęła po raz kolejny. Oczom Heleny ukazał się wówczas niski korytarzyk wyłobiony w skale. Był dość długi. Wewnątrz było ciemno, jednak na końcu tunelu widać było światło słoneczne i sylwetkę Julii gramolącej się u jego wylotu. Helena wczołgała się w ślad za wiecznie umykającą zgubą.

Tymczasem dumna z siebie piętnastolatka zdążyła już pokonać tunel i zeskoczyć na kamienną posadzkę krypty. Światło słoneczne padało na to pomieszczenie przez okratowane okienko, do którego zaglądała stojąc na zewnątrz jaskini. Znajdowały się tu trzy wyryte w skale trumny i zakratowane przejście w dół groty. W pomieszczeniu unosił się dziwny, stęchły zapach starości. Odczuwało się tu niemiłosierny chłód i zimno wypełniające każdą tkankę skóry. Przy ponad trzydziestostopniowej temperaturze, jaka panowała na zewnątrz, cień i chłód powinien wydawać się fenomenalnym zjawiskiem, jednak ten mroził do stanu otępienia.

- Julio, tu nie wolno wchodzić. – Usłyszała za plecami ciężki głos rozsądku i odwracając się ku jego źródłu, zauważyła jak jej starsza siostra śmiesznie wygramala się z tunelu.

- Wiem. Wszak to katakumby. – Odparła z podniesionym głosem na wskroś przesiąkniętym napięciem i podnieceniem. – Ekstra.

- Co w tym takiego fajnego? – Spytała zeskakując z obrzydzeniem w grobowce. – Julia stała w środku sarkofagu wyrytego w skale. – Kiedyś trzymali tu kości mnichów.

- Zrobisz mi zdjęcie? – Młoda nie czekając na odpowiedź wcisnęła siostrze w dłoń telefon komórkowy z ustawionym trybem fotografowania. – Położę się w grobowcu, a ty mi cykniesz fotkę.

- Co to, to nie! – Zaperzyła się Helena czując jak ze strachu uginają się pod nią kolana. –Czyś ty zwariowała? Przecież to normalna profanacja! Zero poszanowania dla miejsca ludzkiego pochówku! Przecież tu kiedyś ktoś umarł.

- Nie umarł. Tu tylko leżały kości. Poza tym wszędzie ktoś umarł. Cała ziemia skalana jest ludzką krwią. Te wszystkie wojny, czy naturalne śmierci. Jedni umierają, inni się rodzą. Taka kolej rzeczy. A to miejsce jest takie samo jak każde inne. Wszędzie leżały kiedyś jakieś kości. Na miejscu naszego domu pewnie też kiedyś ktoś umarł, co wcale mi nie przeszkadza w nim mieszkać. – odparła przeskakując do środkowego grobowca i bezczelnie kładąc się w nim.

Nastała chwila ciszy. Helena rozszerzonymi do granic możliwości oczyma wgapiała się tępo w siostrę, która jakby nigdy nic, układała się wygodnie w trumnie monastynu. Julia złożyła dłonie niczym egipska mumia kładąc skrzyżowane ręce na piersiach.

Niczym dziecko biorące przedmiot do ust i poznające go każdym zmysłem, tak i Julia postanowiła zlizać klimat miejsca z każdej możliwej strony. Leżała teraz na plecach wgapiając się błyszczącymi z podniecenia oczami w trupio-błady sufit groty. Wokół niej znajdowała się kamienna ściana otaczająca ją zewsząd.

Dotknęła grobu. Spoczęła w nim. Patrzyła na świat z perspektywy oddechu ziemi. Dopiero teraz była w stanie zgłębić każdym zmysłem klimat tego przedziwnego miejsca. To było jak wchłonięcie w siebie owego tchnienia przeszłości. Czerpała nastrój zaklęty w martwych, uśpionych skałach. Oddychała ciężkim grobowym powietrzem. Niemal czuła smród gnijących ciał.

Leżała tak przez chwilę wgapiając się w sufit. Następnie spuściła powieki zaglądając w głąb siebie. Uczucie jakie nią zawładnęło było nieporównywalne do czegokolwiek. Żadne słowa nie były w stanie opisać doświadczenia. To było niesamowite.

Głucha cisza wlewała się w jej uszy zimnym podmuchem przeszłości. Czas przestał istnieć. Chłoneła to miejsce każdym zmysłem i każdą cząstką siebie stając się jednocześnie częścią tego miejsca i przesiąkając nim do cła. Mroczne powietrze Aladżyjskich skał wlewało się w jej piersi dotykiem czaru zgłębienia przeszłości. Przeszył ją prawdziwy chłód nocy wdzierający się w nią za dnia, aż wreszcie od nadmiaru emocji zakręciło jej się w głowie.

Usiadła. Złapała się kamiennych ścian i wstała. Rozejrzała się dokoła. Miała wrażenie, że cała przeszła smrodem kłębiącym się w pomieszczeniu, lecz wcześniej owy smród był jedynie ciężkim, mrocznym zapachem historii i starości. Teraz zdawał się być tak mocny i intensywny, że zrobiło jej się słabo i niedobrze.

- Coś mi się zdaje, że te kości to tam przenieśli. – Wskazała palcem na zakratowane wejście do niższego poziomu jaskini. – Strasznie stąd cuchnie. – Stwierdziła zerkając na wciąż osłupiałą jej postępkami siostrę. – No i co? Zrobiłaś mi to zdjęcie? – Spytała wychodząc z grobowca.

- Zrobiłam, ale spróbuj tylko wrzucić je na naszą klasę, fejsa, czy inną społecznościówkę, to przysięgam, że się ciebie wyrzeknę. – Rzuciła półzartem półserio, lecz jej spłoszone i pełne gniewu spojrzenie informowało, że bez sankcji się nie obejdzie.

Dalszą drogę do muzeum, jak i kolejnego, będącego jednocześnie ostatnim już dziś, zaplanowanym punktem podróży, odbyły w mniej sielankowych nastrojach. Helena wyglądała na zdenerwowaną, choć jak zwykle starała się nie okazywać gniewu i robiła tą swoją naciągniętą minkę łudząc się, że Julia nie jest w stanie zgłębić jej nastroju. Wyglądała zabawnie. Na siłę dusiła w sobie emocje starając się stwarzać pozory normalności, choć wewnątrz kipiała. Taka już była ta jej starsza siostra. Zawsze odpowiedzialna i wyważona. Nigdy nie popełniała żadnych gaf. Chodzący ideał. Julia jednak dobrze wiedziała, że mocno ją zdenerwowała i wielkodusznie postanowiła do końca dnia nie robić już nic, co uraziłoby jej siostrzyczkę. Wprawdzie nie uważała, by zrobiła coś złego, ale stwierdziła, że trzeba dać Helenie trochę czasu na ochłonięcie, by znów doszła do właściwej równowagi sztywniactwa.

Niebo napełniło się uroczą purpurą i odcieniami różu, gdy wjeżdżały do zabytkowego, malowniczego i jakże bajkowego Neseberu położonego na małym półwyspie. Ledwie znalazły się na długiej drodze otoczonej zewsząd morzem, Juli oczy rozwarły się z zachwytu i wydawały się jeszcze większe niżeli były w rzeczywistości. Gdy samochód znalazł się już w roju aut zajeżdżających na półwysep, dziewczyny zaczęły wpatrywać się w ruiny murów obronnych z piątego wieku przed naszą

erą, baszt i arkad, które niegdyś czyniły Neseber niedostępną warownią, zaś dziś odbywały się tam pokazy podświetlone kolorowymi reflektorami i otoczone sztuczną mgiełką.

Na jednej z arkad znajdował się dudziarz w śmiesznym stroju wygrywający zabawne, archaiczne melodie. Występ starego człowieczka cieszył się popularnością wśród zebranych gapiów. Mężczyzna wprost wtapiał się w klimat miejsca. Na pięknym, zielonym placu otaczającym mury z kamienia zbudowane były rzędy alejek ustrojonych dużymi i nieco mniejszymi palmami. Widok był niesamowity. Julia pokochała to miejsce od pierwszego wejrzenia. Helena zresztą też nie była w stanie oprzeć się bajecznemu rynkowi.

Pierwszy widok był niesamowity, jednak wraz z dalszą drogą pod górę, nie tracił na wartości. Zewsząd otaczały je stare cerkwie bizantyjskie z jedenastego i czternastego wieku oraz ciekawe od strony architektonicznej stare domy Neseberu utrzymane w unikalnym starobułgarskim stylu. Samochód toczył się powoli malowniczymi uliczkami ustrojonymi osiemnasto i dziewiętnastowiecznymi domami charakterystycznymi dla stylu czarnomorskiego. Wreszcie Helena zaparkowała pod jednym z nowoczesnych hoteli wtopionych w klimat tutejszego miasta, gdzie czekała już na nie rezerwacja.

Do hotelu wpadły jedynie by zostawić walizy w zamówionym pokoju. Następnie oczarowane urokiem roztaczającym się po urokliwych uliczkach miasta, ruszyły na zwiedzanie, by wreszcie odpocząć w jednej z tutejszych knajp. Zmęczona zwiedzaniem Julia wreszcie spokojnie usiadła na krześle bez zamiaru znikania.

Helena mogła wreszcie odetchnąć z ulgą i odprężeniem. Zmęczona podróżą i ciągłym siedzeniem przed kierownicą z niewyobrażalną radością wymęczyła stopy przechadzkami po zakątkach miasta. Teraz siedziały na tarasie ukazującym widok nadmorskiej promenady przy pięknie nakrytym stole oświetlone płomykiem świecy. Morze było spokojne, toteż nie słyszały szumu fal. Gdyby nie gwiazdy odbijające się w wodzie, pewnie wyglądałoby jak czarna plama ukryta w mroku nocy. Czuły jednak jego delikatny, świeży zapach dzięki ciepłemu wietrzykowi niosącemu nadmorską bryzę do miejsca, w którym odpoczywały, na taras eleganckiej restauracji.

- Jesteś pewna, że nas na to stać, żebyśmy się stołowały po restauracjach? – Zapytała z niedowierzaniem młodsza siostra.
 - Spokojnie. Za nas dwie nie zapłacę nawet połowy tego, co zapłaciłabym za jedną osobą w polskim, nadmorskim kurorcie. Jedzenie mają tu bardzo tanie. Nie musisz się bać. Wszystko porządnie sprawdziłam planując podróż. Mamy wszystko zaplanowane. – Odparła wpatrując się z uśmiechem w migotliwy blask świecy, po czym jej wzrok skupił się na kelnerze podchodzącym do stolika.
- Julia spuściła spojrzenie na morze zamyślając się nad zasłyszonym zdaniem. „Mamy wszystko zaplanowane”. No tak. Czegoż innego mogłaby się spodziewać po Helenie? Pewnie zaplanowała również to jak często i w jakich godzinach mogą korzystać z ubikacji. A co do wydatków, to pewnie też już zaplanowała, co dokładnie kiedy zamówić i ile zapłacić. Nie ma się co dziwić. Ale planistka musiała przecież wziąć pod uwagę i nagle, nieplanowane wydatki takie jak złapanie gumy na autostradzie, albo wyliczona co do grosza mamona na podpaski jakby tak któraś dostała w nieplanowanym czasie okresu.
- Julia roześmiała się do własnych myśli. Jej śmiech był szczerzy i serdeczny, toteż zarówno Helena jak i kelner nic sobie z tego nie zrobili odpowiadając miłymi uśmiechami. Kolejną kwestią, na którą dziewczęta zwróciły uwagę, było to, jak zostały obsłużone. Kelnerzy kręcili się wokół stolików zwinnie z wyprostowanymi sylwetkami. Uśmiechali się wdzięcznie do klientów. Krzątali się wokół dziewczyn jakby mieli do czynienia z księżniczkami. Wszyscy ubrani byli na galowo. Ich elegancja oraz maniery były tak nienaganne, że Julia zaczęła się zastanawiać, czy szkolili się w jakiejś renomowanej szkole przeznaczonej specjalnie dla nich.
- To co nam zamówiłaś? – Wsparła brodę dłońmi i podpierając się łokciami o stół spojrzała na siostrę.
 - Cavarę. To jedna z tutejszych potraw.
 - Czyli co? – Wciąż nie uzyskała zadowalającej odpowiedzi od wszystkowiedzącej siostrzyczki, która pewnie całe wieki planowała podróż zaglądając nawet do opisów potraw.

Jej pytanie rozwiął kelner podchodzący do stołu z rozgrzaną patelnią, którą postawił na przygotowanej już wcześniej desce. Była to płaska, żeliwna misa z parującą potrawą charakterystyczną dla kuchni bułgarskiej tym, że przeważało w niej mięso i warzywa, zaś nie sposób było odnaleźć żadnego ryżu, makaronu, czy też ziemniaków. Kawałki wołowiny owinięte były bekonem, a wokół nich królował groszek, kukurydza, pomidory, papryka i wiele innych warzyw kuszących swym kolorytem i dodając potrawie apetyczny wygląd. Całość zdobił rozpuszczony ser, który również pod różnorakimi postaciami, był stałym składnikiem w kuchni. Uwieńczeniem kopułki stawy okazała się zielona papryczka chili ułożona na samej górze kopca.

- No nie. Myślisz, że to wszystko zjemy? – Rzuciła wesoło chwytając za widelce i nakładając sobie na talerz.

- Tak naprawdę to porcja dla trzech osób, ale myślę, że jakoś sobie poradzimy. – Odparła z rozbawieniem Helena.

- Pięknie tu jest. Cieszę się, że mnie tu zabrałaś. – Rzuciła nagle Julia, czego Helena wcale by się po niej nie spodziewała.

- Tak. Wspaniale. – Przyznała rozkoszując się aromatem potrawy przenikającym zapach morskiej bryzy. – A wiesz, że Neseber jest obiektem wpisanym na Światową Listę Dziedzictwa Kulturowego i znajduje się pod opieką UNESCO? Do dzisiejszych czasów zachowało się wiele starych cerkiewek bizantyjskich z jedenastego i czternastego wieku. Tak dokładnie, to znajduje się tu czterdzieści jeden cerkwi. Koniecznie musimy obejrzeć starą metropolię cerkiew „Św. Sofia”. Pójdziemy też do „Chrystos Pantokrator”. Mieści się tam teraz galeria sztuki. A ponoć "Św. Joan Aliturgetos" z przełomu trzynastego i czternastego wieku to majstersztyk bułgarskiej architektury cerkiewnej.

- Ale z ciebie chodząca encyklopedia. – Roześmiała się dźwięcznie starając by uśmiech wyglądał życzliwie, a nie sarkastycznie, jednak nie wiedzieć czemu, czy to od paplaniny o kościołach, czy może od nieświeżego mięsa, nad czym zaczęła się zastanawiać, dziewczynie zrobiło się niedobrze i zamiast szczerego uśmiechu, Helena zobaczyła skwaszoną minę nastolatki.

- Dobrze się czujesz Julia? – Spytała z troską w głosie.

- Nie bardzo. – Odparła zasłaniając dłonią usta. – Coś mnie zaczyna mdlić. Niedobrze mi. – Odparła czując dziwny zapach dochodzący, jak mniemała, z talerza. – To jedzenie jest jakieś dziwne.

- Nie smakuje ci? Dopiero co się zjadłaś. Następnym razem zamówimy coś innego. Mnie tam bardzo smakuje.

- Chyba się zatrula. – Rzuciła odkładając sztućce na bok. – Coraz bardziej mnie mdli. To jedzenie jest dziwne. Dziwnie pachnie.

- Nawet jeśli byś się czymś zatrula, to wątpię, żeby tak od razu cię wzięło po tej Cavernie. Może coś innego ci zaszkodziło?
– Zastanawiała się w głos. – Chcesz już iść?

- Nie. Wymiotować nie będę. – Roześmiała się. - Poczekam aż skończysz jeść. Lekko mnie mdli. To wszystko. Mogę tu jeszcze posiedzieć. – To mówiąc odchyliła się na krzesło i opierając o barierkę balkonu spuściła wzrok na ciemną plamę morza i jasno-oświetloną uliczkę pod nimi, po której spacerowali weseli ludzie i pary trzymające się za dłonie.

Helena tymczasem posmutniała. Taki widok zawsze wprawiał ją w uczucie melancholii. Jakże oni byli szczęśliwi. Ich radość pogłębiała jej samotność. Zastanawiała się, czy kiedyś i ona będzie tak spacerować w objęciach jakiegoś mężczyzny. Do tej pory całe jej życie prywatne skupiało się na wychowywaniu młodszej siostry, zarabianiu i dokształcaniu się. Ale teraz wszystko się zmieni. Może jeszcze nie jest za późno, by nawet spotkała kogoś z kim mogłaby kiedyś wędrować deptakiem w świetle księżyca i trzymać się za dłonie. Może kiedyś przyjdzie na to czas.

- Cały czas to czuję. – Z zamyślenia wyrwał ją głos Julii.

- Co czujesz?

- Nie wiem. Jakiś dziwny zapach. Zatrula się na bank. To chyba ode mnie.

- Chodź. Idziemy już. – Wytarła serwetką usta i pomachała do kelnera w oczekiwaniu na rachunek.

Kobiety wprawdzie miały jeszcze przejść się wzdłuż cyplu, jednak Julia wprost przelewała się przez dłonie, toteż Helena zdecydowała, że najlepiej będzie jeśli położą się już spać. Piętnastolatka coraz częściej zakrywała dłonią usta mówiąc, że jest jej niedobrze. Ciągłe mówiła o jakimś dziwnym zapachu.

W istocie cały czas jej nozdrza uderzał zapach jakiejś nieopisanej i bliżej niezidentyfikowanej stęchlizny. Zupełnie coś takiego, jak zapach, który unosił się w grobowcu - pomyślała. Zatechłe powietrze przesiąknięte zgnilizną i starością. Jeśli zapach wydobywał się z jej ust, nie unikało wątpliwości, że czymś się zatrula. Dziwiło ją jedynie, że Helena nic nie czuje.

Gdy wspinały się na schody apartamentowca, wyprzedziły właśnie taką szczęśliwą parę, których mnóstwo było na deptaku. Mężczyzna był dość otyły, zaś jego przyjaciółka bardzo szczupła. Puściła jego dłoń i przeszła na stronę męczyzny, by spokojnie mogły ich wyprzedzić na schodach.

- Kurczę, czułaś jak rypało od tego kolesia? Jakby się w jakimś gównie tarzał. – Rzuciła do siostry, gdy ta przekreślała już kluczyk w drzwiach na końcu ostatniego piętra.

- Tobie to chyba na mózg padło. – Odparła wchodząc do pokoju i odnajdując włącznik światła. – Nic nie czułam.

- Nie? – Szczerze się zdziwiła. – Strasznie od niego capiło. Jakby nażarł się jakiegoś surowego mięsa, albo zgniłych jabłek i one w nim fermentowały. O, tak. To dobre określenie. Zgniłe, fermentujące jabłka. – Podsumowała, po czym niespodziewanie zebrало jej się na wymioty i czym prędzej musiała rzucić się na drzwi od łazienki, która znajdowała się wewnątrz pokoju.

Helena usiadła na łóżku. Było miękkie i duże. Bez problemu się zmieszczą. Zamknęła oczy i oparła głowę o poduszkę. Przez chwilę wsłuchiwała się w ciszę, którą zburzył odgłos dobywający się zza zamkniętych drzwi toalety. Blondynka podeszła i zastukała przyciskając ucho do drzwi.

- Wymiotujesz? – Spytała.

Po chwili odpowiedział kolejny dźwięk i nie było już wątpliwości, że Julia jednak czymś się zatrula. Gdy wyszła z toalety, jej twarz była blada, a oczy przekrwione. Z ledwością doczłapała się do łóżka. Nie poleżała jednak zbyt długo, bo kolejna fala mdłości porwała ją na powrót nad ubikację.

- Słuchaj, tu niedaleko jest lekarz. Może cię zaprowadzę?

- Nie! – Krzyknęła znad ubikacji. Nie była w stanie nigdzie się ruszyć. – Przejdzie mi do rana. Zobaczysz. – Zdażyła tylko odpowiedzieć, po czym znów szarpnęło ją do wymiotów.

Julia przekręciła się ostatkiem sił z boku na bok. Nawet przez sen walczyła z kolejnymi mdłościami. Ledwo zdażyła zamknąć oczy, już poczuła, że musi wstać, by iść do ubikacji. Zdawało jej się, że minęła raptem chwila od czasu, gdy położyła się na swojej części łóżka, jednak czas płynął zdradzieckimi minutami uciekającymi tak szybko, że nie nadążała z rachubą.

Podniosła się siadając na łóżku i rozglądając dokoła. Minuta wystarczyła, by jej oczy przyzwyczyły się do ciemności i zaczęły wyłapywać kształty pokoju i zarysowania mebli. Po jednej stronie pomieszczenia znajdowało się łóżko, szafa z lustrem i dwie szafeczki, po drugiej zaś był aneks kuchenny i wejście do ubikacji.

Mimo parnej pogody, dziewczyna drżała z zimna i osłabienia. Pościel zaszeleściła w momencie, gdy schodziła z łóżka. Do łazienki doczłapała się po ciemku, jednak w momencie, gdy zapaliła już światło w toalecie, a delikatna poświata rozświetliła pokój, zauważyła, że Heleny nie ma w łóżku. Nieco ją to zdziwiło, ale priorytetem w tej chwili było zdążenie nad sedes.

Po pięciominutowym posiedzeniu w łazience, zostawiła uchylone drzwi, by oświetlić drogę do kuchennego zlewu, gdzie postanowiła umyć sobie szklankę, by nie pić wody z butelki i nie zostawiać na niej bakterii. Poza tym dopiero co wymiotowała, więc pragnęła zaoszczędzić sobie przykrego zapachu, gdy po raz kolejny zapragnie się napić.

Światło w łazience zaczęło migotać. Najwidoczniej jakieś braki w dostawie prądu – pomyślała odkręcając wodę w kranie i podkładając pod ciepły strumień szklankę. Nagle ciarki przeszły jej po plecach i ogarnęło ją dziwne uczucie, że nie jest sama. Oczami wyobraźni widziała jak ktoś się za nią skrada. Jak podchodzi.

Nagle szklanka wypadła jej z ręki, a szkło rozsypało się po zlewie kakofonią drobnych brylancików. Poczuła jak coś przez nią przenika. Coś niematerialnego. Ogarnęła ją fala grozy i przerażenia. Wizja starca o długich białych włosach, brodzie i jakiejs zniekształconej, ohydnej twarzy z przegnitymi oczami wgryzła się w jej jaźń, a jego żylaste dłonie o długich, brudnych szponach objęły ją w pasie sprawiając, że nagle obrzydzenie i wstręt stały się materialną odrazą płynącą z jej wnętrza.

Dziewczyna odwróciła się na pięcie w tył, ale nikogo tam nie było. Oprócz niej, w pokoju królowały jedynie głucha cisza przesiąknięta szumem wody lejącej się ciurkiem z kranu i ciemność dławiona lekką poświatą z uchylonych drzwi od ubikacji.

Coś jednak jeszcze się tam znajdowało. Po pokoju krążyły jakieś cienie. Błyski. Za każdym razem, gdy dziewczyna próbowała na nich skupić wzrok, znikwały. Wciąż czuła, że ktoś, lub coś, znajduje się w pomieszczeniu. Nigdy w życiu nie doświadczyła tak dziwnego i nieprzyjemnego uczucia wypełniającego ją nienaturalnym zimnem i strachem.

Musiała przerwać tą zdradziecką ciemność. Miała piętnaście lat, lecz ciemność zaczęła ją przerażać, jakby miała ich pięć czy dwa. Szybko podbiegła do włącznika światła znajdującego się przy drzwiach wyjściowych prowadzących na korytarz. Nacisnęła przełącznik.

Mocne, niemal rażące światło, wypełniło pokój zaledwie na ułamek sekundy. Rozbryzgło po pomieszczeniu, po czym żarówka pękła, a wystraszona dziewczyna znów została spowita ciemnością. Dźwięk pękającej żarówki dławił jej uszy, a strach wypełniał mocno uderzające w jej piersiach serce. Słyszała swój przyśpieszony oddech i każde uderzenie tego worka pompującego krew, która przemieszczała się w jej żyłach zbyt szybko. Zakręciło jej się w głowie od nadmiaru tlenu.

Drżąc na ciele podeszła znów do ubikacji, by otworzyć drzwi na oścież. Zrobiło się nieco jaśniej, ale światło znów migotało jakby i ono zaraz miało zniknąć. Julia czuła się tu jak w jakiejś pułapce. Zaczęła wpatrywać się w zamknięte drzwi balkonu. A może Helena była na balkonie? Może usnęła na krześle, a wiatr zamknął drzwi? – Zastanawiała się, lecz nie miała odwagi się ruszyć.

Wtem usłyszała dźwięk przeskakującego skobla. Klamka od drzwi poruszyła się. Klucze uderzając o siebie rozdzwoniły delikatnie ciszę. W otwartych drzwiach stanęła Helena trzymając w dłoni siatkę. Światło dobiegające z korytarza oświetliło pokój. Lecz po chwili, znów półmrok zagościł w pokoju. Ale wreszcie nie była sama! Wreszcie pojawiła się Helena! Jak to dobrze, że już jest! – Radował się jej poruszony umysł.

- Nie ma światła? – Zapytała siostra bezowocnie naciskając włącznik obok drzwi.

- Żarówka wybuchła. – Odparła starając się by jej głos nie drżał aż tak bardzo.

Helena wyszła na balkon odsłaniając rolety i zapalając lampkę przy suficie. Włącznik znajdowała się na zewnątrz, o czym Julia nie wiedziała. Światło padające zza szyby wypełniło pokój. Kobieta wróciła z uśmiechem na twarzy informując, że rano kupią nową żarówkę, a na razie musi im wystarczyć lampka na balkonie.

- Lepiej ci już? Czemu nie śpisz?

- Gdzie byłeś? – Odpowiedziała pytaniem.

- Gdzieś po północy była u mnie sąsiadka z dołu. Ta ładna, szczupła, co mówiłaś, że czujesz od jej chłopaka zapach zgnilizny. – Wyjaśniła. – Prosiła mnie żebym zawiozła jej chłopaka do szpitala, bo ona nie ma prawa jazdy.

- Pojechałeś z nimi?

- Tak. Spałaś. Nie budziłam cię. Pomyślałam, że może też się czymś zatrul tak jak ty, skoro czułaś i od niego ten zapach i że wezmę dla ciebie lekarstwa takie, które mu przepiszą. Koniec końców okazało się, że facet miał atak wyrostka robaczkowego, ale i tak mam dla ciebie leki. – Odparła z dumą i zadowoleniem. – Wyjaśniłam pielęgniarce co ci dolega i za darmo dały mi trochę lekarstw. W życiu w Polsce takie coś by nie przeszło. – Dodała z triumfalną miną. – Tu zupełnie inaczej podchodzą do leczenia.

- Super. – Odparła bez entuzjazmu. – To daj. Chyba mam gorączkę. Strasznie mi zimno i mam dreszcze.

Helena dotknęła dłonią czoła nastolatki. Nie zauważyła, by jej temperatura była choć trochę podniesiona. Podała Julii lekarstwa i wodę do popicia. Gdy skończyła zbierać resztki szkła, zmęczona wymiotowaniem Julia zdążyła już zasnąć. Ledwo złożyła skronie na poduszce, jej ospałe oczy pokryły się kołderką ciężkich powiek.

Pierwszy dzień wczasów rozpoczął się o godzinie pierwszej po południu, bo o tej Julia otworzyła oczy orientując się, że jest już jasno. Wciąż czuła się osłabiona, jednak leki zatrzymały skutecznie torsje. Dziewczyna rozejrzała się po pokoju. W jasnych barwach nie wydawał się już taki straszny. Koszmar minionej nocy i dziwne zdarzenie odeszły do przeszłości. Wreszcie wstał nowy dzień.

Heleny znów nie było. Ale to nie było możliwe, by zostawiła chora siostrzyczkę samą w domu i bezczelnie poszła sobie na plażę albo zwiedzać miasto. To nie było w jej stylu. Gdzieś musi być. Może na balkonie, a może poszła po jakieś zakupy? Zaraz się pojawi. Julia przetarła oczy i podniosła się z łóżka z zamiarem znalezienia zguby.

Odsłoniła roletę. Słońce bezwstydnie wlało się żarem do dusznego już pomieszczenia. Helena opalała się na kocu. Julia na jej widok odwróciła spojrzenie z obrzydzeniem i lekkim szokiem. Nie spodziewała się bowiem ujrzeć tego, co zobaczyła. To również nie było w stylu jej starszej, sztywnej siostry. A jednak zrobiła to. Może nie była aż taka sztywna przy bliższym poznaniu?

- Opalasz się na waleta? – Rzuciła roześmianym głosem w stronę leżącej kobiety.

Helena oblana obfitym rumieńcem na twarzy szybko zawinęła się ręcznikiem kąpielowym i weszła do środka.

- No co? Myślałam, że śpisz. – Zmieszana i zawstydzona zaczęła się tłumaczyć. – Przecież i tak nikt mnie tu nie widzi. Barrierki wystają z murku, więc jak leżę nikt mnie z dołu nie zobaczy, a nad nami już nikt nie mieszka, bo to ostatnie piętro. No chyba, że ptaszki z dachu. – Rzuciła, po czym obie zaczęły się śmiać.

- Co dziś robimy? Bo zdaje się, że popsułam twój grafik. – Roześmiała się serdecznie do siostry.

- Jaki tam grafik? Większość punktów już zaliczyłyśmy. Zostało nam zwiedzanie Neseberu, plażowanie i stołowanie się po restauracjach. Ot, cały plan na kolejny tydzień. A nawet więcej niż tydzień, bo rezerwację mamy do kolejnej niedzieli. A ty jak się dziś czujesz?

- Lepiej, chociaż nadal jestem jakaś ospała. Chociaż już tego smrodu nie czuję.

- Ale wyglądasz znacznie lepiej niż wczoraj. Weź sobie prysznic, to trochę cię wystudzi. Strasznie tu duszno.

- Czytasz mi w myślach. Miałam właśnie zamiar się umyć. W tej chwili niczego bardziej nie pragnę. I jestem głodna jak wilk. – Dodała robiąc groźną, śmieszoną minę i znikając za drzwiami toalety.

Plażowanie na razie postanowiły sobie odpuścić. Po wyjściu z pokoju poszły do centrum zrobić zakupy na śniadanie i dokupić kilka żarówek na wypadek gdyby znów pękła im jakaś. Po śniadaniu miały iść nad morze, jednak Julia już teraz wiedziała, że nie da rady nigdzie indziej pójść, jak znów do łóżka. Nie była jeszcze w pełni sił po ostatniej nocy i zmęczenie oraz ogólne osłabienie, odezwały się w trakcie przechadzki po urokliwych uliczkach Neseberu.

- Dobra, to jeszcze kupimy żarówki i idziemy na salony. – Zakomenderowała Helena wskazując na kiosk i ruszając w jego stronę.

Julia stanęła obok niej, gdy ta próbowała dogadać się z ekspedientką, która ni w ząb nie posługiwała się angielskim. Świetnie natomiast chwyciła polskie i ruskie słowa jak się później okazało. Nie było w tym jednak nic dziwnego, gdyż fala polskich turystów zalewała Bułgarię niczym plaga najeźdźców.

- Od niej też cuchnęło. – zagadnęła Julia, gdy dochodziły już do skweru przy którym znajdował się ich hotel. –jak mówiła czuć było taki stęchły zapach zgnilizny. Mówię ci, ona jest jakaś chora.

- Co ty masz rentgena w oczach? –Helena spojrzała na nią z pobłażliwością w oczach sprawiając, że na policzkach Julii pojawiły się drobne rumieńce.

Dziewczyna nie rozumiała, czemu tylko ona czuje ten zapach, ale czuła go i była pewna, że ekspedientka jest chora. Zupełnie tak jak facet, który ubiegłej nocy trafił do szpitala. Od niego też to czuła. Może zapach unoszący się wokół ekspedientki nie był aż tak intensywny, ale przecież nie zmyśliła sobie tego. Czemu Helena nic nie czuła? Ani od niej, ani od tych ludzi.

Światło migotało. Pokój wypełniała dziwna atmosfera. Zdawał się być obcy. Dziwny. Przesiąknięty czyjąś obecnością. Czymś obcym i nienaturalnym. Julia wyczuwała to jakimś szóstym zmysłem. Nienaturalny chłód zbudził ją ze snu. Podniosła się czym prędzej z posłania szukając wzrokiem Heleny. Ta siedziała obok na skraju łóżka.

- Cały dzień przespałaś. – Rzuciła do siostry.

- Chociaż przestałam rzygać. – Odparła z posępną miną. – Siedziałas tu ze mną od śniadania? – Spojrzała na Helenę mając wyrzuty sumienia, że przez nią straciły cały dzień zaplanowanych już dawno i upragnionych wakacji.

Helena tyle czasu, pieniędzy i entuzjazmu włożyła w planowanie wyjazdu, a teraz siedziała tu z nią w pokoju hotelowym, zamiast korzystać ze słońca bułgarskiej plaży i spacerować wieczorami po malowniczych uliczkach Neseberu i zwiedzać te

jej upragnione cerkwie i muzea. Było jej szczerze szkoda siostry uwięzionej z nią w pokoju i wciąż zajmującej się jej własną osobą. Nagle współczucie i sympatia sprawiły, że zapragnęła mocno się do niej przytulić. Była jej wdzięczna za opiekę, poświęcenie i wszystko to, co Helena dla niej robiła.

Uścisk nie trwał jednak długo, bo dziwny zapach znów wypełnił nozdrza dziewczyny.

- Czuję to od ciebie. – Rzuciła z lekko drżącym głosem.

- Co?

- Będziesz chora. Pewnie zarazilaś się ode mnie.

- Zaraziłam? Byłaś przecież pewna, że zatrulaś się wczorajszą kolacją.

- Już nie jestem. Może to jakieś wirusy, albo tropikalne bakterie? Nie wiem. Ale może nie będziesz wymiotować, bo aż tak bardzo nie czuć. To lekki zapach. Nie jest aż tak intensywny jak w przypadku tamtego faceta, albo ekspedientki w kiosku.

- Nie wiem, co ci też chodzi po głowie. – Zaniepokoiła się Helena. – Zaczynam się zastanawiać, czy przypadkiem nie uderzyłaś się w głowę. Co za zapachy? W lekarza się bawisz? Myślisz, że każdy, od kogo niby coś czujesz, zaraz będzie chory?

- No a jak to wyjaśnisz?

- Lepiej się czujesz?

- Tak. – Odparła z przekonaniem.

- Dasz radę się przejść do miasta?

- Bez problemu. Wyspałam się chyba za wszystkie czasy.

- To ubieraj się. Nie jest jeszcze zbyt późno. Sklepy otwarte są do późnych godzin. Kiosk też będzie otwarty. Wszystkie stragany zamykają dopiero gdy turyści przestają się włóczyć po ulicach. Wczoraj kiosk był otwarty jak wychodziłyśmy z restauracji. Zwróciłam na to uwagę, bo w witrynie były takie fajne wachlarze. Pójdziemy tam i zobaczysz, że sprzedawczyni czuje się dobrze. – To mówiąc narzuciła na ramiona bolerko i stanęła obok drzwi czekając. Aż Julia zwlecze się z łóżka.

Ich dylemat nie został jednak rozwiązany, gdyż kiosk okazał się zamknięty. Jako jedyny na ulicy pozostawał okryty cieniem nocy. Wszystkie inne stragany, sklepy i butiki zapraszały gromadzących się na ulicach przechodniów jaskrawymi światłkami lampionów i kolorowych witryn. Ten jeden kiosk, do którego zmierzały, był zamknięty na cztery spusty.

- Jak to? – Wyrwało się z zakłopotanych piersi Heleny. – Zamknięty? Wczoraj był otwarty! – Zdziwiła się.

- Może sprzedawczyni się rozchorowała i zamknęła wcześniej. – Odparła zdecydowanym głosem Julia.

Nie wiedziała skąd brało się u niej tak mocne przeświadczenie, że ekspedientce coś się stało. Była jednak pewna, że z jej zdrowiem było coś nie tak.

- To niemożliwe! – Zdenerwowała się Helena.

Jej wzrok ślepo wbijał się w blachę znajdującą się na miejscu, w którym powinna widnieć szklana szyba kiosku odsłaniająca produkty prezentujące się do sprzedaży. Zupełnie jakby od tego patrzenia blacha miała odpaść a w okienku pojawić się pełna sił i zdrowia sprzedawczyni.

Tak się jednak nie stało. Helena zadrżała ze złości, po czym kichnęła i oblała się potokiem przekleństw.

- Co ci jest? – Zaniepokoiła się Julia pierwszy raz słysząc wulgarne słowa z ust wiecznie opanowanej i dystygowanej Heleny.

- Chyba dysk mi wypadł. Strasznie boli. Nie mogę się ruszyć.

Minęły kolejne dwie noce pobytu w Bułgarii, podczas których Julię nawiedzały przedziwne i jakże żywe koszmary o nawiedzeniach i duchach. Podczas tych bezsennych nocy wielokrotnie powtarzała się sytuacja z migającym światłem, uczuciem, że coś obcego wdarło się w ich prywatną rzeczywistość i sytuacji, gdy Julia próbując zapalić światło sprawiała, że wybuchały kolejne żarówki. Helena tymczasem doszła już do siebie. Nie pierwszy raz miała problemy z kręgosłupem. Wystarczył jednak masaż i dwa dni odpoczynku, by plecy przestały przypominać o sobie.

Tej nocy Julię również nawiedzały przerażające sny, po których budziła się złana potem. Od zawsze śniły jej się wojny, tragedie i krew. Do owych koszmarów sennych, gdy tarzała się w kałużach ludzkiej krwi lub przedzierała przez okopy wypełnione ludzkimi zwłokami i kawałkami oderwanych rąk czy nóg, była przyzwyczajona i nie robiły na niej większego wrażenia.

Teraz jednak wciąż śniły jej się duchy. Widziała obce twarze gapiące się na nią trupiobladyimi oczami przenikającymi ją do wnętrza duszy, lewitujące w ciemności tasaki i noże, dzieci zawinięte w bandaż niczym mumie, nieznane jej, mroczne i przerażające miejsca, puste domy wypełnione energią i mocą nieboszczyków, bezdrożne pustkowia okalane czernią nocy zapomnienia, zagubienia i lęku.

Tej nocy ze snu, podobnie jak w nocie ubiegłej, wyrwał ją senny koszmar. Helena leżała obok na brzuchu przykryta prześcieradłem. Ona zaś zwinięta w kulkę z podciągniętymi pod piersi kolanami, bujała się na łóżku wgapiając w ciemność i bojąc zamknąć oczy.

Sen przemienił się w jawę. Niczym wypalone piksele monitora potrafią na stałe zapisać na ekranie widok jakiegoś obrazka, tak i w jej umysł na stałe wgryzł się mroczny obraz. Gdy zamykała oczy stawał się coraz wyraźniejszy, jednak wgapienie się w ciemność wcale go nie neutralizowało. Oczami wyobraźni niemal widziała martwe ciało niemowlęcia zawiniętego brudnymi bandażami gdy leżał na plecach z rączkami wyciągniętymi ku sufitowi, a głową nienaturalnie odwróconą ku

podłódze w prześmiewczy, ohydny, ordynarny sposób. Wyobraźnia podsuwała jej pod nos zapach przegniłego ciała i starych bandaży. Zdawało jej się, że ten niematerialny twór pozostający jedynie w jej głowie, w jakiś sposób przeniknął do rzeczywistości będąc częścią tego pokoju i jej samej.

Nie wiedziała co się z nią dzieje. Czuła, że zaczyna wariować. W żaden sposób nie była w stanie odrzucić od siebie mrocznych wizji i doznań przypominających jej, że nie jest tu sama, a obok niej i śpiącej Heleny, przebywa jeszcze ktoś. Pokój wypełniały jasne smugi świetlne znikające tak szybko, jak tylko zdążyła je zauważyć. Zupełnie jakby wcale ich nie było.

Schowała głowę w kolana i cichutko poczęła łkać. Nie umiała sobie poradzić z nową sytuacją, w której się znalazła. Nie umiała odnaleźć przyczyny swego dziwnego zachowania i nawiedzających ją lęków, doznań, wizji i myśli. Działo się z nią coś dziwnego.

- Czemu płaczesz? – Z zamyślenia wyrwał ją zaspany głos Heleny.

- Bo jak chcę zapalić światło, żarówki wybuchają! Bo co noc śnią mi się głupoty! – Wybuchła lawiną słów przesiąkniętych łkaniem drżącego głosu. - Bo nie mogę spać po ciemku! Bo ciągle jakieś cienie i światełka krążą po pokoju! Bo czuję smród od ludzi, którzy są chorzy! Bo zgnilizna śmierci wypełnia mój umysł chorymi wizjami i obrazami, których nie mogę wygnać z głowy! – Odparła potokiem łez. – Ja zwariowałam! Cos mnie opętało! Nie wiem co się ze mną dzieje! – Łkała niczym dziecko, po czym zaczęła opowiadać Helenie o swych doznaniach i ogarniającym ją uczuciu, że coś czai się w ciemności.

- Po cholere włąziłaś do tego grobowca! – Helena zapaliła światło stojąc na środku pokoju i wgapiając się w nią jak w jakąś lalkę.

- A co to ma do rzeczy? – Zdziwiła się nagłym wybuchem wiecznie opanowanej siostry.

- Wiele. Zatrulaś się, ale nie żarciem, tylko tym, co było w trumnie. Teraz masz za swoje.

- To nie ma nic wspólnego. Wszędzie ktoś umiera. – Upierała się przy swoim. – To tylko misa na kości. Nic więcej. Chyba nie sądzisz, że coś mnie tam opętało? – Roześmiała się histerycznie na dźwięk własnych słów.

Helena wzięła głęboki oddech studząc własne emocje. Usiadła na skraju łóżka obok drżącej na ciele Julii. Spojrzała na nią czule. Najwyraźniej próbowała zebrać w sobie myśli. Julia wiedziała, że Helena chce jej coś powiedzieć.

- Posłuchaj mnie. – Powiedziała znów wzdychając ciężko i łapiąc siostrę za rękę. – To co dzieje się ze światłem, to nie wina żadnego opętania, tylko twojej mocy. Też tak miałam w twoim wieku. Nasza, świętej pamięci mama, też miewała wizje podobne do twoich.

- Nie zwariowałam? Wierzysz mi? – Zdziwiła się słysząc tak niedorzeczne rzeczy od tak poważnej i zrównoważonej osoby.

- Wierzę, bo sama przez to przechodziłam. Nie wiem czy to dar, czy przekleństwo, ale prawda jest taka, że to zapisane jest w naszej krwi i przechodzi z pokolenia na pokolenie. Jesteśmy tym skażone. To piętno. Jesteśmy nieco inne niż większość z pozoru normalnych ludzi. Bardziej wyczulone na to, czego nie widać. Matka mówiła, że to dar, że możemy wpływać na naszą rzeczywistość. Nie wiem ile w tym było prawdy, bo patrząc z dystansu na jej życie, to chyba nie było zbyt udane. Wiecznie sama z dwojgiem dzieci i ta przedwczesna śmierć. Matka zbyt bardzo wczuwała się w to wszystko. Może rzeczywiście zwariowała od tych nawiedzających ją wizji. – Opowiadała wpatrując się zamyślonymi oczami w głąb siebie. – Nasza mama była medium. Wróżyła z kart. Przepowiadała ludziom przyszłość z linii papilarnych dłoni. Wystarczyło, że spojrzała ci w oczy, a mogła bardzo dużo powiedzieć na twój temat. Praktykowała też magię wicca. Ludzie jej wierzyli. Ponoć pomagała im. Ale sobie nie była w stanie pomóc. Magia przesiąkła ją. Zabrała jej duszę. Opętała zupełnie. Coś za coś. Dlatego ja postanowiłam się od tego zupełnie odciąć. – Znów westchnęła, po czym drżącym głosem kontynuowała. – Kiedyś obudziłam się w środku nocy. W jej pokoju paliło się światło, a ona stała w pizamie na środku dywanu szorując nożem nadgarstki. Jej krew kapiała na biel koszuli nocnej i puszyste futro dywanu. Przestraszyłam się. Nigdy w życiu tak się

nie bałam. Matka twierdziła, że w jej skórze są robaki. Nie wiem, czy lunatykowała, czy może dopadła ją jakaś wizja będąca skazą astralu, w którym ciągle przebywała, ale nie wiele myśląc zadzwoniłam na pogotowie. Nie wiem czy dobrze zrobiłam. Nigdy już się nie dowiem. Może przyczyniłam się do jej śmierci? Może gdyby jej nie zabrali. – Ucieła, gdyż głos drżał jej tak bardzo, że nie była w stanie dalej mówić. Rozpłakała się. Dopiero gdy Julia wtuliła się w nią, zaczęła znów mówić. – Zabrali ją w białym kaftanie. Zabrali do psychiatryka. Oćpali. Nigdy nie bierz żadnych psychotropów Julia. Leki tylko wzmacniają takie stany. Psychotropy otwierają jakąś barierę w umyśle. Bariere, którą my możemy przekraczać swobodnie, lecz jest to bardzo niebezpieczna granica. Granica, która sprawia, że wariujesz, gdy ją przekroczysz. Mała linia na styku normalności i rozwalenia emocjonalnego oraz utraty świadomości. Łatwo jest się zatracić. Magia wypała.

- A co ma z tym wspólnego to, że położyłam się w grobowcu? – Spojrzała na siostrę zupełnie innym spojrzeniem niż dotychczas.

Helena wcale tak bardzo nie różniła się od niej. Mimo różnych charakterów, były zupełnie takie same. Helena wcale nie była taka sztywna, za jaką Julia ją uważała. Wierzyła jej. Wierzyła w te wszystkie niewiarygodne rzeczy, a co więcej, sama ich doświadczyła. Wiedziała skąd biorą się u niej te dziwne stany świadomości. Też się kiedyś bała. Ale umiała sobie z tym poradzić i nie zwariować. Umiała to od siebie odrzucić. Może dlatego zdawała się być tak idealna, tak mądra, tak sztywna, tak religijna, dobra. Chodzący ideał.

- Przekroczyłaś pewną granicę. Otworzyłaś się. Te wszystkie plamy i światełka, które widzisz, to efekt mocy. Jesteś naładowana. Moc jest w tobie. Emanujesz. Dlatego miga nam światło i wybuchasz żarówki. Ale to nie wszystko. Ja w twoim wieku bawiłam się w wywoływanie duchów. To był koszmar. Nocą spadały mi książki z półek. Myślałam, że coś mnie nawiedza. Dopiero matka wytłumaczyła mi, że to ja sama je zrzucałam, a może nie tyle świadomie ja, co moc znajdująca się we mnie i próbująca wypłynąć.

- No ale co z tą trumną?

- Gdybyś nie miała żadnych wrodzonych zdolności i umiejętności, nic byś nie zrobiła, ale to co się stało, nie jest żadnym nawiedzeniem, lecz skutkiem nieumiejętnego używania mocy. Ludzie zajmujący się magią, czarną magią – dodała – czasem używają takiego zabiegu. Kładąc się w czyimś miejscu pochówku, możesz wchłonąć jego umiejętności. Nakarmić się jego energią. Jeśli jednak nigdy nie używałaś mocy, możesz przytruć się wchłaniając energię. Możesz nakarmić się nie tylko jego zdolnościami i wiedzą, lecz też chorobami.

- Myślisz, że człowiek, który kiedyś leżał w tym grobowcu miał jakieś zdolności?

- Najwyraźniej tak. Bo jak wytłumaczysz to, że nagle widzisz w ludziach choroby?

- To dar?

- Nie wiem, czy to dar czy przekleństwo. Przecież i tak ich nie uleczysz. Po co ci takie zdolności? Zaczepisz kogoś na ulicy i powiesz mu żeby poszedł do lekarza, bo jest bardzo chory? Wyśmieją cię i wezmą za wariatkę. Ciesz się, że żyjemy w światłych czasach, bo spaliliby cię na stosie za takie zdolności. Nigdy nikomu o tym nie mów. Zachowaj to dla siebie.

- A te dziwne sny i wizje? Czy coś mnie opętało?

- Nie wiem, co się z Tobą dzieje. Jeśli ktoś umie odpowiedzieć na to pytanie, to tylko ty. Może to efekt uboczny mocy, może opętanie, może przytrucie emocjami. Nawciągałaś w siebie zbyt dużo. Teraz masz. Sama sobie zasłużyłaś. – odpowiedziała karcąco. – Mówiłam ci, żebyś się tam nie kładła, ale ty jak zwykle wcale mnie nie słuchasz. – Rzuciła z wyrzutem.

Helena spojrzała na Julię z troską i miłością malowaną na twarzy. Wierzyła, że te wakacje wszystko zmieniają, że siostry znów zaczną ze sobą normalnie rozmawiać, zbliżą się do siebie. Rzeczywiście zbliżyły się jak nigdy dotąd, lecz nie o takiej więzi marzyła. Nie tego chciała.

- Boję się. Nie chcę tego. Te wizje mnie przerażają. Chcę być normalna. – Mówiła ze łzami w oczach. – Co ja mam teraz zrobić? – Spojrzała na nią rozszerzonymi z przerażenia oczyma.

- Weź prysznic. Obmyj się solą. Nie musisz jej w siebie bardzo wcierać. Wystarczy żebyś zrobiła sobie coś na wzór delikatnego pilingu. – To mówiąc odkręciła solniczkę wysypując nieco białych kryształków na swą dłoń.

Julia z rozwartymi ze zdziwienia oczami wpatrywała się jak jej normalna, światła i sztywna do granic możliwości siostra usypuje wokół łóżka krąg z soli, a następnie ten sam zabieg wykonuje tworząc białą granicę wokół progu i okien. Następnie rozpala świecę kładąc ją na szafce nocnej i wtyka szpilki w dziurki od kluczy w drzwiach. To wszystko wydawało się tak dziwne i niewiarygodne, że nie sposób jej było ogarnąć tej nowej, przedziwnej rzeczywistości, w której stałe role sióstr zmieniają się.

- Po co to wszystko?

- Płomień świecy spali złe duchy próbujące się do ciebie przedrzeć. Sól ich zatrzyma. A szpilki w drzwiach również mają za zadanie skrzywdzić wszystko to, co próbuje się wdrzeć do domostwa. Mama mnie tego nauczyła. Może wydawać się śmieszne dla kogoś, kto pierwszy raz styka się z mocą i magią i w gruncie rzeczy chyba jest śmieszne, ale poczujesz się lepiej. Ja wiem, że to tylko takie bezsensowne zabiegi, które raczej nie mają nic wspólnego z wpływaniem na rzeczywistość i to się wydaje głupie, ale zobaczysz, że poczujesz się lepiej. Może to tylko placebo? Takie pogańskie wynalazki. Mama w każdym razie tak robiła. Co noc spała przy świecy, gdy czuła natężenie mocy. To ją uspokajało. Ale ona bawiła się magią. Może była opętana? Nie wiem.

- To pomoże?

- Nie. – Odparła bez złudzeń.

- A co pomoże?

- Musisz wybrać. Albo odetniesz się od mocy i skłonisz w stronę światła, albo pogrążysz się w nowej, mrocznej rzeczywistości i spróbujesz przywyknąć do tych wszystkich dziwnych doznań i zdarzeń, które będą coraz częściej cię nawiedzać.

- Jak mam się odciąć?

- Proś Boga o pomoc. Jedynie modlitwa może cię wyzwolić. Ja znalazłam ratunek w Panu Bogu. On dał mi siłę, wiarę i nadzieję, mądrość oraz ukojenie. Ja będę się za ciebie modlić. – To mówiąc padła na kolana przed łóżkiem, wykonała znak krzyża i spuściła głowę pograżając się w myślach, intencjach i szepcie słyszonym tylko jej.

Julia również uklękła obok niej. Uklękła i wykonała znak krzyża, ale nie modliła się jak Helena. Zastanawiała się czy użyć modlitwy, czy po prostu wypowiedzieć jakieś słowa z głębi duszy. Zastanawiała się do kogo powinna skierować swe myśli i prośby. Zastanawiała się czy jest w ogóle sens wypowiadania w głowie jakichkolwiek słów. Czy ktoś lub coś ja usłyszy? Co powinna powiedzieć? A może nie powinna mówić nic? Nie umiała się modlić. Dawno już zaniechała tego bezsensownego, jej zdaniem zabiegu. Nie była wierząca. Lecz przecież w coś wierzyła. Wierzyła, że jej los jest gdzieś zapisany. Że nic nie dzieje się bez przyczyny. Że istnieje jakaś harmonia świata. Pozwoliła wreszcie by potok zwichrzonych myśli uniósł się gdzieś w przestworza odbijając eterem od wszelkich jaźni i jestestw wypełniających ziemski glob. Zastanawiała się kim jest i co się z nią dzieje. Zastanawiała się gdzie znajduje się jej matka. Czy dusza rodzicielki rzeczywiście może otoczyć ją opieką? A może jej energia dawno już wyparowała? Odeszła wraz z ciałem? Możliwe jednak gdzieś jest? Może patrzy na nią w jakiś sposób? Może cały czas znajduje się przy niej będąc w jej sercu? A może Julia po prostu zwariowała? Czy to, co jej się przytrafiło było darem, czy też przekleństwem? Czemu akurat ja to spotkało? Powinna pielegnować w sobie i rozwijać te dziwne przeczucia, czy też może spróbować je blokować i lekceważyć, a wówczas jej życie wróci do normy? Nie umiała odnaleźć odpowiedzi na żadne z pytań. Nie umiała odnaleźć się w tej chorej rzeczywistości. Jaka drogę powinna obrać? Co zrobić? Czy też może nie robić nic i czekać aż sytuacja sama się rozwiąże? Matka zostawiła jej po sobie dar, czy też chorobę psychiczną? Odpowiedzi pozostawały nieme niczym cisza wypełniająca pokój. Łzy napływały do oczu spływając stróżką rozpacz po bladym policzku.